ŚWIATOWE ŻYCIE®

Jackie Ashenden

Nie szukaj daleko

HARLEQUIN®

Jackie Ashenden

Nie szukaj daleko

Tłumaczenie: Ewa Pawełek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The World's Most Notorious Greek*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Jackie Ashenden
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7986-4

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Willow Hall nigdy wcześniej nie widziała nagiego mężczyzny. W każdym razie nie na żywo. A teraz miała przed sobą półboga, który pewnym krokiem wychodził z jeziora, jakby nie przejmował się tym, że ktoś może go zobaczyć. Jezioro leżało na terenie prywatnej posiadłości Thornhaven, toteż mężczyzna z pewnością nie spodziewał się, że ktoś czai się w zaroślach i przypatruje jego doskonałej fizjonomii. Ona również nie spodziewała się nikogo obcego, bo po śmierci ostatniego właściciela rezydencja od lat stała pusta. Willow mieszkała nieopodal i już jako dziewczynka zakradała się na teren posiadłości, by bawić się i beztrosko spędzać czas. Potrafiła na długie godziny zaszyć się w lesie lub snuć marzenia nad brzegiem jeziora. Uwielbiała tajemniczy, nieco gotycki charakter tego miejsca i w myślach często nazywała go swoim domem.

Gdy rankiem wybierała się zbierać jeżyny, nie spodziewała się, że ktoś będzie pływał. W dodatku nago. Wiedziała, że powinna pójść prosto do dozorcy i poinformować go o tym fakcie. Zamiast tego stała i patrzyła, jakby przyrosła do ziemi. Krople wody spływały po idealnie uformowanym ciele. Poranne słońce podkreślało złocisty kolor skóry i każdy doskonale wyrzeźbiony mięsień. Nieznajomy był wysoki, miał szerokie ramiona, wąskie biodra i długie, mocne nogi. Brzuch i klatka piersiowa wyglądały jak wyrzeźbione w marmurze.

Stanął na brzegu i przygładził ręką czarne włosy. O dobry Boże, co się z nią dzieje? Usta Willow momentalnie wyschły, ogień wystąpił na policzki,

nogi zrobiły się jak z waty. Miała dwadzieścia pięć lat, a reagowała jak nastolatka, która po raz pierwszy odkrywa, czym jest fizyczna ekscytacja. Ściskała koszyk z jeżynami, oszołomiona tym pięknem w męskiej postaci. Pragnęła wyciągnąć dłoń, by przekonać się, że to, co widzi, nie jest snem. Nigdy nie widziała tego mężczyzny, ani w kawiarni, gdzie pracowała, ani w wiosce. Musiał tu być przejazdem. Przypominał jej grecką rzeźbę z książek ojca o historii sztuki. Te same doskonałe proporcje, ta sama nieziemska uroda.

Nieznajomy pochylił się nad stosem ubrań leżących na żwirowej plaży i sięgnął po ręcznik. Wstrzymała oddech, gdy zaczął się energicznie wycierać. Jej spojrzenie powędrowało niżej, do tej najbardziej męskiej części jego ciała. Szybko zacisnęła powieki. Był doskonały pod każdym względem. Zdecydowanie nie powinna na to patrzeć. Powinna wrócić natychmiast do domu, w którym mieszkała z ojcem. Nie lubiła zostawiać go samego. Odkąd przed dziewięcioma laty przeszedł udar, zrobił się całkowicie zależny od niej. Cierpiał z tego powodu, ale nie było wyjścia. W wiosce trudno było znaleźć kogoś, kto mógłby się nim zaopiekować, a ona swoje obowiązki traktowała bardzo poważnie. Dlatego powinna przestać się gapić i wracać do domu. Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić. Nieznajomy miał nie tylko doskonałe ciało, ale także twarz o wysokim czole, prostym nosie i mocnej szczęce. Usta były pięknie ukształtowane, lekko wydatne i zmysłowe. Powinnam iść, powtórzyła znów w myślach, a mimo to stała i patrzyła dalej.

– Stamtąd będziesz miała lepszy widok – powiedział od niechcenia mężczyzna, kiwając głową w stronę drzew przed nim.

Willow zamarła. Jego głos był równie piękny. Mocny, o aksamitnej barwie i akcencie, który zdradzał, że wiele lat spędził poza Anglią. Nie poruszyła się. Z pewnością nie mówił do niej. Stała ukryta za krzakami,

więc nie mógł jej dostrzec. Nawet nie spojrzał w jej kierunku. Może rozmawiał z kimś, kogo ona nie zauważyła? Albo mówił przez telefon? Nie, to było głupie. Dopiero wyszedł z jeziora, był nagi, więc to oczywiste, że nie miał przy sobie telefonu.

– Jak byś była ciekawa, to przez twoje włosy – ciągnął, niespiesznie pochylając się raz jeszcze nad ubraniami, by wziąć czarne bokserki. – Pewnie zastanawiasz się, dlaczego cię zauważyłem. Masz bardzo jasne włosy. Następnym razem lepiej przykryj je chustką albo czapką, jeśli będziesz chciała ukrywać się w krzakach, by kogoś szpiegować.

O Boże! Mówił do niej! Fala zakłopotania przepłynęła przez jej ciało, a zimny dreszcz przebiegł po plecach. Nie czuła się tak od lat. Znów stała się bezradną, zawstydzoną dziewczynką, która kuliła się, gdy ojciec karcił ją surowym, zimnym głosem, bo zrobiła coś złego. Teraz też zrobiła coś złego. Naruszyła prywatność tego nieznajomego mężczyzny. Była na siebie wściekła, ale wiedziała, że uleganie emocjom nic tu nie pomoże. Powinna przeprosić, obiecać, że to się już więcej nie powtórzy i odejść. Niepewnie zrobiła krok do przodu, wyłaniając się zza kępy bujnej roślinności. Piękny nieznajomy wyprostował się, nic sobie nie robiąc ze swojej nagości. W jednej ręce trzymał podkoszulek, w drugiej bieliznę. Wcale nie wydawał się zakłopotany ani skrępowany. Z drugiej strony nie miał się czego wstydzić. Był cudowny. Gdy ich oczy się spotkały, miała wrażenie, że została porażona prądem. Całe powietrze opuściło płuca, w głowie miała pustkę. Gdy nieznajomy się uśmiechnął, zapomniała, gdzie jest. Zapomniała, kim jest. To był zmysłowy, ciepły, a jednocześnie bardzo niepokojący uśmiech.

– Chciałabyś patrzeć dalej? – W jego ciemnoniebieskich oczach błysnęło rozbawienie. – Czy pozwolisz mi się ubrać?

Willow walczyła o to, by myśleć logicznie i zachować trzeźwość umysłu, co w tej sytuacji było niezwykle trudne.

– Bardzo przepraszam – bąknęła, uciekając wzrokiem. – Słyszałam odgłos pluskania i przyszłam zobaczyć, co tu się dzieje. – Powoli odzyskiwała pewność siebie. – Wiesz, że to jest teren prywatny?

Wydawał się jeszcze bardziej rozbawiony.

– Oczywiście, że wiem.

To ją nieco zbiło z tropu. Czyżby więc celowo wtargnął na teren posiadłości? Nie martwił się, że może kogoś zawiadomić? Chyba nie. Uśmiechał się beztrosko, czym zaczął ją irytować.

– Radziłabym ci szybko się ubrać i odejść stąd. Dozorca posiadłości nie jest zbyt gościnny i mógłby wezwać policję.

– Rozumiem – powiedział mężczyzna głosem suchym jak kurz. – Czy może ty jesteś właścicielką?

– Nie. Jestem sąsiadką, ale mam pozwolenie, by tu przebywać. – Nie kłamała. Jej ojciec i poprzedni właściciel dworu, książę Audley, przyjaźnili się przed laty.

– Rozumiem. – Mężczyzna przechylił głowę. – Skończyłaś już patrzeć?

Rumieniec ponownie wystąpił jej na policzki. Jak mógł zachowywać taki stoicki spokój?

– Tak, oczywiście. – Rzuciła mu pełne dezaprobaty spojrzenie. – Właściwie to nie m, na co patrzeć.

Spodziewała się, że będzie niezadowolony z takiej uwagi, może nawet zmartwiony, on tymczasem roześmiał się głośno.

– Nie wypada mi się z tobą nie zgodzić – przyznał. – Ale to nie ja mam zarumienione policzki.

– Nie pochlebiaj sobie. Zawstydziła mnie obecność obcego mężczyzny bez ubrania, to wszystko. Mógłbyś wreszcie założyć szorty. To nie plaża nudystów.

– A ty mogłabyś się odwrócić.

– Trochę na to za późno, prawda?

Błysk w jego oczach zmienił się w coś intensywnego i prowokującego.

– Masz rację. W takim razie nie będę się spieszył. Możesz sobie wrócić do zbierania jeżyn albo zostać i gapić się dalej. Dla mnie to żaden problem.

Nie czekał na jej odpowiedź, tylko spokojnie i bez pośpiechu zaczął się ubierać. Poruszał się z wdziękiem, hipnotyzując ją na nowo.

– Już idę – oznajmiła, nie bardzo wiedząc, czy próbuje przekonać siebie, czy jego.

Nadal milczał, pochylając się, by zawiązać sznurówki butów. Jego czarne, mokre włosy mocno lśniły w słońcu. Willow, choć naprawdę zamierzała odejść, nie potrafiła wykonać żadnego ruchu. Ciało nie chciało jej słuchać, jakby miało własną wolę. Nie wierzyła, by takie rzeczy były możliwe, ale naprawdę była jak zaczarowana. W szkole średniej bywała zakochana, ale od tamtego czasu nie miała ani czasu, ani ochoty na romanse. Jej głównym celem była opieka nad ojcem i praca, by zarobić na życie dla nich obojga. Ostatnią rzeczą, o jakiej powinna myśleć, był ten obcy mężczyzna. Dlaczego więc nie potrafiła odejść, nie miała pojęcia. Gdy tak stał przed nią, wciąż półnagi, z koszulką w rękach, wiedziała, że powinna uciekać jak najprędzej, by przegonić to dziwne uczucie w żołądku.

Nieznajomy ruszył w jej stronę niczym pantera, która szykuje się do ataku na swą ofiarę. Kiedy się zbliżył, poczuła zapach jeziora pomieszany z jakąś ostrzejszą, męską nutą. Wstrzymała oddech. Czy wszyscy mężczyźni tak pachną, czy tylko on? Był tak wysoki, że musiała odchylić głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Masz liście we włosach, wiesz? – rzekł z poufałością, od niechcenia wyciągając z jej loków jakiś drobny listek. – Wyglądasz jak Diana, łowczyni. – Wplótł palce w puszyste kosmyki. – Na co polowałaś, Diano? Czyżby na mnie? Możesz już przestać. Złapałaś mnie. – Delikatnie, ale stanowczo chwycił jej włosy w garść, zmuszając, by jeszcze mocniej odchyliła głowę. Willow słyszała jedynie bicie serca i widziała tylko niezwykle intensywny błękit oczu. Nigdy wcześniej nikt tak na nią nie działał. Czuła ciepłe ciało mężczyzny, podniecający zapach. Rósł w niej głód, zakazany i gorący.

– Czas zabrać trofeum, moja łowczyni – szepnął, po czym pochylił się i zakrył jej usta swoimi.

Achilles Templeton, siódmy książę Audley, znany w kręgach towarzyskich po prostu jako Temple, przyzwyczajony był do całowania kobiet, których nie znał. Robił to wiele razy i za każdym razem było to równie przyjemne. W ogóle wcześnie odkrył, że kobiety mogą być źródłem przyjemności. Zazwyczaj nie gustował w młodszych od siebie dziewczynach, wolał te starsze, doświadczone, które doskonale wiedziały, czego chcą. Nie wiedział więc, co go napadło, że ta zabłąkana rusałka, z liśćmi we włosach, tak mocno na niego podziałała. Może to wina adrenaliny albo pobudzenia spowodowanego wysiłkiem? Prawda była jednak taka, że pływał dla relaksu, nie zmęczył się, a po wyjściu z wody trząsł się z zimna, a nie z nadmiaru emocji. Odkąd przybył do Thornhaven, by uporządkować sprawy ojca, doskonale panował nad każdą sprawą. Dwór zrobił na nim przygnębiające wrażenie. Zdawało się, że jest po brzegi wypełniony duchami przodków, więc żeby się nieco rozerwać, postanowił poćwiczyć. Zimna woda zawsze działała na niego kojąco. Tym razem jednak kąpiel w lodowatym jeziorze nie zdołała zagłuszyć lęku, który od dłuższego czasu w nim narastał i z którym bezskutecznie próbował

walczyć. Ta dziewczyna sprawiła, że na chwilę zapomniał o strachu. Tego właśnie potrzebował.

Gdy dostrzegł w zaroślach przebłysk jasnych włosów, wyszedł z wody, rozbawiony tym, że nieznajoma przyglądała mu się z ukrycia. Nie spodziewał się, że dziewczyna okaże się aż tak piękna. Wysoka, zgrabna, jej rozpuszczone włosy mieniły się wszystkimi odcieniami blondu, od palonego toffi, przez złoto, aż do nielicznych miedzianych kosmyków. Miała śliczną twarz. Wielkie, złotobrązowe oczy ocieniały długie, ciemne rzęsy. Dziewczyna swoją naturalnością mogłaby pasować do typu dziewczyny z sąsiedztwa, ale więcej w niej było z bogini. Gdy ją zobaczył, zapomniał o strachu. Wcale nie zamierzał dotykać jej włosów, nie planował, że ją pocałuje. Właściwie powinna dać mu w twarz i wezwać policję. A jednak nie zrobiła tego. Nawet się nie poruszyła. Patrzyła na niego z głodem w oczach, jakby zadawała mu pytanie. Dał jej więc odpowiedź, bez wahania i natychmiast. Wyczuwał, że jest zaskoczona, ale nie postawiła oporu. Całował ją delikatnie i z wyczuciem, trzymając mocno głowę. Czekał, czy go odepchnie, czy też pozwoli mu na więcej. Jej usta zmiękły, wpuszczając go do środka. Smakowała jeżynami, słodko i orzeźwiająco. Pożądanie rozpaliło go na dobre. Pogłębił pocałunek, szukając tego cierpkiego i pysznego smaku. Poczuł na klatce piersiowej dotyk jej dłoni. Wrażenie było szczególne, jakby spadła gwiazda z nieba i spoczęła na jego skórze. Dopiero po chwili zorientował się, że te dłonie go odpychają. Nie chciał jej puścić, tak mu było dobrze, ale ponieważ nigdy żadnej kobiety nie zdobywał siłą, rozluźnił uścisk i cofnął się. Jej oczy błyszczały niczym płynne złoto, policzki płonęły, a usta zrobiły się nabrzmiałe.

– Ja… – zaczęła rozemocjonowanym głosem. – Ja nie wiem, nie mogę… – umilkła, oddychając szybko. I wtedy, zanim zdążył cokolwiek

odpowiedzieć, już jej nie było. Chwyciła koszyk i pobiegła ścieżką wzdłuż jeziora.

Achilles stał nieruchomo, walcząc z chęcią, by za nią pobiec, złapać ją i przewrócić na miękki mech. Zawsze potrafił się kontrolować i nie lubił, gdy emocje brały górę. Znów zwyciężył rozsądek. Nie musiał jej gonić. Wystarczyło ustalić, kim jest. Powiedziała, że jest sąsiadką. Ładnie zaczął swoje urzędowanie w Thornhaven – od napastowania sąsiadki.

Oddychał głęboko, wracając do równowagi. Co mu przyszło do głowy, żeby całować obcą dziewczynę! Może aura tej niezwykłej posiadłości tak na niego podziałała? W każdym razie to nie może się powtórzyć. Nieobce mu były burzliwe namiętności, ale zawsze potrafił trzymać je pod kontrolą. To on rzucał kobiety na kolana, nigdy odwrotnie.

Założył koszulkę i ruszył w stronę dworu. Może zaprosi na weekend swoją kochankę? Wspólny czas na łonie natury dobrze by im zrobił. Problem w tym, że Jess była typową dziewczyną z miasta. Okolice Yorkshire zachwycały wyjątkowym urokiem, ale dla Jess z pewnością nie byłyby żadną atrakcją.

Kiedy dotarł do domu, zadzwonił telefon komórkowy. Niechętnie zerknął na wyświetlacz. To była Jane, jego asystentka. Wiedział, że nie przeszkadzałaby mu w urlopie, gdyby nie stało się coś poważnego.

– O co chodzi? – spytał.

– Jest problem z testamentem – odparła, przechodząc od razu do sedna. Za to ją cenił. Nigdy nie marnowała jego czasu.

– Mów.

– Właśnie rozmawiałam z prawnikami. W testamencie są pewne kruczki, które przeoczyliśmy.

No tak! Mógł się tego spodziewać. Nawet po śmierci Andrew Templeton zamierzał go torturować.

– Jakie kruczki? – krzyknął.

– Nic nie odziedziczysz, jeśli nie będziesz miał żony.

– Co takiego? Co powiedziałaś?

– Musisz się ożenić. – Jane zawahała się, co było do niej niepodobne.

– Czuję, że to nie koniec rewelacji. Jakie jeszcze muszę spełnić warunki? – spytał Achilles z napięciem.

– Musisz się ożenić – powtórzyła cicho. – I musisz mieć syna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tydzień później Willow sprzątała dawny gabinet ojciec. Był to mały, ale przytulny pokój na tyłach domu z widokiem na piękny różany ogród, który starała się pielęgnować, odkąd ojciec przeszedł udar. Nie miała pojęcia o różach, ale ponieważ nie stać ich było na zatrudnienie ogrodnika, musiała sobie jakoś radzić sama. Odwróciła wzrok od okna, skupiając ponownie uwagę na zakurzonych półkach. Odkąd ojciec zachorował, w ogóle nie korzystał z gabinetu, tak więc cotygodniowe porządki nie miały większego sensu, ale Willow wolała na wszelki wypadek utrzymywać pokój w czystości. Poza tym lubiła oglądać kolekcję książek zgromadzoną przez ojca. Nie te z zakresu medycyny, ale botaniczne. Lasy zawsze ją fascynowały, lubiła więc czytać o bogatym świecie przyrody. Od czasu do czasu powracały do niej marzenia o studiach botanicznych na uniwersytecie, ale nie miała złudzeń, że kiedykolwiek się spełnią.

Ledwie zarabiała na życie. Stary dom nieustannie wymagał remontów, więc nie było mowy, by mogła opłacić studia. Poza tym nie miałaby z kim zostawić ojca. Istniała jeszcze możliwość studiowania zdalnego, ale nadal pozostała kwestia opłat, na które nie było jej stać. Teraz i tak najważniejszy był ojciec. Po udarze on, wybitny chirurg, musiał z dnia na dzień przyzwyczaić się do nowej rzeczywistości. Nie tylko nie mógł już pracować, ale także potrzebował opieki córki. Willow robiła to z pełnym zaangażowaniem, pamiętając, że po śmierci matki ojciec wychowywał ją samodzielnie, co wcale nie było łatwą sztuką. Jako dziecko miała

wyjątkowo trudny charakter. Żadna niania nie potrafiła z nią wytrzymać, więc ojciec zmuszony był sam się nią zajmować, co potem wielokrotnie jej wypominał. To przez nią nie mógł rozwijać kariery naukowej, to przez nią nie mógł pracować w renomowanej klinice w Londynie, właściwie to zrujnowała mu życie. Tak, doskonale pamiętała te słowa.

Gdyby tylko znalazła lepiej płatną pracę… Remont dachu pochłonął oszczędności. Wzięła już dodatkowe dyżury w kawiarni, ale to i tak było za mało.

W pewnym momencie usłyszała sygnał telefonu w kieszeni spodni. Ojciec napisał do niej wiadomość.

Przyjdź do salonu.

Odkąd udar uniemożliwiał mu chodzenie, właśnie w ten sposób wydawał jej polecenia. System się sprawdzał, ale czasami trudno jej było ukryć irytację, gdy była czymś zajęta, a ojciec oczekiwał, że rzuci wszystko i natychmiast dostosuje się do jego życzeń. Kiedy zeszła na dół, Clarence Hall siedział tam, gdzie zwykle, w swoim starym fotelu, przy ceglanym kominku. Zawsze był surowym, poważnym człowiekiem, ale tego dnia wydawał się być jeszcze poważniejszy.

– Usiądź, Willow– powiedział ostrym tonem, jakby zwracał się do poddanej, a nie do córki.

– Coś się stało, tato?

– Mam ci coś do przekazania.

Okrył szczelniej kolana wełnianym kocem w kratkę.

– Nie powiedziałem ci o czymś, choć powinienem był to zrobić.

Ogarnęły ją złe przeczucie, ale zignorowała to. Ojciec nienawidził, kiedy się martwiła. Może dlatego, że emocjonalność Willow działała mu na nerwy od jej dziecięcych lat, kiedy musiał spędzić wiele czasu, by zapanować nad jej krnąbrnym usposobieniem.

– Zabrzmiało to poważnie – próbowała nieudolnie żartować.

– Bo to poważna sprawa – odparł ojciec, ganiąc ją wzrokiem. Dawniej buntowała się, wchodziła w dyskusję, krzyczała. Ostatni raz, kiedy mu się postawiła, miał miejsce, kiedy skończyła szesnaście lat. Skończyło się to katastrofą, z której skutkami wciąż się musiała zmagać. Od tamtego czasu nauczyła się kontrolować uczucia, więc nie okazała irytacji, tylko odwzajemniła się ojcu równie chłodnym spojrzeniem.

– Pamiętasz Audleya, prawda?

Jak mogła nie pamiętać. Zmarły przed kilkoma miesiącami książę Audley przyjaźnił się przed laty z jej ojcem, zanim zdziwaczał zupełnie w swoim wielkim dworze. W tym momencie przypomniała sobie wydarzenia sprzed tygodnia na terenie posiadłości Thornhaven. Piękny, nagi mężczyzna z jeziora i jego pocałunki. Poczuła, że ciepło wypełza jej na policzki, więc udała, że zajęta jest analizowaniem wzoru na narzucie, którą była przykryta sofa. Nadal się zastanawiała, czy nie powinna była powiadomić dozorcy, że ktoś obcy kręcił się wokół dworu, ale szybko porzuciła tę myśl. Nie potrafiłaby bez emocji opowiadać o nieznajomym. Poza tym nie zrobił nic złego. Ukradł jej tylko pocałunek.

– Tak, pamiętam Audeleya – odparła. – Choć właściwie nigdy nie miałam okazji go poznać.

– Rzeczywiście. Wiesz, że pod koniec życia zrobił się strasznym samotnikiem. Przez ostatnie dziesięć lat przed śmiercią w ogóle nie opuszczał dworu.

– Pewnie dlatego nigdy go nie spotkałam. A dlaczego pytasz?

Ciemne oczy popatrzyły na nią bystro.

– Widzisz, przed laty zawarliśmy pewną dżentelmeńską umową. To było tak dawno temu, że zdążyłem o tym zapomnieć, zwłaszcza że nasze relacje w ostatnim czasie mocno się rozluźniły. Jednak wczoraj otrzymałem

list z kancelarii prawniczej księcia. Widzisz, dziwna sprawa, ale poproszono mnie o dotrzymanie umowy.

Willow zmarszczyła brwi, niepewna, do czego zmierza ojciec.

– Co to za umowa? – Nagle ogarnął ją strach. – Proszę, tylko nie mów, że chodzi o pieniądze. Jeśli jesteśmy winni księciu pieniądze, to…

– Nie chodzi o pieniądze – przerwał Clarence. Jego głos był szorstki.

– W takim razie, o co? – Robiła się coraz bardziej niespokojna. O Boże! Czyżby ktoś ją widział nad jeziorem tamtego dnia i doniósł ojcu? Nie, to nie miało sensu. Tamten pocałunek nie miał przecież nic wspólnego z Audleyem.

– Chyba nigdy ci nie mówiłem, że studiowałem razem z księciem na uniwersytecie. Potem on przywiózł z Grecji swoją młodą żonę, która spodziewała się dziecka. Zaprosił mnie do dworu, żebyśmy uczcili to radosne wydarzenie. Wiedział, że urodzi się chłopiec, i wtedy, kiedy piliśmy szampana, powiedział, że jeśli ja będę miał w przyszłości córkę, to…

– To co?

– To nasze dzieci mogłyby się pobrać. Byłem mocno wstawiony, przyznaję. Zgodziłem się, bo wtedy uważałem, że to świetny pomysł. Nie było cię wtedy nawet na świecie. Nawet nie wiedziałem, czy kiedykolwiek będę miał córkę, ale…

– Ale…?

– Nie przyszło mi do głowy, żeby zaprotestować. Nigdy więcej o tym nie wspominaliśmy i wkrótce zapomniałem o całej sprawie.

Willow pokręciła głową z niedowierzaniem. Nie potrafiła wyobrazić sobie ojca pijącego alkohol. Znany był z wstrzemięźliwości i „dżentelmeńska” umowa zawarta na rauszu jakoś nie pasowała do surowego Clarensa.

– Rozumiem, ale dlaczego wspominasz teraz o tym?

– Ponieważ syn księcia poprosił mnie, żebym spełnił daną obietnicę.

Zdziwienie Willow sięgnęło zenitu. Czyżby ojciec oszalał? Aranżowanie zaręczyn dwojga dzieci, z których jedno leżało w kołysce, a drugiego nawet nie było na świecie zakrawało na jakiś absurdalny żart. Na litość boską, nie żyli w średniowieczu!

– Co takiego? Tato, to z pewnością jakaś pomyłka. Może ktoś chciał sobie z nas zakpić?

– List został wysłany z kancelarii prawnej. Jest opatrzony pieczęcią rodową księcia.

– To niemożliwe.

– A jednak. – Westchnął ciężko. – Książę chce cię widzieć jutro wieczorem w Thornhaven, żeby przedstawić ci swoje warunki.

Otworzyła usta, by coś odpowiedzieć, ale zaraz je zamknęła. Nie wiedziała, czy ma się śmiać, płakać, czy może oburzać tą absurdalną sytuacją. Wreszcie zdecydowała się na pełen zażenowania uśmiech.

– Doceniam intencje księcia. To miłe, że mnie zaprosił, ale obawiam się, że będę musiała odmówić.

Clarence rzucił jej surowe spojrzenie.

– Ten człowiek zaoferował nam pomoc. Jest bardzo zamożny i…

– Rozumiem. Teraz wszystko jasne – odparła, hamując złość. Nic dziwnego, że ojciec podszedł do tego tak poważnie, zamiast od razu wyśmiać takiego dziwacznego adoratora. Nagle zdała sobie sprawę, że spociły jej się dłonie. Denerwowała się bardziej, niż chciała przyznać. – Ile zaoferował?

– Nie wiem. List był krótki. Powie ci to na spotkaniu, na które jutro pójdziesz.

Zesztywniała.

– Jak to „pójdę”? Nie wybieram się do Thornhaven.

– Nalegam, żebyś go wysłuchała, Willow – powiedział stanowczo. – Nasza sytuacja jest bardzo trudna, nie możemy tak dalej żyć.

– Ale ja się staram, wzięłam dodatkową zmianę.

– To nic nie da i dobrze o tym wiesz – rzucił ostro, patrząc na nią z niechęcią. – Dom mimo remontu dachu jest w coraz gorszym stanie. Albo nas będzie stać na remont generalny, albo będziemy musieli go sprzedać. Nie mogę się leczyć, tak jak bym tego chciał. Czytałem, że jest kilka możliwości, które znacznie poprawiłyby jakość mojego życia, ale jak się domyślasz, to dużo kosztuje. Jestem już bardzo zmęczony, Willow. Oferta księcia spadła nam z nieba. To może rozwiązać wszystkie nasze problemy, pomyśl o tym.

Miał rację. Pieniądze były im potrzebne, ale cena była zbyt wysoka. Jak miała poślubić obcego faceta? Musiało być z nim coś nie tak, skoro jedyną szansą na małżeństwo dla niego było powoływanie się na jakąś starą umowę, zawieraną na rauszu. Naprawdę chciała pomóc ojcu. Wciąż prześladowały ją wyrzuty sumienia, że wszystkie jego nieszczęścia to wyłącznie jej wina. Ojciec mógł być znanym chirurgiem, gdyby matka nie namówiła go na dziecko. A potem, zaledwie sześć miesięcy po porodzie, zginęła w wypadku samochodowym, zostawiając go pogrążonego w rozpaczy, z córką, której wcale nie chciał. Nadmiernie emocjonalną i upartą córką, z którą poważny, surowy ojciec nie wiedział, jak sobie radzić i której niedobre zachowanie sprowadziło na niego nadmierny stres, a w konsekwencji udar. Kiedyś myślała, że uda się pokonać poczucie winy, ale ono towarzyszyło jej nieustannie, każdego dnia, w każdej chwili, gdy patrzyła na ojca. Jako nastolatka uciekała przed jego surowym spojrzeniem i wymówkami do lasu, gdzie mogła być sobą, gdzie mogła do woli

krzyczeć i śpiewać, gdzie nikt jej nie karcił i nie krzyczał, by wreszcie się zamknęła. W lesie nikt nie mówił, że jest cholernie uciążliwa i że nie można z nią wytrzymać.

– Dobrze. Jeśli tego chcesz, spotkam się z nim – oświadczyła takim tonem, jakby czekała ją egzekucja.

Ojciec znów posłał jej karcące spojrzenie, jakby jakimś cudem usłyszał w jej głosie nutę protestu.

– Nie musisz od razu za niego wychodzić, Willow. Nikt cię do tego nie zmusi. W końcu nie żyjemy w średniowieczu, ale ważne jest, żebyś wiedziała, co ten człowiek ma ci do zaproponowania, byś mogła podjąć świadomą decyzję.

Znów miał rację. Powinna wysłuchać tego dziwaka i przekonać się, o co mu chodzi. Z pewnością nie o prawdziwe małżeństwo, bo książę jej nie znał. Jednak z jakiegoś powodu na gwałt potrzebował żony. Co za historia! A myślała, że nic jej nie zaskoczy.

– W porządku – rzekła chłodno. – Możesz poinformować księcia, że z przyjemnością przyjmuję jego zaproszenie.

Ojciec wyglądał na zadowolonego. Dobre i to, pomyślała z dziwnym uczuciem, że nie do końca ma świadomość, na co się pisze.

Następnego dnia długo stała przed skromnie zaopatrzoną szafą, zastanawiając się, w co powinna się ubrać. Nie prowadziła życia towarzyskiego, więc poza strojem do pracy miała jedynie jedną letnią sukienkę z bawełny w białym kolorze. Lubiła ją, ale z drugiej strony wolała się zaprezentować z jak najgorszej strony, żeby niedoszły narzeczony szybko stracił nią zainteresowanie.

Przez chwilę miała ochotę sprawdzić, jak książę wygląda. W internecie na pewno znalazłaby jakieś zdjęcia. Z drugiej strony niewiele ją to obchodziło, bo pomysł z małżeństwem był po prostu śmieszny. Miała

nadzieję, że gdy uda się do Thornhaven, okaże się, że to wszystko jest tylko głupim żartem. A może to ojciec coś źle zrozumiał?

Zamknęła szafę. Książę czy też nie książę, było jej wszystko jedno. W życiu nie poślubiłaby mężczyzny, którego na oczy nie widziała. Włożyła dżinsy i białą koszulową bluzkę. Nie zadała sobie nawet trudu, by zrobić makijaż. Zanim wyszła, upewniła się, że ojciec ma wszystko, czego potrzebuje, i że telefon leży w zasięgu jego ręki, a następnie ruszyła ścieżką w stronę Thornhaven. Był piękny, letni wieczór. Skradający się zmierzch jeszcze nie zdołał ukryć otoczonego lasami dworu. Bluszcz pnący się po ścianach łagodził surowe linie i masywne, łukowate wejście. Chociaż Willow uwielbiała Thornhaven, gęste lasy i rozległe ogrody z jeziorem, to w samym domu jeszcze nie była. Zawsze zastanawiała się, jak tam jest. Kiedy była młodsza, wyobrażała sobie, że mieszka tam mroczny i niebezpieczny książę, postrach na całą okolicę, którego od upadku ratuje dziewczyna z sąsiedztwa, w rzeczywistości zaczarowana księżniczka o magicznych mocach. Teraz uważała te historie za śmieszne. Już dawno z nich wyrosła.

Teraz, gdy zbliżała się do wejścia, słysząc własne kroki na żwirze, nie myślała o wymyślanych przez siebie bajkach, tylko o tym, dlaczego ostatni właściciel stał się takim samotnikiem i dlaczego syn nigdy go nie odwiedził. I jeszcze ta historia z dżentelmeńską umową sprzed lat. Dziwna sprawa.

Zaczęła się denerwować, gdy nacisnęła nowoczesny i niepasujący do budowli dzwonek. Drzwi otworzył natychmiast wysoki i blady majordomus, jakby żywcem wyjęty z „Rodziny Adamsów”. Powitał ją i poprosił, by poszła za nim, po czym zniknął, pozostawiając ją samą w salonie. Willow pospiesznie rozejrzała się wokół. Dostrzegła wysokie sufity ze sztukateriami, stare obrazy w złoconych ramach i ogromny,

kilkusetletni kominek, przed którym ustawiono kanapy i fotele. Na jednej ze ścian znajdowała się pokaźna biblioteka, wypełniona po brzegi starymi woluminami. Dwa stoliczki zastawione były bibelotami i gazetami. W powietrzu unosił się zapach wilgoci i kurzu. Zapach starego domu, który był opuszczony przez bardzo długi czas. Mimo to w salonie było przytulnie i ciepło. Raz jeszcze powiodła wzrokiem po obrazach. Czyżby tam wisiał oryginalny Degas? Nagle usłyszała za sobą kroki i mocny, znajomy głos.

– Witaj, Diano!

Willow Hall, córka starego przyjaciela ojca, stała przy kominku z szeroko otwartymi oczami. Jej włosy spływały swobodnie wspaniałą kaskadą, jak wtedy, gdy spotkał ją nad jeziorem. Z tą różnicą, że teraz nie było w nich liści.

Kiedy Jane powiedziała mu o zapisie w testamencie, spędził kilka bardzo intensywnych dni ze swoimi prawnikami, szukając luki, która pozwoliłaby ominąć warunek postawiony przez ojca. Niestety, zapis nie pozostawiał wątpliwości. Mógł odziedziczyć Thornhaven pod warunkiem, że się ożeni i będzie miał syna. Nie zdziwił się. Ojciec nie interesował się nim za życia, a po śmierci postanowił dodatkowo skomplikować mu życie. A może spodziewał się, że syn będzie mu wdzięczny? Nic z tego. Achilles nie potrzebował wsparcia, pieniędzy i arystokratycznego nazwiska ojca. Sam stworzył przedsiębiorstwo, które przyniosło milionowe zyski. Ciężko pracował na sukces, by po kilku latach móc z dumą powiedzieć, że wszystko zawdzięcza wyłącznie sobie. Nie spodziewał się, że ojciec zechce przekazać mu majątek i arystokratyczny tytuł. Kiedy to się stało, uznał, że najwyraźniej stary despota musiał mieć wyrzuty sumienia i po śmierci chciał wynagrodzić synowi lata obojętności. Teraz jednak okazało się, że testament opatrzył złośliwą klauzulą, jakby bawiło go to, że zza grobu może

rządzić synem. To starszy brat Achillesa był pretendentem do schedy, ale umarł dawno temu.

Być może perfidny starzec spodziewał się, że syn zrezygnuje. Achilles jednak nie zamierzał dać ojcu tej satysfakcji. Nie chodziło o pieniądze ani nawet o ten stary, ponury dwór. Chodziło o zasady. Miał prawo do tytułu, do swojego dziedzictwa. Ostatnie zdanie będzie należało do niego, a nie do ojca. Szansa pojawiła się, gdy wśród dokumentów prawnicy znaleźli starą kartką podpisaną przez księcia i Clarensa Halla. Ulisses, jego zmarły brat, miał poślubić nieistniejącą wtedy jeszcze córkę Halla. Cóż, sytuacja nieznacznie się zmieniła. To on miał dostać to, co ojciec przeznaczył dla Ulissesa, łącznie z narzeczoną. Polecił prawnikom, by sprawdzili, czy córka Clarensa Halla w ogóle istnieje i gdzie mieszka. Okazało się, że urodziła się dziesięć lat po śmierci Ulissesa, że ta dziewczynka, a raczej kobieta mieszka z ojcem i jest niezamężna. Szczęście mu sprzyjało. A kiedy prawnicy pokazali mu zdjęcie owej dziewczyny, poczuł się tak, jakby trafił go piorun. To ją całował nad jeziorem! Wtedy już nie miał żadnych wątpliwości. Ta cudowna kobieta zostanie jego żoną i urodzi mu piękne dziecko. Jego ludzie szybko przekazali mu niezbędne informacje. Willow Hall pracowała w kawiarni w wiosce i opiekowała się ojcem, który przed dziewięcioma laty przeszedł udar. Zarabiała niewiele, a z uwagi na stan ojca nie mogła wyjechać, żeby znaleźć lepiej płatną pracę. Potrzebowała pieniędzy, a on mógł jej zapewnić luksusowe życie. Nie bez znaczenia był fakt, że się jej podobał. Czuł to nad jeziorem. W tamtej chwili zupełnie miał ją w swojej mocy. Nie potrafiła go odepchnąć ani zaprotestować. I o to chodziło. Nie potrzebował komplikacji w postaci zbędnych uczuć. Zawsze unikał ich jak ognia. Lubił seks i akceptował emocje związane jedynie z tą sferą życia.

Z przyjemnością patrzył na Willow. Nawet w dżinsach i zwykłej koszuli wyglądała jak bogini. Będzie doskonałą żoną i doskonałą matką, o ile pogodzi się z faktem, że nie ma innego wyjścia.

– Tak, wiem, nie jesteś Dianą – stwierdził, robiąc krok w jej stronę. – Nazywasz się Willow Hall.

Jej oczy błyszczały tak jak wtedy nad jeziorem. Widział jej zaróżowione policzki i to, że z trudem łapała oddech. Pragnęła go tak jak on jej, nie miał wątpliwości. Najchętniej znów by posmakował ust o smaku cierpko-słodkich jeżyn.

– To ty – syknęła, walcząc ze złością.

Achilles ukłonił się z komiczną galanterią.

– Do usług, to ja. Ten nagi mężczyzna, z którym całowałaś się nad jeziorem.

– Jesteś więc księciem? – spytała spokojnie, nie dając się wyprowadzić z równowagi.

– Achilles Templeton, siódmy książę Audley. Przyjaciele mówią do mnie Temple. – Utkwił wzrok w jej pełnej pasji twarzy. – Przypuszczam jednak, że ty wolałabyś nazywać mnie „draniem”.

Nie dała się sprowokować ani wciągnąć w jałową dyskusję.

– A więc dlatego pływałeś w jeziorze – rzekła w zamyśleniu. – Nie wtargnąłeś na cudzy teren. Byłeś u siebie.

– Zgadza się. Biegałem i na koniec postanowiłem ochłodzić się w jeziorze. Moim jeziorze.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, w których płonął gniew. Jest piękna, pomyślał Achilles w zachwycie. Wyglądała teraz jak skrzywdzona bogini, która postanowiła ukarać nierozważnego śmiałka za złe uczynki. Nie bała się go, wręcz przeciwnie. Jej wzrok sugerował, że najchętniej uderzyłaby go w twarz. To mogłoby być nawet zabawne. Walka

z tą kobietą. Gniew potrafi doskonale podkręcić atmosferę w łóżku. Silne emocje gwarantowane.

– Jak śmiałeś? – naparła do niego. W jej brązowych oczach migotały złote refleksy. – Zrobiłeś ze mnie idiotkę. Dlaczego nie powiedziałeś wtedy ani słowa, kim jesteś? I jeszcze ta cała maskarada. Zaprosiłeś mnie do dworu bez jednego słowa wyjaśnienia. Mogłeś napisać, że się poznaliśmy.

– A ty mogłaś sprawdzić w internecie, kim jest książę Audley – przerwał jej chłodnym tonem. – Byłem przekonany, że to zrobisz. Każdy średnio inteligentny człowiek by tak postąpił, moja Diano. Miałem cię za bystrzejszą osobę.

Wiedział, że w ten sposób rzuca zapałkę w kałużę benzyny, ale nie mógł się powstrzymać. Chciał zobaczyć, jak jego bogini płonie. I tak się stało. Zapłonęła od razu jak pochodnia. Wyciągnęła rękę, żeby zdzielić go w twarz, ale w porę złapał ją za nadgarstek. Wyczuwał pod palcami rozgrzaną skórę i przyspieszony puls. Patrząc w oczy Willow, zdał sobie sprawę, że na nawo przebudził się do życia. To było niezwykle przyjemne uczucie. Miał wrażenie, że dotyka żywego ognia, i pragnął, by ten ogień świecił, płonął jeszcze mocniej, aby pochłonął ich oboje. Kto wie, może nawet padłby przed nią na kolana? Nie, to akurat nie było możliwe. Żadna kobieta dotychczas tego nie zrobiła i Willow nie będzie wyjątkiem, choć musiał przyznać, że jest wyjątkowo ekscytującą dziewczyną.

Ścisnął mocno szczupły nadgarstek, po czym drugą dłonią objął jej kark i pocałował mocno. Nie odsunęła się, nie zaprotestowała. Jęk, który wyrwał się z jej gardła, sprawił, że dreszcz podniecenia przeniknął jego ciało. Gdy poczuł, że rozchyla wargi, pogłębił pocałunek, delektując się smakiem, który kojarzył mu się z płynnym miodem, jeżynami i dzikimi łąkami rosnącymi wokół Thornhaven. Jakaś część niego była przerażona, bo nie tak wyobrażał sobie ich spotkanie. Miał spokojnie przedstawić warunki

umowy, zaproponować herbatę i roztoczyć przed nią wizję udanego małżeństwa, w którym nie będzie brakowało łóżkowych podniet. Nie zamierzał jej uwodzić, w każdym razie jeszcze nie, chciał tylko przypomnieć, że dobrze się bawili nad jeziorem. Nie planował, że ledwie się spotkają, a już rzuci się na nią jak wygłodniały sęp. Najchętniej kochałby się z nią tu i teraz. Ta myśl go przeraziła. Przy tej dziewczynie tracił nad sobą kontrolę.

Zmusił się, by przerwać pocałunek, uniósł głowę, ale wciąż trzymał ją za kark. To był prawdziwy egzamin dla jego samokontroli, bo gdy patrzył na jej czerwone nabrzmiałe usta i zaróżowione policzki, miał ochotę znów poczuć smak jeżyn. Była tak samo oszołomiona i podniecona jak on.

– Nigdy więcej nie podnoś na mnie ręki – rzucił szorstko, choć silił się na nonszalancję i spokój. – Chyba że chcesz skończyć ze mną na podłodze.

Zamrugała, jakby wracała do rzeczywistości. Z jej spojrzenia zniknął głód pożądania, powrócił gniew. Zrozumiała jednak lekcję, bo nie próbowała go znów uderzyć, tylko wyrwała się i podeszła z powrotem do kominka. Cisza, która zapadła, była pełna wrzenia i iskier mocniejszych niż te w palenisku.

– Przepraszam – powiedziała lekko, choć ściągnięte brwi i zaciśnięte usta, zdradzały, że nie jest to dla niej wcale łatwe. – Zareagowałam zbyt emocjonalnie.

Przeprosiny? Zaskoczyła go. Nie spodziewał się tego. Naprawdę robiło się coraz ciekawiej. Włożył ręce do kieszeni, uśmiechając się.

– To chyba ja cię powinienem przeprosić. W końcu to ja cię pocałowałem, choć jeśli mam być szczery, wcale nie żałuję.

– Nie mówię o…. – zawahała się, spuszczając wzrok. – O pocałunku. Przepraszam, że zamierzałam cię uderzyć.

– Ach, o to chodzi. – Machnął lekceważąco ręką. – Nie przejmuj się.

– Nie przejmuję się, ale żałuję, że straciłam nad sobą panowanie.

– To też moja wina. Sprowokowałem cię.

– Powiedziałeś prawdę – przyznała zgodnie. – Mogłam sprawdzić w internecie, kim jesteś. Powinnam była to zrobić, przygotować się jakoś, ale zlekceważyłam sprawę.

Rozmowa nie szła po jego myśli. Przeprosiła go, ale wcale nie był zadowolony. Wolał, gdy z nim walczyła, bo wtedy miał pretekst, żeby się do niej zbliżyć. Jej uległość w dziwny sposób go onieśmielała.

– Nie byłaś ciekawa, kim jest facet, który chce się z tobą ożenić?

– Przyznam szczerze, że nie, ponieważ cała ta sprawa jest jednym wielkim absurdem. Przyszłam tu tylko przez wzgląd na ojca. Uznałam, że zrobię ci tę uprzejmość i cię wysłucham, ale powinieneś wiedzieć, że niezależnie od tego, co powiesz, nie zostanę twoją żoną.

Achilleś uśmiechnął się szeroko. Nie mówiłaby tego, gdyby go znała. On zawsze dostawał to, czego chciał.

– No cóż, przekonajmy się, czy potrafię sprawić, byś zmieniła zdanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Willow pomyślała, że starania Achillesa są daremne. Nie zmieni zdania. Nie mógł nic zrobić ani nic powiedzieć, żeby ją przekonać. Nie po tym, jak straciła panowanie nad sobą i omal nie uderzyła go w twarz. Nie po tym, jak pozwoliła się pocałować, zapominając o całym świecie. Co z niej za idiotka. Powinna była wyjść z pokoju, gdy tylko się zorientowała, kim jest książę. Zamiast tego patrzyła na mężczyznę znad jeziora jak zaczarowana. Tym razem był ubrany, ale to nie umniejszało jego niezwykłego wpływu na nią. Miał na sobie ciemnoniebieską koszulę, która doskonale podkreślała piękny kolor oczu i uwydatniała mocne ramiona. Czarne spodnie od garnituru eksponowały szczupłą sylwetkę, wąskie biodra i umięśnione nogi. Przez tydzień wmawiała sobie, że nad jeziorem do niczego nie doszło, a wystarczyło, że go zobaczyła, i od razu wróciły te wszystkie emocje, niespodziewane pożądanie i ekscytacja.

Nazwał ją Dianą, więc doskonale wiedział, kogo zaprasza do dworu. Zanim zdążyła ochłonąć, pozwoliła się sprowokować, co o mało nie skończyło się na rękoczynach. Nie mogła mu darować tej uwagi, że inteligentni ludzi potrafią zrobić użytek z internetu. Zupełnie jakby słyszała pogardliwy głos ojca. Bezmyślnie uniosła dłoń gotowa uderzyć go w tę arogancką, piękną twarz. Potem złapał ją za nadgarstek i pocałował, wyzwalając w niej emocje inne niż wściekłość. Nie potrafiła się wyrwać i wcale tego nie chciała, bo z jakiegoś powodu czuła się bezpiecznie w jego ramionach. Kiedy się odsunął, cała złość powróciła. Cofnęła się na

bezpieczną odległość, bo akurat pod tym względem miał rację. Przebywanie blisko niego było sporym zagrożeniem.

Jedno było pewne. Nie mogła go poślubić. Nie było takiej możliwości. Traciła przez niego kontrolę, nie panowała nad emocjami, działała pod wpływem chwili, a przecież tak długo pracowała nad tym, by poskromić temperament. Nie mogła być taką dziewczyną jak dawniej, narwaną furiatką, przez którą ojciec dostał udaru. Jej impulsywne zachowanie sprowadzało na ludzi nieszczęście.

Podniosła wzrok. Książę stał pośrodku pokoju, z rękami w kieszeniach i przechyloną głową. Była to zwyczajna poza, która świadczyła o tym, że nie boryka się z podobnymi co ona rozterkami. Jednocześnie biła od niego pewność siebie i niezwykła energia. Wyglądał jak ktoś, kto nigdy nie usłyszał słowa „nie”. Problem w tym, że ona musiała być pierwsza. Na jego propozycję miała tylko jedną odpowiedź.

– Nie zmienię zdania, nie wyjdę za ciebie – oświadczyła poważnie.

Uśmiechnął się, jakby odmowa tylko motywowała go do działania.

– Ale przecież jeszcze nie słyszałaś mojej propozycji – zaprotestował łagodnie. – Czy nie dlatego tu przyszłaś?

– Przyszłam ze względu na ojca, poprosił mnie o to. A co do twojej propozycji, nie muszę jej znać, bo wiem, że odpowiedź i tak będzie brzmiała „nie”.

– Rozumiem, ale chyba powinnaś ojcu przekazać, jakie postawiłem warunki, prawda? Na pewno będzie o to pytał.

Zalała ją fala głupiej paniki. Oczywiście, że zapyta i będzie niezadowolony, że odmówiła, nawet jeśli zapewniał, że nikt jej do małżeństwa nie zmusi.

– No dobrze, w takim razie wysłucham, co masz do powiedzenia. – Ponieważ milczał, dodała ponaglająco: – Czekam.

Nic nie mówił, tylko na nią patrzył. Powietrze znów zgęstniało. Nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tylko o jego ustach, o pocałunku. Chyba czytał w jej myślach, bo uśmiechnął się leniwie.

– Najpierw może coś zjemy? Nie lubię prowadzić dyskusji na pusty żołądek.

Chciała mu powiedzieć, że nie jest głodna, ale on już ruszył do drzwi, zawołał kogoś, po czym wrócił.

– Dziękuję, ale nie przyszłam tu na kolację – zaprotestowała.

– Może się chociaż napijemy?

– Pić też mi się nie chce.

– Ale może ja potrzebuję paru procentów, dla kurażu? – żartował. – Trzeba nie lada odwagi, żeby prosić cię o rękę.

Zbliżył się do niej, posyłając wyzywający uśmiech. Och nie, pomyślała bliska paniki. Nie pozwól, by emocje znowu przysłoniły zdrowy rozsądek. Bała się tego, co z nią robił, jakie uczucie w niej wyzwalał.

Zacisnęła zęby, ignorując szaleńcze bicie serca i strach. Nie była małą dziewczynką, tylko dorosłą kobietą, która potrafiła stawić czoło całemu światu.

– Wasza wysokość… – zaczęła spokojnie.

– O nie! Tylko nie „wasza wysokość”. Mój ojciec miał fioła na punkcie tytułów i etykiety, ale dla mnie to relikt zamierzchłych czasów.

– Wszystko mi jedno – odparła, nie dając się nabrać na jego uśmiech wygłodniałego wilka. – Mogę się do ciebie zwracać po tytule, po imieniu albo wcale, bo mam nadzieję, że już więcej się nie spotkamy. Powiedz po prostu, co masz do powiedzenia, i zakończymy to spotkanie. Muszę jak najszybciej wracać do domu. Mój ojciec nie powinien być sam.

Patrzył na nią jak drapieżnik, który zastanawia się, czy rzucić się na ofiarę, czy nie. Owładnął nią strach pomieszany z ekscytacją. Nie sądziła,

że ta sytuacja będzie ją aż tyle kosztowała. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. W samą porę! Z westchnieniem ulgi patrzyła, jak niewysoki mężczyzna wnosi tacę z przekąskami.

Achilles nalał herbatę do filiżanek.

– Jest też szampan – stwierdził, przekładając talerz serów na mały stolik stojący obok fotela. – Pomyślałem jednak, że najpierw będziesz wolała napić się czegoś uspokajającego. Proszę, usiądź.

Nie chciała siadać, nie chciała herbaty, chciała jedynie uciec stąd do bezpiecznego domu i uwolnić się od Achillesa. Zdecydowanie miał na nią zły wpływ. Już po raz drugi straciła przez niego kontrolę. Trzeciego razu nie będzie. Usiadła na fotelu, ale zignorowała podsuniętą w jej stronę filiżankę.

Achilles usiadł naprzeciwko, posyłając jej rozbawione spojrzenie.

– Czy możesz wreszcie powiedzieć, co masz do zaproponowania? – rzuciła niecierpliwie.

– Oczywiście. Jak zapewne wiesz, Thornhaven to moja rodzinna posiadłość. Jestem jedynakiem, więc to wszystko powinno automatycznie trafić do mnie po śmierci ojca. Niestety okazało się, że mogę odziedziczyć posiadłość, jeśli spełnię dwa warunki. Pierwszy z nich jest taki, że muszę być żonaty.

Willow zauważyła, że nawet nie drgnął, gdy wspominał o śmierci ojca. Mówił o tym lekko, jakby to był nic nieznaczący fakt. Najwyraźniej nie byli ze sobą blisko.

– To dość… – zaczęła.

– Staromodne? Dziwaczne? – podpowiedział.

– Tak, właściwie tak.

– No cóż, mój ojciec był niezwykle staroświeckim człowiekiem, a do tego mściwym, ale to już inna historia.

Brzmiało to jak fabuła kiczowatej powieści, a ona nie była zainteresowana tym, by zgłębiać treść.

– A co to ma wspólnego ze mną?

– Asystentka znalazła w dokumentach ojca pewien stary zapis obiecujący związek małżeński najstarszej, nienarodzonej córki twojego ojca z siódmym księciem Audley. – Znów posłał jej uśmiech drapieżnika. – Ja jestem siódmym księciem Audley, a ty jesteś najstarszą córką Clarenca Halla.

Willow wygładziła i tak już gładkie dżinsy, po czym zacisnęła niespokojne dłonie.

– Tak, ale mój ojciec powiedział, że była to jedynie dżentelmeńska umowa, luźna rozmowa po alkoholu. Nie pamiętał nawet, że coś podpisał.

– Może nie pamiętał, ale jednak podpisał. Ten dokument istnieje – powiedział z naciskiem.

– Naprawdę myślisz, że wyjdę za ciebie z powodu jakiejś głupiej notatki?

– Oczywiście, że nie. Nie jestem głupcem, piękna Diano.

Odwróciła wzrok. Niebieskie oczy Achillesa wprawiały ją w popłoch, zaczęła więc wpatrywać się w filiżankę herbaty. Cytrusowy zapach Earl Greya niespodziewanie zaczął ją kusić.

– To czego ode mnie oczekujesz? Bo chyba nie tego, że za ciebie wyjdę, to byłby nonsens.

Roześmiał się, tak samo jak przy jeziorze, seksownie i beztrosko.

– Masz rację, to nonsens – potwierdził. – Mogę jednak sprawić, że ten nonsens może ci się bardzo opłacać.

– W jaki sposób?

– Zapłacę ci.

– Ach tak, rozumiem – zakpiła. – Zapłacisz mi za małżeństwo.

– Dokładnie tak. Bądźmy szczerzy, nie łączy nas miłość. To czysty układ biznesowy. Dobrze ci zapłacę za przywilej noszenia mojego nazwiska.

Choć odrzucało ją to brutalne stwierdzenie, nie mogła zaprzeczyć, że było szczere i logiczne. Gdyby miała pieniądze, ojciec wreszcie otrzymałby najlepsze leczenie oraz opiekę, a ją byłoby stać na studia.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Ile proponujesz?

– Rozumiem, że jesteś zainteresowana?

– Pieniędzmi tak – przyznała szczerze. – Wiedziałeś o tym od początku, prawda?

Nawet nie mrugnął.

– Tak, przeprowadziłem małe śledztwo. Wiem, że kiepsko zarabiasz i że masz na utrzymaniu ojca.

– To ile proponujesz?

Rozparł się wygodnie w fotelu leniwym gestem, po czym wymienił kwotę. Dobrze, że siedziała, bo chyba by upadła.

– I jak? Taka suma by cię zadowoliła?

Zrobiła w głowie szybki rachunek. Wystarczyłoby na najdroższe, najlepsze zabiegi dla ojca, na remont domu, a nawet na nowy dom ze wszystkimi udogodnieniami dla osób niepełnosprawnych. Mogłaby beztrosko studiować i nie liczyć każdego centa. Rozwinęłaby skrzydła.

– Nie żartujesz? – upewniała się.

– Zapewniam, że nie.

– Naprawdę chcesz mi dać tyle pieniędzy? Tylko za to, żebym figurowała jako twoja żona?

– Tak… – powiedział powoli. – Jest jednak jeszcze coś. Wspominałem ci, że w testamencie są dwa warunki. Jeden to małżeństwo.

– A drugi?

Spoglądał na nią leniwie, ze złośliwym uśmiechem igrającym na jego pięknych wargach.

– Muszę też mieć syna.

Otworzyła szeroko oczy, usta jej zadrżały. Biedna Diana. Tego się nie spodziewała. Achilles nie poruszył się, zachowując tę samą nonszalancką pozę.

– Dobrze zrozumiałam? Chcesz, żebym za ciebie wyszła i urodziła ci dziecko? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Dobrze zrozumiałaś. Właśnie o to chodzi.

– Ależ to absurd! Co ty sobie myślisz?

Achilles rozłożył ręce.

– Cóż mogę powiedzieć? Mój ojciec miał nie po kolei w głowie, przyznaję.

– To nienormalne! Chore! Mój brzuch nie jest na sprzedaż.

– I tu też się z tobą zgodzę, ale nie mam innego wyjścia. Takie postawił warunki.

– Ale dlaczego?

– Bo był starym mściwym draniem? Bo lubił bawić się ludźmi? Bo taki miał kaprys? Kto to wie?

Ponownie wbiła wzrok w nietkniętą herbatę.

– Rozumiem, że twój ojciec miał zwariowane pomysły, ale nie wierzę, że chcesz je zrealizować. No przecież nie możesz oczekiwać, że dla pieniędzy urodzę ci dziecko. Nie mówiłeś tego poważnie, prawda?

– Jak najpoważniej. Jestem gotów zapłacić ci naprawdę dużo.

– Naprawdę uważasz, że się zgodzę?

– Ludzie zgadzają się na dziwniejsze rzeczy, kiedy w grę wchodzą wielkie pieniądze. – Posłał jej rozbawione spojrzenie. – Widzę jednak, że nie jesteś przekonana. No nic, pomyślałem, że nie zaszkodzi spróbować. Nie musisz się martwić, Diano, są inne możliwości.

– Nie będziesz nalegał? – zdziwiła się. Spodziewała się walki, przymusu, szantażu, a tymczasem sprawa okazała się prosta. Powiedziała „nie” i po kłopocie.

– A czego się spodziewałaś? Że zamknę cię w lochu, a potem siłą doprowadzę do ołtarza? Nie te czasy. Niestety. – Podniósł się z fotela. – Nie będę cię zatrzymywał. Na pewno masz wiele ciekawych zajęć, a ja nie chcę dłużej marnować twojego cennego czasu.

Wyglądała na zaskoczoną i całkowicie zdezorientowaną. Uśmiechnął się pod nosem. Wiedział, jak powinien to rozegrać, żeby osiągnąć sukces. Willow rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy, ale nie cierpiała przymusu.

– Sądziłam, że chcesz mieć żonę, że to dla ciebie ważne?

– Bardzo ważne, ale żona musi być w pakiecie z dzieckiem. Jak powiedziałem, nie musisz się tym martwić, bo są inne możliwości.

– Jakie możliwości?

Uniósł jedną brew.

– No chyba nie myślałaś, że jesteś jedyną kandydatką, którą biorę pod uwagę?

W jej oczach pojawiło się coś na kształt urażonej dumy, a może nawet zawodu.

– Skoro tak, to dlaczego najpierw zwróciłeś się do mnie?

– Mówiłem ci już, że to z powodu umowy między naszymi ojcami. Uznałem, że uprzejmie będzie najpierw powiedzieć tobie.

– Uprzejmie – powtórzyła, jakby nie rozumiała tego słowa.

– Tak. – Ruszył do drzwi. – Proszę, możesz już iść. Dziękuję za wizytę. Dobranoc.

Widział, że Willow jest skołowana, że nie wie, co zrobić, i poczuł głęboką satysfakcję. Połknęła haczyk, teraz trzeba tylko bardzo ostrożnie pociągnąć za wędkę. Nie może się spieszyć.

– Zaczekaj – poprosiła. – Powiedz, czego dokładnie oczekujesz? Co miałabym robić jako twoja żona, poza urodzeniem dziecka?

Wrócił do stolika i z powrotem usiadł. Teraz był czas, by doprowadzić biznes do końca.

– Chcesz wiedzieć, czy byłoby to małżeństwo tylko z nazwy?

– Tak.

– Muszę cię rozczarować. – Wbił w nią prowokujący wzrok. – Biorąc pod uwagę, jak nas do siebie ciągnie, chciałbym, żeby poczęcie dziecka nastąpiło w naturalny sposób. Potem jednak będziemy żyć oddzielnie. W ogóle nie musimy ze sobą mieszkać. Jak się dziecko urodzi, weźmiemy rozwód i każde z nas pójdzie w swoją stronę.

– Dziecko zostanie z tobą?

– Będziesz je mogła widywać, kiedy zechcesz, ale tak. Zostanie ze mną. – Teraz był czas, by dorzucić bonus. – Dostaniesz tyle pieniędzy, że już do końca życia nie będziesz musiała pracować. Twój ojciec będzie mógł mieć zapewnioną doskonałą opiekę, tu w Anglii, choć słyszałem, że na południu Francji jest kilka świetnych placówek, które specjalizują się w rehabilitacji po udarze. Pokryję wszystkie koszty.

Spokojnie czekał na decyzję Willow, choć już wiedział, że wygrał. Gdy dowiedział się o zapisie w testamencie, początkowo rozważał papierowe małżeństwo i poczęcie dziecka metodą in vitro. Na szczęście ojciec nie dodał kolejnych głupich warunków, że musi żyć z żoną i ją kochać. Kiedy

jednak dowiedział się o umowie z ojcem Willow, zmienił zdanie. Chciał mieć tę dziewczynę w swoim łóżku. Pragnął jej, a ona jego. Nie miał wątpliwości, że seks z dziewczyną o takim temperamencie byłby fantastyczny. Poczęliby dziecko w najprostszy sposób, a potem pożegnaliby się w zgodzie. Oczywiście, nie miał zamiaru utrudniać jej kontaktów. Stracił matkę, gdy miał dziesięć lat i pamiętał, jakie to straszne. W dodatku ojciec nigdy się nim nie interesował. Nie miał zamiaru fundować tego samego własnemu dziecku. Nie wiedział, czy jest zdolny do miłości, bo już dawno zrozumiał, że to mrzonka, ale obiecał sobie, że jego synowi czy córce nie zabraknie opieki i czułości.

Widział, że Willow cały czas przetwarza informacje i bije się z myślami. Uśmiechnął się.

– Chyba nie jesteś zainteresowana – stwierdził nieco wyzywająco.

Ich spojrzenia się skrzyżowały.

– A myślisz, że ktoś będzie?

– Oczywiście. Znam wiele kobiet, które moją ofertę przyjmą z pocałowaniem ręki. Mówiłem ci już, że mam, w kim wybierać. Niektóre kobiety nie będą chciały nawet rekompensaty finansowej. Wystarczy im dostęp do mojego łóżka i to, że ich dziecko zostanie ósmym księciem Audley.

Prychnęła z pogardą, ale nie potrafiła ukryć rumieńców na policzkach.

– Tak, teraz widzę, że nie jest to zadanie dla ciebie – oznajmił zdecydowanie. Wiedział, że tylko wtedy, gdy zrobi krok w tył, ona zrobi krok naprzód. – Twój ojciec pewnie się niecierpliwi. Nie pozwól mu czekać.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, mrużąc nieznacznie oczy. Jakaś część niej wiedziała, że on z nią prowadzi jakąś grę, ale ponieważ w żaden sposób jej nie zmuszał, nie mogła się buntować, nie mogła go o nic

oskarżyć. Złożył propozycję, ona odmówiła, a on nie robił problemów. Sprawa zakończona.

Wstała z fotela, jakby miała ciężar na plecach, i skierowała się w stronę drzwi. Myślała o tym, że przez chwilę miała w zasięgu ręki spełniony sen o leczeniu ojca, o własnych studiach i niezależności. To, że spędziłaby kilka nocy w ramionach tego seksownego mężczyzny, nie miało żadnego znaczenia.

– Przykro mi, ale masz rację. Nie mogę ci pomóc, to nie jest zadanie dla mnie.

– Rozumiem i naprawdę nie przejmuj się tym. – Podał jej rękę. – Dziękuję, że poświęciłaś mi swój czas i przyszłaś.

Po chwili wahania uścisnęła mu dłoń. To był błąd, bo od razu poczuła tę straszną słabość. Gdy pochylił się i pocałował wnętrze ręki, wstrzymała oddech.

Achilles od razu zauważył, co się z nią dzieje. Uśpiony wulkan, który właśnie się przebudził. Miał ochotę przedłużyć tę chwilę, zintensyfikować pieszczotę, ale nie zamierzał jej spłoszyć.

– Żegnaj, Diano – powiedział, puszczając jej dłoń.

Zawahała się, aż wreszcie mruknęła niewyraźnie:

– Do widzenia.

Achilles zamknął za nią drzwi i uśmiechnął się z satysfakcją.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Willow stała przed kominkiem w salonie, starając się zachować spokój. Nerwowo zaplatała i rozplatała palce. Nie sądziła, że to będzie aż tak trudne. Ojciec siedział na krześle, patrząc na nią zimnym, pełnym dezaprobaty wzrokiem. Opowiedziała mu o propozycji księcia, a także o tym, że zmuszona była odmówić. Małżeństwo jeszcze mogłaby przemyśleć, ale dziecko, w dodatku poczęte naturalną metodą… Nie! Nigdy w życiu!

Kiedy tylko po spotkaniu wróciła do domu, od razu siadła do komputera. To, co przeczytała o księciu, tylko ją utwierdziło w przekonaniu, że postąpiła słusznie. Achilles, siódmy książę Audley, według serwisów plotkarskich był jednym z najbardziej znanych playboyów w Europie, jeśli nie na świecie. Nie zdziwiła się. Od początku traktował ją jak potencjalną zdobycz, a ona z łatwością wpadła w zastawione sieci. Stał na czele międzynarodowej firmy, obracał milionami, więc doskonale wiedział, co zrobić, by osiągnąć sukces w każdej dziedzinie. Postanowiła, że Achilles, siódmy książę Audley jej nie zaliczy do swoich udanych interesów. Miała nadzieję, że ojciec zrozumie, zwłaszcza gdy powiedziała mu o „naturalnym poczęciu”, ale sądząc po minie, nie zrozumiał. Patrzył na nią groźnie, jakby zrobiła mu na złość.

– Możesz mi wytłumaczyć, w czym jest problem, Willow? Nie podoba ci się jako mężczyzna? Odrzuca cię? Jest nieatrakcyjny?

– Tato, proszę. – Piekły ją uszy. – Czy naprawdę musimy wchodzić w szczegóły?

Ciemne spojrzenie wyrażało naganę.

– Te szczegóły mają znaczenie, skoro dobrowolnie i z rozmysłem odrzuciłaś taką ofertę! Zawsze byłaś zbyt emocjonalna i przez to wpadasz w same kłopoty. Szkoda tylko, że pociągasz mnie za sobą.

Serce zabiło jej mocniej, dłonie momentalnie się spociły. Znów była małą dziewczynką, którą roznosiła energia i która nie potrafiła usiedzieć spokojnie, która wszystko przeżywała z podwójną mocą i z której ojciec nigdy nie był zadowolony. Spuściła głowę. Przeklęty Audley. To wszystko przez niego. Namieszał jej ojcu w głowie i teraz ona ma problemy. Do końca życia będzie musiała wysłuchiwać, że niepełnosprawność ojca to jej wina, że mógł mieć najlepszą rehabilitację i opiekę, ale przez jej upór skazany jest na cierpienie i biedę.

Gdyby Achilles okazał się kimś innym, nie tym niewiarygodnie pociągającym półbogiem, który całował ją przy jeziorze, a potem przy kominku w Thornhaven, nie wahałaby się. Przyjęłaby propozycję ze względu na ojca. Podeszłaby do całej sprawy w sposób czysto biznesowy. Tam jednak, gdzie w grę wchodziły silne emocje, nie było mowy o interesach. Jak miała to wytłumaczyć ojcu? Jak wyznać, że w obecności Achillesa traciła rozum, traciła kontrolę nad sobą? Wystarczył niewinny dotyk dłoni i przelotne spojrzenie, by drżała z pożądania i tęsknoty? Nie bała się Achillesa, ale tego, jaki miał na nią wpływ.

– To nie takie prosto, tato – powiedziała zdecydowanym tonem. Nie chciała rozwijać tego tematu.

– Czyżby? – Jego głos ociekał sarkazmem. – Chociaż raz w życiu kieruj się logiką, a nie emocjami. Dzięki pieniądzom będziesz niezależna.

Będziesz mogła robić wszystko. Nie rozumiem, dlaczego odmówiłaś. To głupie i egoistyczne z twojej strony.

Oczywiście, nie mogło być inaczej. Wszystko, co robiła, było skazane na dezaprobatę ojca. Wierzył tylko w chłodną logikę, nie brał pod uwagę jej uczuć i emocji, które uważał za zmienne i nieważne. Wiedziała, dlaczego taki jest. Kochał jej matkę całym sercem i duszą, po jej śmierci był tak zdruzgotany, że jedyne, co mógł zrobić, to zapomnieć, że ma serce i duszę. Tak mu było łatwiej.

Westchnęła cicho, wycierając spocone ręce o spodnie. Najchętniej pobiegłaby do lasu, tam szukać pociechy.

– On chce syna, tato. Dotarła do ciebie ta informacja? Syna!

Clarence wzruszył ramionami.

– W takim razie daj mu go, co za problem? Powiedziałaś, że byłby pod jego opieką, tak? Idealna sytuacja. Dzieci są strasznie uciążliwe – dodał znacząco. – Mogłabyś studiować, robić karierę, cieszyć się życiem.

Te słowa zabolały ją. Znów dał do zrozumienia, że wcale jej nie chciał, że gdyby nie matka, w ogóle nie byłoby jej na świecie. Nie chciała własnych dzieci, nie po tym, czego doświadczyła w dzieciństwie. Bała się emocjonalnego zaangażowania i odpowiedzialności. Z drugiej strony, Achilles powiedział, że syn zostałby przy nim. Nie musiała zajmować się wychowaniem i opieką. Pytanie, czy potrafiłaby opuścić własne dziecko. Zafundować mu to samo, co ona dostała od ojca. Czy historia musi się powtarzać? Nie! Nie dopuści do tego! Dziecko zostałoby przy ojcu, w luksusowych warunkach. Pod względem materialnym niczego by mu nie brakowało, ale czy czułoby się kochane? Czy Achilles obdarzyłby je bezwarunkową miłością, skoro było tylko środkiem do celu? Dobre pytanie.

Zerknęła na ojca. Dostała szansę, by zmienić życie. Jeśli z niej nie skorzysta, spędzi resztę życia na pielęgnowaniu go, będzie co miesiąc

z trwogą sprawdzać stan konta i każdego dnia będzie słuchać oskarżeń, że jest egoistką.

– A co jeśli zechcę uczestniczyć w życiu tego dziecka? – spytała, chociaż wcale nie miała takiego zamiaru.

Clarence uniósł drżącą dłoń. Kiedyś te ręce były stabilne jak skała, zdolne do cięcia i zaszycia nawet najmniejszych tętnic. Teraz z wielkim trudem unosiły filiżankę.

– Nie zechcesz – powiedział krótko. – Zajmowanie się dziećmi to mordercza praca. Sama się przekonasz. Już po tygodniu będziesz błagała, by ktoś cię zastąpił i pozwolił ci się wyspać.

Odstawił filiżankę z powrotem na spodek, ale zrobił to zbyt szybko i herbata chlupnęła na stolik. Willow natychmiast pobiegła do kuchni po ścierkę. Ojciec nie powiedział ani słowa. Siedział, jak gdyby zamrożony w swej złości. Od czasu do czasu rzucał jej spojrzenie twarde i ostre, dźgając ją niechęcią. Oczywiście to była jej wina, że rozlał herbatę. Zdenerwowała go. Znowu. Stracił przez nią zdrowie, karierę, pieniądze i niezależność. Czytała to w jego oczach.

– Tato, zrozum mnie – poprosiła cicho.

– Co mam rozumieć? Że marnujesz sobie życie? Że beztrosko odrzucasz szansę na szczęście dla siebie i zdrowie dla mnie?

– Proszę cię, tato…

– O co? O wyrozumiałość? Jak opłacisz remont domu? Z czego? Nie mamy żadnych oszczędności.

– Znajdę dodatkową pracę, coś wymyślę.

– Nawet gdybyś pracowała w dziesięciu kawiarniach, nie zarobisz wystarczająco na moją rehabilitację.

– Zrozum, że…

– To ty zrozum, że nie mogę tak dalej wegetować. Czekać, aż wrócisz, żeby mi podać jedzenie. To mnie upokarza.

– A moje upokorzenie, tato? – spytała z rozpaczą.

– Jakie upokorzenie? To takie straszne poświęcenie, zostać żoną księcia? Urodzić mu dziecko? Otrzymać fortunę? Straszne upokorzenie, rzeczywiście – prychnął z pogardą.

Willow z trudem powstrzymała łzy. Naiwnością było sądzić, że ojciec przyzna jej rację. Przez chwilę myślała gorączkowo. Jeśli nie wyjdzie za Achillesa, do końca będzie się zastanawiała, a co, jeśli… Ojciec nie pozostawiał jej wyboru. Niech się tak stanie. Wyjdzie za Achillesa, ale postawi warunek, żeby chronić resztki godności. Nie pójdzie z nim do łóżka. Urodzi mu dziecko, ale będzie nalegała na procedurę in vitro. Niech ten lowelas nie myśli, że może ją mieć na kiwnięcie palcem.

Odniosła ścierkę do kuchni, po czym wróciła do salonu z kamienną twarzą.

– Dobrze, ojcze – rzekła stanowczym tonem. – Zrobię to. Poślubię księcia.

Ostre rysy twarzy Claence’a złagodniały.

– Wiedziałem, że nabierzesz rozsądku. – Pokiwał głową z aprobatą. – Grzeczna dziewczynka.

Zacisnęła usta, by nie krzyczeć. Dawniej ucieszyłaby się z pochwały, ale teraz poczuła się jak wytresowany piesek, który zasłużył na nagrodę, bo stanął na dwóch łapkach. Na końcu języka miała ripostę, że nie, to nie zdrowy rozsądek każe jej poślubić Achillesa, a poczucie obowiązku. Nic ponad to.

Achilles dał jej dwa dni. Gdyby nie przyszła, musiałby wprowadzić w życie plan B. Na szczęście nie było takiej potrzeby. Wiedział, że wróci.

Trudno się było oprzeć pieniądzom, szczególnie bardzo dużym pieniądzom. I choć Willow wzdrygała się na myśl dzielenia z nim łóżka, widział w jej oczach znajomy głód. Pragnęła go, a to też był silny wabik.

Ponieważ musiał na kilka dni polecieć helikopterem do biura w Londynie, polecił swojemu personelowi, by od razu skierowali do niego Willow Hall, gdy tylko pojawi się w Thornhaven. Prowadził rozmowy z włoskimi dyrektorami w sali konferencyjnej, gdy do środka weszła Jane. Posłał jej nieco zniecierpliwione spojrzenie. Nie lubił, gdy mu przeszkadzano, i jego asystentka doskonale o tym wiedziała. Uniósł pytająco brew.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć. Mamy na linii Willow Hall.

Przeszył go dreszcz satysfakcji. Wiedział, że zmieni zdanie.

– Dziękuję, Jane – powiedział spokojnie, nie dając po sobie poznać, jaką przyjemność sprawiła mu ta wiadomość. Popatrzył na zgromadzonych przy stole kontrahentów. – Panowie, obawiam się, że mam pilną sprawę do załatwienia. Mam nadzieję, że nie będziecie mieli nic przeciwko temu, żebyśmy odłożyli rozmowy do jutra.

Oczywiście nikt nie zaprotestował. Nie ośmieliłby się. Tymczasem Achilles polecił Jane, żeby połączyła go z Willow. Odwrócił krzesło w stronę okna, patrząc na Londyn skąpany w upalnym słońcu. Po chwili usłyszał znajomy głos.

– Halo? Achilles?

– Panna Hall, co za niespodzianka! To naprawdę ty?

– Tak.

Odchylił się na krześle, zakładając jedną rękę za głowę.

– Zaskoczyłaś mnie. Kiedy się ostatnio widzieliśmy, jasno dałaś mi do zrozumienia, że nie skorzystasz z mojej oferty. Czyżby coś się zmieniło?

– Tak jakby… – Słyszał w jej głowie niepewność. – Przemyślałam sprawę. Zdałam sobie sprawę, że może zbyt pospiesznie odmówiłam. Miałam czas, żeby zastanowić się nad tym wszystkim.

– Rozumiem – odparł spokojnie, bez śladu triumfu w głosie, który mógłby ją rozdrażnić. – Czy zadzwoniłaś, żeby mi powiedzieć, że zmieniłaś zdanie?

– Możliwe. Oczywiście, pod warunkiem, że twoja oferta jest nadal aktualna.

Oparł stopę na kolanie, wystawiając twarz do słońca, które wpadało przez szybę.

– Rozmawiałem już z kimś – skłamał lekko. – Ale jeszcze się nie zdecydowałem i nie zdecyduję, jeśli ty się zgodzisz.

– W takim razie… – chrząknęła cicho – w takim razie, zgadzam się. Przyjmuję twoją ofertę.

Uśmiechnął się szeroko. A więc dostał to, czego chciał. Wszystko, co miało należeć do jego brata, tytuł, majątek i żona, będzie jego. Ojciec pewnie przewraca się w grobie. I dobrze mu tak, staremu durniowi.

– Jest tylko jeden warunek – usłyszał. Przez chwilę był zbyt ucieszony własnym triumfem, by zrozumieć, co do niego mówi.

– Warunek?

– Tak – rzekła lekko, tym razem pewnie. – To drobiazg.

Achilles zmarszczył brwi. To on zazwyczaj stawiał warunki.

– O co chodzi?

– Chcesz mieć żonę tylko z nazwy – przypomniała. – Niech więc tak będzie. Wyjdę za ciebie, ale nic nas nie będzie łączyło.

– Zapomniałaś chyba, że muszę mieć syna.

– I będziesz miał, ale dziecko zostanie poczęte w klinice. Nie pójdę z tobą do łóżka.

– Chwileczkę, nie taka była umowa.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale przecież od początku mówiłeś, że to tylko czysty biznes. Niech więc tak będzie od początku do końca.

Achilles popatrzył na swoje odbicie w szybie. Zwycięski uśmiech tygrysa znikł z jego twarzy, w oczach pojawiło się rozczarowanie. Naprawdę wierzył, że zgodzi się na wszystkie warunki? Oczywiście, że tak. Przecież nie był jej obojętny. Całowała się z nim bez słowa protestu. Byłoby im dobrze w łóżku, więc w czym problem? Czyżby przestraszyła się tego, jaką ma nad nią władzę? Gorzej, że ona również miała nad nim władzę, z czego, na szczęście, nie zdawała sobie sprawy.

– Mogę spytać, skąd ten pomysł? – spytał na pozór obojętnym tonem. – Czyżby nie podobał ci się nasz pocałunek? Rozczarowałem cię? Wydawało mi się, że dobrze się bawiliśmy.

– Masz rację – odpowiedziała spokojnie. – Podobało mi się. Nawet bardzo. Prawda jest jednak taka, że w ogóle cię nie znam. Jesteś dla mnie obcy, a ja nie potrafiłabym z obcym mężczyzną pójść do łóżka.

– Tak ci się tylko wydaje, Diano. Czasami nawet lepiej, jak się za dużo nie wie o kochanku.

– Rozumiem, że tak to działa u ciebie, ale nie u mnie. Nie sypiam z obcymi.

Milczał nieco rozdrażniony, choć od razu obudził się w nim instynkt łowcy. I tak będzie ją miał, to tylko kwestia czasu. Z przyjemnością, dzień po dniu, będzie burzył jej opór. Tymczasem postanowił nie naciskać. Na to jeszcze przyjdzie czas.

– Dobrze, jak sobie życzysz – rzekł chłodno. – W takim razie, jak wyobrażasz sobie to nasze małżeństwo?

– Tak jak chciałeś. Będzie istniało tylko na papierze. Ja będę mieszkać u siebie, a ty… gdziekolwiek zechcesz, nie obchodzi mnie to. – Zamilkła na chwilę. – Oczywiście nie oczekuję, że będziesz mi wierny. Możesz mieć kochanek, ile zechcesz, pod warunkiem, że zachowasz dyskrecję.

Nie podobało mu się, że nagle to Willow przejęła kontrolę nad dyskusją i że zaczęła stawiać warunki, jakby to wszystko było jej pomysłem. Z drugiej strony podziwiał tę zadziorność, nie mówiąc już o inteligencji.

– Dyskrecja? – zakpił. – Chyba tym razem zajrzałaś do internetu, prawda?

– Tak. Nie masz dobrej reputacji, ale skoro chcesz założyć rodzinę, przypuszczam, że będziesz musiał zacząć o nią dbać.

– Oczywiście. To też dotyczy ciebie. Mam nadzieję, że będziesz dyskretna, gdy będziesz się spotykała z kochankami.

– Nie będę miała kochanków – zaprotestowała stanowczo. – Będę zbyt zajęta studiowaniem.

– Wybierasz się na uniwersytet? Jak miło – zakpił. – I chcesz mi wmówić, że kobieta tak namiętna jak ty przez kilka lat będzie żyła w celibacie, bez mężczyzny? Naprawdę wytrzymasz bez seksu? A może zamierzasz złożyć śluby czystości?

– To naprawdę nie twoja sprawa. Jakoś do tej pory doskonale sobie radziłam, więc dalej też sobie poradzę.

Natychmiast wyprostował się na krześle.

– Czy to znaczy, że jesteś dziewicą?

– Ja nie… to znaczy… właściwie… – urwała.

– Jesteś?

– A jeśli jestem, to co? Nie powinno cię to obchodzić.

Musiał przyznać jej rację. Nie powinno go to obchodzić. Wolał kobiety doświadczone, ale nagle ogarnęła go ekscytacja. Jakiś głos mu powtarzał, że Willow będzie tylko jego. To on będzie jej pierwszym mężczyzną. Ta myśl sprawiła, że krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Tytuł i majątek dostawał po zmarłym bracie. Ulisses jednak nigdy nie miał Willow. On ją będzie miał. Pomysł już się zrodził w jego głowie.

– Zgadzam się na twoje warunki, ale ja też mam jeden – oświadczył.

Zapadła krótka cisza.

– Jaki warunek? – spytała cicho.

Uśmiech drapieżnika powrócił na jego wargi.

– Chcę nocy poślubnej.

– Słucham?

– Dobrze słyszałaś. Każde z nas będzie żyło swoim życiem. Idź na uniwersytet, spotykaj się, z kim chcesz, ale noc poślubna ma należeć do mnie.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? – spytała ze złością. – To tylko seks, który możesz mieć z każdą kobietą. Żadna ci przecież nie odmówi, prawda?

Nie mógł zaprzeczyć, ale nie chciał „każdej kobiety”, tylko ją. Chciał iść do łóżka z kobietą, która powinna należeć do jego brata.

– Nie chodzi mi o seks, Diano. – Nie mógł jej powiedzieć, że od lat zazdrościł nieżyjącemu bratu, bo miał miłość rodziców, a on nie. I nawet teraz, gdy przejmował po nim majątek, satysfakcja nie była pełna. – Chodzi mi o seks z tobą.

– Ze mną? – Zdawała się oszołomiona jego słowami. – Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

– Masz temperament, a ja jestem koneserem kobiecych temperamentów. Jestem pewien, że w łóżku będziesz bardzo gorąca. Przyznaj się, że ty też jesteś ciekawa, jak ci ze mną będzie.– Nie odpowiedziała, a on nagle

poczuł, że podniecenie nie pozwala mu wysiedzieć spokojnie. – Tylko jedna noc. To wszystko, o co proszę. Jedna noc. Mogę cię zapewnić, że jeśli chcesz, aby twój pierwszy raz z mężczyzną był niezapomniany, to ze mną tak będzie. Potrafię zadowolić kobietę.

– Jesteś najbardziej aroganckim facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam, a to, co powiedziałeś, to już szczyt megalomanii.

– Nigdy nie udawałem kogoś, kim nie jestem, a skromność nie jest moją największą zaletą. Zgadza się, potrafię być arogancki, ale jeśli tak dobrze znasz moją reputację, powinnaś wiedzieć także to, że żadna kobieta nie opuściła mojego łóżka niezadowolona. Obiecuję, że ze mną spędzisz najlepszą noc w swoim życiu.

Znów zapadła cisza w słuchawce. Achilles zdał sobie sprawę, że właściwie błagał ją o tę noc, a czy on kiedykolwiek o coś błagał? Tak, w myślach błagał ojca, by łaskawie zechciał zobaczyć syna, który żył. Ojciec jednak wolał obsesyjnie tęsknić za tym, którego stracił.

– Jedna noc? – zapytała w końcu. – Jedna noc i dasz mi spokój?

– Tak, tylko jedna noc.

I znów cisza.

– W porządku. Będziesz miał noc poślubną – rzekła cicho, po czym się rozłączyła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Książę nie tracił czasu. Już następnego dnia do Willow przybył kurier z grubą teczką z dokumentami do podpisania. Miało to sens, w końcu był to tylko i wyłącznie biznes. Dokładnie czytała kartkę za kartką, żeby mieć pewność, że niczego nie przegapiła. Wszystko było jasne, bez ukrytych pułapek. Nagle przypomniała sobie ich rozmowę. „Chcę nocy poślubnej”. Serce przyspieszyło rytm. Ciche westchnienie wyrwało jej się z gardła. Nadal nie była pewna, dlaczego przystała na żądanie Achillesa. Przecież postawiła sprawę jasno, że nie będzie z nim spać. Niepotrzebnie się wygadała, że jest dziewicą. Może chciała go trochę zaszokować, a może udowodnić, że nie jest pierwszą lepszą? Powiedział, że lubi jej temperament. Jego głos stał się wtedy uwodzicielski, chropawy, jakby ją pieścił przez telefon. Ją, małą dziewicę z Yorkshire błagał o noc poślubną najsłynniejszy na świecie playboy. To jej pochlebiało. Dlatego powiedziała: tak. Pragnął jej, a ona, czemu nie umiała zaprzeczyć, pragnęła jego. Nic się złego nie stanie. To tylko jedna noc. Tak ją namawiał. Przecież nie mogła odmówić, prawda?

Wróciła do studiowania kontraktu. Dziwnie się czuła, czytając punkt o dziecku. Wielka sprawa, zwłaszcza że nigdy nie myślała o posiadaniu syna czy córki. Dokument nie pozostawiał wątpliwości, że dziecko będzie mieszkało z ojcem. Całe szczęście. Nie była dobrym materiałem na matkę. Najważniejsze, że ona i ojciec dostaną duże pieniądze. Nie musiała długo czekać, bo odpowiednia suma wpłynęła na konto jeszcze tego samego dnia,

gdy podpisała kontrakt i odesłała przez kuriera. Wieczorem zaś pod ich dom podjechał specjalistyczny samochód z pielęgniarką, aby przewieść ojca do najlepszego specjalisty od udarów w Londynie. Lekarz po badaniach zlecił pobyt w klinice na południu Francji, która odnosiła największe sukcesy w rehabilitowaniu pacjentów. Achilles zobowiązał się, że zorganizuje przelot zaraz po ich ślubie.

Willow spodziewała się krótkiej ceremonii w urzędzie, w końcu nie przysięgali sobie miłości, tylko podpisywali kontrakt. Najwyraźniej jednak nie tego życzył sobie książę, ponieważ na ceremonię zaprosił kilkuset gości. Nie rozumiała, dlaczego chce z tego robić taką wielką sprawę. Achilles nalegał, by porozmawiali o tym w Londynie. Próbowała się wykręcić, bo nie czuła się pewnie w towarzystwie narzeczonego, przy którym dwukrotnie straciła kontrolę. Nie miała jednak pretekstu w postaci ojca, bo Achilles zorganizował mu całodobową opiekę. Chcąc nie chcąc, musiała polecieć. Kilka dni później przyleciał po nią helikopter. Starała się cieszyć niezwykłymi widokami za oknem, jeszcze nigdy nie podróżowała w ten sposób, ale myślała tylko o tym, że będzie musiała po raz kolejny zmierzyć się z uwodzicielką mocą księcia. Poczuła, że pocą jej się dłonie, a twarz oblewa gorąco. Poradzi sobie. Nie ma innego wyjścia.

Helikopter wylądował na jednym z budynków. Achilles uprzedzał ją, że spotkają się u niego w biurze. Gdy wysiadła, od razu otoczył ją sztab ludzi. Poważna, szczupła kobieta, która przedstawiła się jako asystentka Achillesa, zabrała ją schodami do głównego holu, by tam poczekała na księcia. Willow otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, spoglądając na skórzane sofy, gruby srebrzystoszary dywan i czarno-białe fotografie na ścianach. To był prosty, minimalistyczny, a jednocześnie niezwykle luksusowy wystrój.

Jej serce znów zaczęło wybijać przyspieszony rytm. Żałowała, że ma na sobie skromną letnią sukienkę. Pośród tych wspaniałości poczuła się jak nędzarka, która do opery przez pomyłkę przyszła w koszuli nocnej. Nie miała czasu, by martwić się dłużej swoim wyglądem, bo po chwili Jane otworzyła drzwi do gabinetu i zaprosiła ją gestem.

Achilles stał przed olbrzymim, sięgającym do sufitu oknem, z którego roztaczał się widok na miasto. Jednak nawet najwspanialsza panorama nie mogłaby konkurować z tym mężczyzną. Ubrany był w ciemny, świetnie dopasowany garnitur. Rozmawiał z kimś przez telefon i wydawał komendy głębokim, mocnym głosem. Nie mówił po angielsku, ale nie potrafiła rozpoznać, co to za język. Może grecki? Nie zauważyła nawet, kiedy Jane wycofała się za drzwi. Była świadoma jedynie obecności tego elektryzującego, charyzmatycznego mężczyzny. Kogo próbowałaś oszukać? Marzyłaś o nocy poślubnej. Chciałaś tego i będziesz to miała.

Czekała, aż odłoży telefon. Kiedy to zrobił, zapadła długa cisza. Spojrzał jej prosto w oczy, a ona nie odwróciła wzroku.

– Widzę, że ubrałaś się odpowiednio do swojego stanu. Dziewica, która ma złożyć siebie w ofierze – mruknął.

Willow przez chwilę nie rozumiała, o czym on mówi. Wreszcie skojarzyła, w czym rzecz.

– Ach, mówisz o mojej białej sukience? To był przypadkowy wybór.

– Rozumiem – mruknął.

– Nie czepiaj się. Było za gorąco na dżinsy.

– Nie czepiam się. Jest mi miło, że się tak ubrałaś.

– Dlaczego?

– Bo to śliczna sukienka. – W jego uśmiechu pojawił się wyraz nikczemności. – Widzę cię całą na wylot.

Zaniemówiła. Najchętniej ukryłaby się za zasłonką, by sprawdzić, czy rzeczywiście sukienka prześwituje. Jej policzki rozgrzały się momentalnie. Zapłonęła w niej iskra, którą musiała stłumić. Tego uczyła się od wielu lat: panowania nad swoim temperamentem.

– W takim razie, może nie powinieneś patrzeć – rzekła z wyrzutem.

Nikczemny uśmiech przerodził się w radosny wybuch śmiechu.

– Przewrotna z ciebie bestia, Diano, co?

– Nie jestem bestią i nie jestem przewrotna. Nie przyjechałam tu, żeby cię kusić, bo chyba to sugerujesz. I przestań mnie nazywać Dianą. Mam na imię Willow.

– Willow – powtórzył, jakby rozkoszował się dźwiękiem. – Piękne imię oznaczające wierzbę. Problem w tym, że nie przypominasz wierzby. Jesteś zbyt ognista i silna.

– Przestań – zaprotestowała, czując, jak rozkoszne ciepło rozlewa się po jej ciele. – Nie przyjechałam tu wysłuchiwać wątpliwych komplementów. Chciałeś porozmawiać o ślubie.

– Od razu przechodzisz do rzeczy – stwierdził, jakby rozczarowany, że ucina flirt.

– Nie chcę tracić czasu. Muszę wracać szybko do domu. Mam kilka spraw do załatwienia.

Kłamała, ale czuła się usprawiedliwiona. Achilles posłał jej śmiałe spojrzenie, jakby się domyślał, że chce się od niego uwolnić. Wskazał na skórzaną kanapę.

– Usiądź, proszę.

Willow zajęła miejsce, wygładzając sukienkę na kolanach.

– Napijesz się kawy? Herbaty? – spytał uprzejmie. – A może wolałabyś coś mocniejszego? Może szampan, by uczcić nasze zaręczyny?

– Zaręczyny? – Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.

– Nie można wziąć ślubu bez zaręczyn. To nie byłoby właściwe.

– Od kiedy dbasz o to, co jest właściwe, a co nie?

– Mam zostać mężem i ojcem. Czas najwyższy zmienić stare nawyki – odparł, posyłając jej dwuznaczne spojrzenie spod czarnych rzęs.

– Rozumiem, że zmieniasz stare nawyki, ale tylko pod publiczkę, prawda? Nikt nie powinien wiedzieć, że płacisz mi za ślub i za dziecko.

– Kupowanie żony nie brzmi dobrze, zgadzam się z tobą. Dlatego zależy mi, żeby odbył się porządny ślub w kościele. Niech ludzie myślą, że to wszystko jest na serio. Prasa uwielbia bajki, to niech ją mają. Książę i dziewica. Jak tytuł powieści, prawda?

Patrzyła na niego, próbując wyczytać emocje z jego pięknej twarzy. W kontrakcie nie było mowy o ślubie kościelnym. Właściwie powinno jej być wszystko jedno. Zaręczyny, skromny ślub czy też huczne przyjęcie, to nie miało znaczenia. I tak wiedziała, że to jedno wielkie oszustwo. Najważniejsze, że dostała pieniądze. Dlaczego więc w głębi serca czuła jakiś dziwny smutek?

– Dobrze – powiedziała spokojnie, bez szczególnego zainteresowania. – Niech będzie, jak chcesz.

Zmarszczył brwi.

– Zgadasz się na wszystko? Nie dyskutujesz ze mną? Nie skaczesz mi do oczu? Nie bijesz? To do ciebie niepodobne, Diano.

– I tak zrobisz, co zechcesz, więc szkoda mojego czasu i energii na kłótnie z tobą – odpowiedziała.

Uniósł jedną brew.

– Więc chcesz zaręczyn i wesela?

– To chyba nie ma żadnego znaczenia, czego ja chcę, prawda?

– A dlaczego nie?

– Przestań odpowiadać pytaniem na pytanie.

Na jego ustach pojawił się cieplejszy uśmiech.

– Wcale się mnie nie boisz, co, Diano?

– A dlaczego miałabym się ciebie bać?

– I kto tu teraz odpowiada pytaniem na pytanie?

Uśmiechnęła się lekko.

– Nie, nie boję się ciebie.

– A powinnaś. Przypominam, że jestem bardzo bogaty i wpływowy – mówił zabawnym głosem, w którym jednak nie brakowało zmysłowych nut. – I wśród kobiet nie mam dobrej reputacji.

Rzeczywiście. Coś o tym wiedziała, przeczytawszy wszystkie dostępne artykuły w internecie.

– Tak, w tej kwestii mnie nie zaskoczysz – rzekła z nonszalancją. – Powiedz mi wreszcie, po ci ten wielki ślub. Nie wystarczyłaby szybka ceremonia w urzędzie stanu cywilnego?

– Mówiłem ci już, że chciałbym, żeby wszystko było jak należy. Jako siódmy książę Audley powinienem dostosować się do społecznych oczekiwań. Nasz syn powinien mieć chociaż na pamiątkę ślubne zdjęcia rodziców, nie uważasz? Niech sądzi, że połączyła nas wielka miłość, tylko po prostu nam nie wyszło. Tak bywa.

Nasz syn… Mimowolnie ogarnęło ją wzruszenie. Będą mieli dziecko. Szkoda tylko, że to wszystko jest wyłącznie grą.

– Mam uwierzyć, że ten cały cyrk z wielką ślubną imprezą jest po to, by dziecko mogło potem oglądać zdjęcia w albumie?

– Nie tylko po to. Wiesz, jak to jest w dzisiejszym świecie. Jak nie narobimy szumu, nie pokażą naszych zdjęć w internecie. Wszyscy muszą

uwierzyć, że to, co nas łączy, jest prawdziwe – tłumaczył.

– Ale to nie jest prawdziwe. – Poczuła konieczność wskazania mu odpowiedniego kierunku. – Nie wychodzę za ciebie z wielkiej miłości.

– To akurat nieistotne. Miłość nie ma tu nic do rzeczy. Ważne, żeby świat myślał, że kochamy się nad życie. Ślub będzie taką wisienką na torcie. – Spojrzał na nią z ukosa. – Nie chcesz mieć ładnej sukni?

Zignorowała pytanie. Achilles o ważnych sprawach mówił lekko, jakby nic nie znaczyły. Dla niej nie było to takie proste. Patrzyła w jego twarz, żałując, że jest taki przystojny i tak bardzo ją pociąga. Przy nim nieustannie musiała mieć się na baczności.

– Przyglądaj mi się, Diano, przyglądaj – powiedział cicho. Jego oczy błyszczały. – Bardzo to lubię.

Wstrzymała oddech, kolejny rumieniec zabarwił policzki.

– Ja tylko…

– No już się nie tłumacz – powiedział zdecydowanie, wstając z miejsca. – Poproszę Jane, żeby nam przyniosła szampana.

Chciała mu powiedzieć, że nie chce alkoholu, ale on już wydawał polecenie asystentce.

Pięć minut później Jane przyniosła zmrożoną butelkę skandalicznie drogiego trunku i dwa kieliszki na srebrnej tacy. Gdy zostali sami, Achilles, wyjął z szuflady biurka pudełeczko z ciemnoniebieskiego aksamitu. Następnie, ku jej zdziwieniu, przyklęknął na jedno kolano.

– Nie bądź taka zaskoczona. – Uśmiechał zaczepnie, uwodzicielsko. – Mówiłem ci, że chcę to zrobić, jak należy. Droga Willow, czy uczynisz mi ten honor i zostaniesz moją żoną? – spytał, zadowolony, że udało mu się ją zaszokować. Patrzyła na niego, ale nie potrafiła wydusić słowa. Co za dziewczyna! Na zewnątrz udawany spokój, powściągliwość, a pod spodem ogień. Nawet ta biała sukienka tylko pozornie była niewinna. Rozpięte

górne guziki odsłaniały ponętny dekolt. Bez trudu, poprzez lekko prześwitujący materiał mógł dostrzec zarys bielizny. Podobała mu się od samego początku, ale im dłużej ją znał, tym bardziej go intrygowała. Chyba nie zdawała sobie sprawy, jak silnie na niego podziałała, gdy weszła do jego gabinetu, taka urocza, z włosami złapanymi w luźny kucyk. W tych okolicznościach mógł myśleć tylko o tym, co mu obiecała. A kiedy napotkał jej wzrok, nie miał wątpliwości, że ona myśli o tym samym. Kusiło go, żeby uwieść ją natychmiast, ale postanowił, że nie dotknie jej aż do dnia ślubu.

Wyciągnęła rękę w stronę pudełeczka, ale on cofnął rękę ze złośliwym uśmiechem.

– Najpierw musisz powiedzieć, czy się zgadzasz – drażnił się.

– Przecież podpisałam te cholerne dokumenty, więc to chyba oczywiste.

– Popsułaś cały romantyzm. – Wykrzywił wargi. – „Podpisałam cholerne dokumenty” to nie jest dobra odpowiedź. Powiedz: „tak, z radością zostanę twoją żoną, kochany Temple”.

– Temple? Tak mam się do ciebie zwracać? A nie Achilles?

– Achilles miał słaby punkt, a ja nie mam żadnego.

– Rozumiem – odparła poważnie, wprawiając go w zakłopotanie. Poczuł się tak, jakby zerwała z niego kawałek zbroi. To nie było miłe. To on wprawiał ludzi w zakłopotanie.

– To jak będzie? – spytał, by nie przedłużać ciszy. – Wyjdziesz za mnie? Mogę tak klęczeć cały dzień, jeśli będzie trzeba.

Tak naprawdę wcale mu się to nie uśmiechało. Klęczenie na kolanie nie było wygodną pozycją.

– W takim razie: tak. Zostanę twoją żoną… Achillesie.

Zauważył, że celowo użyła jego imienia. Nienawidził go, bo było to drugie imię Ulissesa. Nawet to musiał po nim otrzymać. W ustach Willow

brzmiało jednak niespodziewanie dobrze. Zmysłowo i seksownie. Po raz kolejny przyszło mu do głowy, że ich noc poślubna będzie naprawdę wspaniała.

Skinął głową, pozwalając, by wzięła od niego pudełeczko. Z napięciem czekał, aż podniesie wieczko. Na ciemnoniebieskim aksamicie spoczywał pierścionek, rzadki żółty brylant na platynowej obrączce. Obserwował jej twarz z rosnącą satysfakcją.

– Jest… przepiękny – powiedziała ochryple. – Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak… Nie mogę…

– Możesz. To pierścionek zaręczynowy mojej mamy. Wcześniej należał do babci. Wszystkie panny młode w mojej rodzinie go nosiły.

Wziął od niej pudełeczko, wyjął pierścionek i wsunął jej na palec. Pasował idealnie. Czując ciepło jej skóry, uniósł wzrok i przez moment zatonął w bursztynowym spojrzeniu. Ogarnęło go niezwykłe, metafizyczne uczucie, że ta kobieta była mu przeznaczona od dawna, na długo zanim spotkał ją przy jeziorze. I nie chodziło wcale o jakąś starą umowę ich ojców. Zamiast lęku, że coś istotnego wymyka mu się spod kontroli, poczuł spokój i radość.

Policzki Willow zaróżowiły się, jakby wiedziała, o czym myśli. Przestraszył się, że może wyrwie rękę i szybko opuści biuro, ale nie zrobiła tego. Zamiast tego popatrzyła na jego usta. Czas się zatrzymał, powietrze zrobiło się gęste. Jej oczy roztaczały większy blask niż żółty brylant w pierścionku. Nachyliła się i leciutko, delikatnie, jakby testowała, czy może, pocałowała go w usta. Nie poruszył się, wstrzymał oddech. Pocałunek był niczym promień słońca, rozgrzewający i topiący w nim lód. Miał ochotę złapać ją wpół, pociągnąć na podłogę i zaspokoić pożądanie. Wciąż jednak jakaś cząstka niego potrafiła zachować kontrolę. Dlatego nie pogłębił pocałunku, tylko podniósł się z kolan i cofnął zdecydowanie. Jej

spojrzenie było niewyraźne, zamglone. Może zaskoczył ją nagłą obojętnością? Może liczyła na coś więcej? Dostanie więcej, ale to on zdecyduje, kiedy. Zażądał nocy poślubnej i wtedy pozwoli sobie na utratę kontroli. Podszedł do stolika, gdzie czekał szampan. Nic nie powiedziała, ale czuł, jak jej spojrzenie pali go w plecy. Miał nadzieję, że jego opór tylko mocniej rozpalił w niej pożądanie. Wszystko szło zgodnie z planem. Otworzył butelkę, napełnił kieliszki i ruszył w jej stronę.

– Za nasze małżeństwo – powiedział, stukając szkłem o szkło.

Skinęła głową, po czym upiła łyk, czując na języku musujące bąbelki.

– Chciałeś porozmawiać o ślubie? – przypomniała mu, nie dając po sobie poznać, że sprawił jej przykrość, gdy nie odwzajemnił pocałunku.

– Rzeczywiście. Nie widzę powodu, by dłużej czekać. Uroczystość odbędzie się w przyszłym tygodniu, w kościele w Thornhaven. Miesiąc miodowy spędzimy w Grecji, w mojej willi na Heiros.

– Już w przyszłym tygodniu?

– Masz lepszy pomysł?

– Nie, ale nie przypuszczałam, że to się stanie tak szybko. – Zmarszczyła brwi. – Zaskoczyłeś mnie tym miesiącem miodowym.

Upił łyk szampana.

– Dlaczego? To standard po ślubie – stwierdził z niewinną miną.

– Po prawdziwym ślubie. Po co to nam?

– Nie chcesz pojechać do Grecji?

– Wiesz, że nie o to chodzi. Nie było mowy o miesiącu miodowym.

– No dobrze, powiem ci. Chcę cię zabrać w tę podróż, bo liczę na to, że namówię cię do przedłużenia naszej nocy poślubnej do co najmniej tygodnia. – Willow otworzyła szeroko oczy. – Dobrze, gdyby nam się udało

począć dziecko w naturalny sposób. Tak byłoby łatwiej i przyjemniej, nie uważasz? No przyznaj, że brzmi to logicznie.

– Tak… – przyznała powoli, choć czuła wewnętrzny opór.

– Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. – Uśmiechnął się szeroko. Znów dostał to, czego chciał. Wakacje w Grecji zapowiadały się ciekawie. Wreszcie Willow będzie do niego należała. Zastanawiał się, jak to możliwe, że jest jeszcze dziewicą. Czyżby miała jakieś złe doświadczenia? Nie powinno go to obchodzić. A jednak nie chciał jej zranić. Wbrew sobie odezwało się w nim sumienie. Willow nie wyglądała na zachwyconą, ale wręcz przestraszoną. – Posłuchaj, do niczego cię nie zmuszę, jeśli nie będziesz chciała. Zrozum to. Nie zrobiłbym tego ani tobie, ani innej kobiecie. Jeśli nie będziesz gotowa, wystarczy, że mi powiesz.

Zaskoczenie pojawiło się na jej twarzy.

– Ja nie… – urwała, milcząc przez chwilę. – Zgodziłam się na noc poślubną, dałam ci słowo i dotrzymam go.

– Ale nie jesteś chętna. – Nic nie powiedziała. – Dlaczego? Czy ktoś cię skrzywdził? Czy ktoś…?

– Nie! – przerwała mu szorstko. – Nic z tych rzeczy. – Wzięła głęboki wdech. – Po prostu nigdy wcześniej nikt tak mnie nie pociągał w ten sposób.

– Nie pożądałaś żadnego mężczyzny?

Powoli skinęła głową.

– Nie. Żadnego nie chciałam. Ty jesteś pierwszy.

Miał wrażenie, że dostał cios w klatkę piersiową. Wzruszenie zaparło mu dech. Kobiety go pożądały, robiły wszystko, by zwrócić na siebie jego uwagę, ale żadna nie powiedziała mu, że pragnie tylko jego. Gdzieś w głębi serca wiedział, że nie chodzi wyłącznie o fizyczne pragnienie. Po raz pierwszy w życiu ktoś go chciał. Nie dla pieniędzy, nie dla tytułu, nie dla

władzy. Nawet nie dla jego umiejętności łóżkowych. Nie wiedziała przecież, kim jest, gdy spotkała go nad jeziorem, a mimo to pozwoliła się pocałować. Chciała go. Nie Ulissesa, tylko jego.

– Przeraża cię to, co do mnie czujesz?

– Nie. To znaczy… – Jedną ręką ściskała kieliszek, a drugą materiał sukienki.

Chciał ją uspokoić, zapewnić, że wszystko będzie dobrze, więc podszedł bliżej, odebrał od niej kieliszek i odstawił na stolik. Następnie wziął ją za ręce i uściskał delikatnie. Nie odsunęła się, tylko spojrzała na ich splecione dłonie. Wzburzenie powoli ustępowało.

– Jestem trudną osobą – powiedziała cicho, drżącym głosem. – Czasami nie potrafię zapanować nad emocjami, wpadam w złość i wtedy nieumyślnie ranię ludzi. – Zwrócił uwagę, że jej policzki znów zrobiły się różowe. Wiedział jednak, że tym razem to nie pożądanie, a wstyd. – Boję się, że cię skrzywdzę, że już po jednym dniu będziesz miał mnie dosyć.

Nie spodziewał się takiej szczerości. I nie potrafił sobie wyobrazić, by mogła kogokolwiek skrzywdzić. Owszem, bywała impulsywna i raz podniosła na niego rękę, ale przecież ją sprowokował. Lubił jej temperament i nie rozumiał, skąd te zahamowania. Dlaczego miała o sobie takie złe mniemanie? Dlaczego nazywała siebie trudną? Chciał jej zadać te pytania, ale wyczuwał, że nie jest to dobry czas. Powinien działać powoli.

– Diano, każdego dnia mam do czynienia z trudnymi ludźmi – powiedział z uśmiechem. – Jedna ognista bogini krzywdy mi nie zrobi.

– Nie jestem boginią.

– Pozwól, że ja o tym zdecyduję. – Puścił jej dłonie. – Porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym. Miałabyś ochotę wybrać suknię ślubną?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W kolejnych dniach, gdy na dobre rozpoczęły się przygotowania do ślubu, Willow zastanawiała się, czy jej wyznanie w gabinecie Achillesa nie było błędem. Po raz pierwszy w życiu pozwoliła sobie na taką szczerość. Nie chciała jednak, by błędnie myślał, że ma problem z bliskością albo że boi się mężczyzn. Wyznanie prawdy wydawało się najlepszą opcją. Kiedy powiedziała mu o swoim wybuchowym temperamencie, była przygotowana na jakiś ironiczny komentarz, prześmiewczą uwagę, zdawkowe wzruszenie ramion. Nie spodziewała się, że podejdzie do niej i weźmie ją za ręce. Jego uścisk był mocny, ciepły i bezpieczny jak kotwica, która trzyma łódź w miejscu. Patrzył na nią wyrozumiale, bez osądu. Nie męczył pytaniami. Bała się, że może będzie chciał wiedzieć, kogo skrzywdziła w przeszłości. Nie miała sił, by opowiedzieć mu o ojcu albo o jedynym bezcennym zdjęciu matki, które podarła w napadzie złości. Wciąż nie potrafiła wyrzucić z pamięci tej strasznej chwili, gdy ojciec, zawsze taki opanowany, popatrzył na nią, jakby go dźgnęła nożem w pierś, i potem runął z łoskotem ziemię. Tamtej nocy omal nie umarł. Lekarz tłumaczył, że udar mógł się zdarzyć w każdej chwili, że nie ma w tym niczyjej winy, ale ona wiedziała, że to przez nią. Podarła ostatnie, ukochane zdjęcie matki. Chciała go zranić i to jej się udało. Na szczęście Achilles wyczuł, że nie chce rozmawiać o swojej przeszłości. Postanowił skierować uwagę na przyjemniejsze tematy. Zabrał ją do najlepszego salonu, gdzie przymierzyła niezliczoną ilość kreacji, zanim wreszcie zdecydowała się na jedwabną suknię,

z tiulowymi akcentami przy rękawach i złotym haftem. Powtarzała sobie, że przecież to i tak nie ma żadnego znaczenia, ale gdy zobaczyła się w lustrze, poczuła nagłe ukłucie bólu. Nigdy nie myślała o mężu i dzieciach, a jednak zdecydowała się wyjść za mąż. Miała zostać matką. Problem w tym, że to wszystko było fałszem, biznesowym układem, który nie miał nic wspólnego z miłością. Ogarnęła ją jakaś dziwna tęsknota, nie wiadomo za czym, którą natychmiast zignorowała. To mogłoby być niebezpieczne.

W trakcie wyszukiwania informacji w internecie o kierunkach na uniwersytecie nie mogła oprzeć się pokusie i wpisywała w wyszukiwarkę nazwisko Achillesa. Było wiele artykułów o tym, jak w wieku szesnastu lat opuścił dom i potem zrobił majątek na inwestycjach. Ponieważ miał fatalne relacje z ojcem, pytany publicznie o księcia, wzruszał lekceważąco ramionami. Ten wątek szczególnie ją zainteresował. Zaczęła więc szukać informacji o Andrew Templetonie i jego greckiej żonie. Wszystko wskazywało na to, że byli bardzo szczęśliwym małżeństwem, a niedługo po ślubie urodził im się syn Ulisses. W internecie było dużo rodzinnych zdjęć. Przystojny książę, piękna żona i ich uroczy mały synek.

Willow śledziła informacje z zapartych tchem. W pewnym momencie natknęła się na artykuł, który sprawił, że oczy zaszły jej łzami. Ulisses zachorował na zapalenie opon mózgowych w wieku piętnastu lat i zmarł. Jego rodzice byli zrozpaczeni, ale rok po tej tragedii urodził im się drugi syn, Achilles.

Dziwna sprawa, pomyślała Willow. Śmierć pierwszego dziecka i zaraz potem narodziny kolejnego, jakby książę chciał zastąpić syna drugim. Najwyraźniej próby ratowania małżeństwa się nie powiodły, bo pięć lat później księżna wystąpiła o rozwód i wróciła do Aten, zostawiając Achilesa pod opieką ojca. Zmarła kilka lat później. Było jasne, że ani ona, ani książę

nigdy nie uporali się ze śmiercią Ulissesa. Willow zaczęła się zastanawiać, jakie dzieciństwo miał Achilles, skoro musiał żyć w cieniu zmarłego brata. Popatrzyła na dłoń, na której lśnił zaręczynowy pierścionek, pamiątka po jego matce. Nie powinna go nosić. To było nie w porządku. Zaczęła szybciej oddychać, próbując zapanować nad emocjami. Nie powinna rozmyślać o swojej sytuacji, podejść do tego na chłodno, ale w jaki sposób miała podejść na chłodno do nocy poślubnej? A miesiąc miodowy? Zaraz jednak przypomniała sobie, jak Achilles wziął ją za ręce i jaki poczuła wtedy spokój. Jego dotyk podniecał ją i jednocześnie koił. Chciała z nim spędzić noc. Może nawet wyjdzie jej to na dobre? Może dzięki temu da upust trzymanym w ryzach uczuciom i będzie jej lżej? Jak w dzieciństwie, gdy biegła do lasu, by wyciszyć emocje. I tak nie miała innego wyjścia, więc najlepiej będzie, jeśli pogodzi się z sytuacją.

Dzień ślubu nadszedł szybciej, niż się spodziewała. Jej mały dom wypełnił się ludźmi, stylistami, fryzjerami i wizażystami, którzy w skupieniu pracowali nad tym, by wyglądała jak najpiękniej. Po kilku godzinach mogła podziwiać swoje odbicie w lustrze. Regularne rysy twarzy podkreślał subtelny makijaż. Włosy splecione w warkocz i upięte wokół głowy w koronę ozdobione zostały kwiatami. Koronkowy welon, przetykany złotą nicią doskonale podkreślał jej ciepłą karnację. Willow miała wrażenie, że patrzy na kogoś obcego. Ogarnął ją lęk, ale na szczęście nie miała czasu, by analizować sytuację, ponieważ przed domem czekała już na nią czarna limuzyna. Zabytkowy kościółek w Thornhaven był pełen ludzi, gdy przyjechała na miejsce. Fotoreporterzy czekali na zewnątrz. Wołali jej imię, ale asystentka Achillesa, która pomagała jej ułożyć suknię, szepnęła, by nie zwracała na nich uwagi. Willow próbowała nie reagować, ale to wszystko było bardzo dziwne. Ubrana na biało szła poślubić mężczyznę, którego nie kochała, w obecności obcych ludzi, a wszystko

dlatego, że potrzebowała pieniędzy na leczenie dla ojca. Biznesowa umowa, tak powiedział Achilees, ale ona wcale się tak nie czuła. Nie, skoro miała na sobie ślubną suknię, a na palcu rodowy pierścionek. Nie, skoro czekał ich miesiąc miodowy.

Zacisnęła mocniej palce na wiązance ślubnej, czekając na muzykę, by ruszyć do ołtarza. Nie było przy niej ojca, który, nie czekając na ceremonię, wyleciał do Francji. Tłumaczył, że przecież i tak nie mógłby jej odprowadzić do ołtarza, więc nie było sensu, żeby opóźniał wylot. Nie miała nic przeciwko temu. Kochała ojca, ale wiedziała, że bez wzajemności. Była dzieckiem, którego nie chciał, które zrujnowało mu karierę. Cierpiał, że jest na jej utrzymaniu, że jest całkowicie od nie zależny, więc gdy tylko pieniądze pojawiły się na koncie, wyjechał do kliniki.

Uniosła wzrok. Przy ołtarzu czekał na nią Achilles, ubrany w biały garnitur. On też jej nie kochał, ale przynajmniej jej pragnął, w przeciwnym razie nie prosiłby o noc poślubną. To jej dodało odwagi, gdy ruszyła przed siebie główną nawą. W jego oczach widziała podziw, satysfakcję, a także zaborczość, której nie rozumiała. Tak mogło wyglądać spojrzenie zakochanego mężczyzny, który właśnie miał poślubić kobietę swoich marzeń, ale oboje wiedzieli, jaka jest prawda. To tylko przedstawienie, nic więcej.

Przez całą ceremonię koncentrowała się na właściwym odegraniu swojej roli. Powtarzała słowa za pastorem, pozwoliła, by Achilles uniósł woalkę i lekko pocałował ją w usta. Ludzie klaskali i wiwatowali, gdy wyszła przed kościół, wsparta na ramieniu swego świeżo poślubionego męża. Powietrze zawirowało od konfetti i krzyków fotoreporterów. Uśmiechała się, udając szczęśliwą, gdy Achilles prowadził ją do limuzyny. Gdy w samochodzie zamknęły się za nią drzwi, poczuła się jak w grobowej

krypcie. Odwróciła głowę w stronę Achillesa, szukając w jego oczach wsparcia i otuchy, ale on natychmiast wyjął telefon i zaczął z kimś rozmawiać po grecku. Oto jej mąż. Spojrzała na dłonie, zaciskające jedwabny materiał sukni, na platynową obrączkę, która pasowała do pierścionka z żółtym brylantem. Jestem mężatką, pomyślała. To jednak nic nie znaczyło. Teraz czekała ją trudniejsza część umowy. Noc poślubna…

Wstrzymała oddech, spięła mięśnie. Wciąż czuła ciepło ust Achillesa, gdy pocałowała go w dniu zaręczyn. Zrobiła to spontanicznie, nie mogła się powstrzymać. Może w głębi serca chciała, żeby ją pociągnął na dywan w swoim biurze i pokazał, co może zrobić mężczyzna, żeby sprawić kobiecie przyjemność. Nie zrobił tego. Odsunął się i odszedł, jakby się nic nie stało. Tej nocy jednak jej nie odtrąci. Przecież sam nalegał na noc poślubną.

Achilles odłożył telefon i popatrzył na nią.

– Nie martw się, Diano. – Jego ton był aksamitny, leniwy. Pocałował ją lekko w rękę. – Nie rzucę się teraz na ciebie, choć przyznam, że miałbym ochotę. Mam inne plany.

Zadrżała, czując jego usta na dłoni.

– Zakładam, że teraz czeka nas przyjęcie?

– Tak, zorganizowałem przyjęcie dla gości, ale nas na nim nie będzie.

– Dlaczego?

– Wyjeżdżamy do Grecji.

– Tak szybko? – Uniosła brew. – Od razu zaczniemy nasz miesiąc miodowy?

– Oczywiście. Nie chciałem czekać. Jedziemy na lotnisko. Polecimy najpierw do Aten, a potem na Heiros. To taka mała wyspa przy Santorini. – Oczy mu błyszczały. – Angielska pogoda nikogo nie rozpieszcza, a tam zawsze świeci słońce. Spodoba ci się.

Nie myślała o słońcu, o Grecji, tylko o tym, że dziś spędzi noc z tym fascynującym mężczyzną. Nie musiał organizować podróży poślubnej, ale zrobił to, bo chciał być z nią. Tylko z nią.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Jestem pewna, że mi się spodoba.

Najpierw helikopterem polecieli do Londynu. Stamtąd prywatnym odrzutowcem udali się do Aten. Jakimś cudem Achilles zorganizował paszport, a także walizkę, która zawierała najpotrzebniejsze ubrania i kosmetyki. Willow musiała przyznać, że miał wszystko pod kontrolą.

Nikt z obsługi nie dziwił się, gdy weszła na pokład samolotu, że jest w sukni ślubnej. Usiadła wygodnie, podekscytowana podróżą. Achilles zajął miejsce naprzeciwko. Rozparł się wygodnie, od czasu do czasu przymykając powieki. Przypominał panterę, która tylko udaje zmęczenie, by nie spłoszyć ofiary. Gdy Willow podnosiła wzrok, widziała, że wpatruje się w nią błękitnymi oczami, w których lśnił szczególny blask. To było zdecydowanie bardziej ekscytujące niż krajobrazy za oknem. Miała ochotę wstać, podejść do niego i przekonać się, co by zrobił, gdyby go teraz pocałowała. Wrodzona nieśmiałość nie pozwoliła jej jednak na takie zachowanie.

Kilka godzin później wylądowali w Atenach, skąd helikopterem pokonali ostatni odcinek trasy. Heiros, prywatna wyspa Achillesa, była magicznym miejscem, a dom okazał się najpiękniejszym, jaki Willow kiedykolwiek widziała. Zbudowany z białego kamienia, wznosił się wysoko na klifie, pod którym lśniła intensywnym błękitem spokojna tafla wody. Po ścianach piął się zielony bluszcz, pięknie kontrastujący z bielą elewacji. Kamienny taras prowadził do drzwi obrośniętych pergolą.

Willow spojrzała w dół, na żwirową ścieżkę prowadzącą do basen. Woda migotała zachęcająco, czekając na spragnionych ochłody pływaków. To miejsce było tak inne od deszczowego Yorkshire. Kochała zielone lasy

w Thornhaven, ale nie miałaby nic przeciwko temu, żeby zostać tu na zawsze.

Słyszała, jak Achilles rozmawia z pracownikami, którzy po wniesieniu bagaży odjechali wąską ścieżką do lądowiska dla helikopterów. Zostali więc zupełnie sami. Odruchowo oblizała wyschnięte wargi, serce zaczęło jej bić szybciej. Powietrze było wilgotne i ciepłe, pachniało kwiatami i solą. W oddali pokrzykiwała mewa. I wtedy poczuła ciepło jego ciała za sobą.

– Nareszcie, Diano – wyszeptał jej do ucha, łapiąc ją za biodra.– Czas na naszą noc poślubną.

Przez cały dzień musiał nad sobą panować. Od chwili, gdy zobaczył, jak idzie ku niemu główną nawą kościoła, taka piękna w bieli, marzył tylko o tym, by wreszcie chwycić ją w objęcia. W koronkowym welonie, z włosami splecionymi wokół głowy wyglądała jak postać z baśni, jak królowa wróżek. Zaproszeni goście byli świadkami, jak przysięgała mu miłość, w tym samym kościele, w którym ślub brali jego rodzice, w którym ochrzczony został Ulisses. On również tam został ochrzczony. Wtedy ojciec jeszcze wierzył, że nowy syn zastąpi mu tego utraconego. Szybko się okazało, że to mrzonka. Gdy Achilles miał szesnaście lat, pokazał ojcu swoje szkolne świadectwo z wyróżnieniem, a także list z uniwersytetu, z nadzieją, że wreszcie zostanie doceniony. Tak się jednak nie stało. Nieważne, że był najlepszym uczniem, że nauczyciele nie mogli się go nachwalić, że był grzeczny, sumienny i uczynny, że przyjęli go na najlepszą uczelnię w kraju. Powinien być Ulissesem, który grał w rugby, łowił ryby w jeziorze i chodził na polowania. Tamtego wieczoru, gdy Achilles był taki dumny ze swoich wyników w szkole, usłyszał od ojca, że urodził się tylko dlatego, że miał wypełnić pustkę po Ulissesie. To tamten był prawdziwym dziedzicem, spadkobiercą, prawdziwym synem. Achilles był tylko na zastępstwie. Tamtej nocy opuścił Thornhaven z małym plecakiem

i paszportem. Poleciał do Grecji, ale nie po to, by odnaleźć matkę, która zmarła dawno temu, tylko dlatego, by uciec z Anglii, znaleźć się jak najdalej od ojca. Nie stracił jednak nadziei, że kiedyś książę pogodzi się ze śmiercią Ulissesa i zatęskni za jedynym synem, który mu został. Tak się jednak nie stało. Postanowił więc wziąć los w swoje ręce. Nie chciał dłużej żyć w cieniu zmarłego brata, konkurować z duchem.

W dniu ślubu poczuł, że odniósł zwycięstwo. Ta kobieta miała należeć do Ulissesa, ale to on spędzi z nią noc. Od kiedy ją zobaczył, marzył, żeby zabrać ją na wyspę i uwolnić z niej ten ogień. Chciał, by płonęła dla niego.

Podszedł do niej i objął ją od tyłu, czując słodki zapach jej włosów. Zaczął wyjmować szpilkę za szpilką, rozplatając warkocz. Pocałował ją w szyję, ale Willow szarpnęła się, odwracając twarzą ku niemu.

– Co się stało? – spytał, głaszcząc ją po policzku. – Boisz się? Niepotrzebnie, nie skrzywdzę cię, Diano. Wiem, co robić, żeby ci było dobrze.

Potrząsnęła głową, jakby chciała powiedzieć, że się nie boi, ale on wyczuwał napięcie. Widział niepokój w jej złotobrązowych oczach.

– Chcesz mnie, prawda? – spytała z lękiem. – Przywiozłeś mnie tutaj, bo mnie pragniesz?

Znał to uczucie, ten lęk, ten niepokój i nadzieję. Za każdym razem, gdy ojciec na niego patrzył, marzył, by widział w nim po prostu syna, a nie Ulissesa. Nie mógł wyznać Willow całej prawdy, że miał dziką satysfakcję, mogąc zabrać coś znienawidzonemu bratu, bo kiedy była blisko niego, nie myślał o bolesnej przeszłości. Była jego upragnioną boginią od pierwszej chwili, w której ją zobaczył.

Delikatnie pogładził kciukiem gładką skórę policzka.

– Tak – powiedział szczerze poważnym, surowym tonem. – Przywiozłem cię tu, ponieważ cię pragnę. Pamiętaj jednak, że to nic nie

znaczy. Nie chcę żadnych nieporozumień. Łączy nas umowa i seks.

Jakieś ulotne emocje, których nie potrafił odczytać, przemknęły po jej twarzy.

– Rozumiem – odpowiedziała równie poważnym tonem. – Ja też nie chcę nieporozumień.

Przesunął kciuk na jej usta.

– Chcę spędzić z tobą tydzień, moja żono. Nie jedną noc, a tydzień. Zgadzasz się?

Popatrzyła mu prosto w oczy, aż wreszcie wsparła się na jego ramionach i pocałowała go w usta. Tlący się w nim ogień zapłonął. Poczuł smak jeżyn i słońca. Nie mógł myśleć, jakby pół życia czekał na tę chwilę. Chciał więcej. Chciał tego teraz. Nic już nie miało znaczenia. Ojciec, matka, brat, ból odrzucenia. Wszystko zostało gdzieś daleko. Istniała tylko ona i jej słodkie usta. Miał wobec niej plany. Zamierzał działać powoli, bez nadmiernego pośpiechu, aby rozpalać w niej stopniowo płomień. Nie udało się. Nerwowo rozdarł materiał sukni ślubnej, guziki rozsypały się na kamiennej posadzce. Nie był ani uwodzicielski, ani zmysłowy. Zmienił się w bestię. Niecierpliwie zdzierał koronkową bieliznę. Nie protestowała, jej usta były głodne i gorące. Przytulała się do niego mocno, gotowa na wszystko.

Tak, miał plany. Wygodne łóżko w sypialni, płatki róż rozsypane na pościeli, mrożony szampan, by wznieść toast za ich małżeństwo. Zamiast tego zdążył ją zabrać jedynie na kanapę do salonu. Jej ciało było gibkie i szczupłe o idealnie pełnych piersiach z różowymi sutkami. Nie miał cierpliwości, by delektować się jej pięknem, by delikatnie ją pieścić. Zamierzał rozchylić jej nogi i pieścić ją językiem, ale nie zdążył, bo Willow pociągnęła go na siebie i przylgnęła do jego ust. Nie tracił czasu. Sięgnął do spodni, rozsuwając zamek błyskawiczny, a potem rozchylił jej nogi

i ustawił się odpowiednio. Powinien był poczekać, sprawdzić, czy jest gotowa, ale nie panował już nad sobą. Gdy objęła go za szyję, wcisnął się w nią szybko i brutalnie. Potem nie było już nic poza ogniem. Drżała, unosząc ku niemu biodra. Pocałował ją mocniej, głębiej. Odwzajemniła pocałunek, czując, jaka jest gorąca i wilgotna. Owinęła nogami jego biodra. On tymczasem zaczął się poruszać, domagając się szybkiego rytmu. Był jak oszalały. Poruszał się mocniej, głębiej. Wszędzie wokół leżały kwiaty z jej włosów, słodki zapach oszałamiał go. Doświadczał magii, ognia i czystej przyjemności. Chcesz ją mieć na zawsze, przemknęło mu przez głowę. Ta myśl była niczym kryształ w jego mózgu, błyszczący, jasny, ale o ostrych, raniących krawędziach.

Nagle Willow zastygła, zagryzając zęby na jego dolnej wardze. Wirująca rozkosz rozbiła się na drobne kawałki, parząc go. Poruszał się jeszcze szybciej, czując ostre paznokcie na plecach. Usłyszał, że krzyczy jego imię i wtedy oślepiło go światło. Bez wahania rzucił się w ogień jej ramion i spłonął.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leżała pod nim, dysząc z wysiłku. Miała wrażenie, że jej ciało rozpadło się na kawałki i zostało złożone z powrotem w jakąś nową, cudowną całość. Rozkosz odbijała się w niej echem niczym dzwon. Achilles przygniatał ją, ale nie czuła się zmiażdżona. Słyszała jego przyspieszony oddech. Było jej dobrze i bezpiecznie. Chciała, żeby to się stało, chciała tego napięcia tańczącego między nimi, tej nuty szaleństwa. Chciała, żeby zerwał z niej suknię i bieliznę, żeby zaniósł ją na kanapę. Jego niecierpliwość tylko jej pochlebiała. Nawet się nie rozebrał, tylko rozchylił jej uda i od razu wszedł mocno. Nie bolało. Nawet się nie zdziwiła. Miała wrażenie, że jej ciało zostało dla niego stworzone i nawet to gwałtowne, brutalne połączenie nie było w stanie zburzyć magii.

Kiedy podniósł głowę i popatrzył na nią, chciała mu podziękować, powiedzieć, jaki był cudowny, ale Achilles zerwał się bez słowa z łóżka i wybiegł na taras przez podwójne drzwi. Zimny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. Nie podobało mu się? Rozczarowała go? Wszystko zniszczyłaś. Jak zawsze. Przypomniała sobie, jak z wielkim trudem udało jej zdobyć czwórkę z plusem, z biologii. Ciężko na nią pracowała, bo choć lubiła się uczyć, nie potrafiła spokojnie usiedzieć na miejscu, często się zamyślała i dlatego nauczyciele nie byli z niej zadowoleni. Poszła do ojca pochwalić się z osiągnięcia. Myślała, że się ucieszy, ale on oświadczył zimno, że to za mało, że się nie postarała. Nigdy nie była dla niego wystarczająco dobra, wciąż mu było mało. Wpadła wtedy w straszną złość.

Chwyciła zdjęcie matki, które stało na jego biurku, wyrwała z ramek i podarła. Strzępy wrzuciła do kominka w ogień. Przynajmniej to umiała doskonale – krzywdzić! Ojciec upadł na kolana, starając się ocalić z płomieni fragmenty fotografii.

– Nie, nie – powtarzał ochryple. – Tylko nie to, to wszystko, co mi zostało…

Próbował się podnieść, ale zachwiał się i upadł. To jej złość sprawiła, że dostał udaru. Gdyby nie podarła zdjęcia, gdyby umiała nad sobą zapanować, nic by się nie stało.

Może teraz stało się to samo? Achilles wybiegł z salonu, jakby się nie mógł doczekać, żeby od niej uciec . Musiała zrobić coś złego. Jak zawsze.

Powoli wstała z kanapy. Jeszcze przed chwilą jej ciało musowało rozkosznie, jakby ktoś rozlał we wnętrzu szampana, a teraz było jej zimno i nieprzyjemnie. Żałowała, że nie może pobiec przed siebie do lasu. W Thornhaven zawsze tak robiła. Po każdej scysji z ojcem zaszywała się wśród drzew i od razu robiło jej się lżej na duszy. Czasami wyobrażała sobie, że towarzyszy jej przyjaciel, chłopiec, który razem z nią ściga się wokół jeziora i pomaga walczyć ze smokami. Gdy była nieco starsza, chłopiec przeszedł transformację i stał się księciem. Czasem udawała jego rycerza, innym razem księżniczkę. Raz ona go ratowała z tarapatów, a raz on jej spieszył na ratunek. Ten wymyślony przyjaciel nigdy nie powiedział „zostaw mnie w spokoju”, albo „do niczego się nie nadajesz”, nigdy nie odszedł bez słowa.

Wieczorna bryza wkradła się przez podwójne drzwi, niosąc ze sobą przyjemne ciepło. W salonie było wręcz za gorąco, ale Willow nadal drżała. Rozejrzała się za czymś, czym mogłaby się owinąć. Suknia ślubna, w dodatku poszarpana, leżała na tarasie. Przy kanapie leżał tylko welon, więc podniosła go, strząsnęła kwiaty, które spadły jej z włosów, i owinęła

się piękną złoconą koronką. Materiał nie zakrywał wiele, ale lepsze to niż nic. Wyszła na taras, słysząc, jak morze uderza o klify. Achilles stał tyłem do niej, z rękami w kieszeniach. Sprawiał wrażenie niedostępnego i rozgniewanego. Nie wiedziała, czy może mu przeszkodzić. Ojciec tego nie lubił. Niepewnie zrobiła kilka kroków do przodu.

– Nie tak wyobrażałem sobie naszą noc poślubną – usłyszała. Skąd wiedział, że stoi za nim, przecież poruszała się bezszelestnie?

– Przepraszam. Nie wiem, co zrobiłam źle, ale…

– Dlaczego przepraszasz?! – Odwrócił się gwałtownie w jej stronę. – Nie zrobiłaś nic złego.

– Zostawiłeś mnie – przypomniała mu cichym głosem. Musiała coś zrobić, w przeciwnym razie nie wybiegły z salonu jak oparzony. – Dlaczego? Nie podobało ci się? Zachowałam się nieodpowiednio? Wiem, że nie jestem…

Zaklął po grecku i podszedł do niej szybki krokiem. Willow odruchowo zasłoniła się rękami, ze świadomością, że jej skromność chroni jedynie cienka, prześwitująca koronka.

– Nie chodzi o ciebie, Diano!

– A o co?

– O mnie! Nawaliłem. Miałem takie plany. Chciałem cię powoli rozbudzać, pieścić, a tymczasem rzuciłem się na ciebie jak dzikie zwierzę. – Wyciągnął dłoń i pogładził ją po włosach. – Nie tak powinien wyglądać twój pierwszy raz. – Znowu zaklął, mrużąc oczy, jakby nie miał odwagi na nią patrzeć. Wreszcie objął ją w pasie. – Wszystko w porządku? Sprawiłem ci ból?

W jego głosie słyszała czułość i szczerą troskę. Wzruszyła ją ta delikatność, ale wiedziała już, że Achilles potrafi też być gwałtowny. Pamiętała zaborcze pocałunki i to, że posiadł ją natychmiast, bez wahania,

w pozbawiony czułości sposób. Wspomnienie sprawiło, że zatęskniła za tym, by przeżyć to jeszcze raz.

– Nie – zapewniła. – Nic nie bolało.

Objął jej twarz, patrząc w złotobrązowe oczy.

– Jesteś pewna?

– Było wspaniale. Powiedziałabym ci to, gdybyś nie wyszedł.

Delikatnym ruchem pogładził jej policzki, aż zadrżała.

– Nie potrafiłem się przy tobie opanować – tłumaczył zawstydzony. – Tak się przechwalałem, że jestem najlepszy w łóżku, a potem… Szkoda gadać. Nie kontrolowałem już tego, co się dzieje.

– Dla mnie to było wspaniałe doświadczenie, więc przestań się już tym przejmować. A poza tym, jeśli już musisz wiedzieć, ja też straciłam nad sobą panowanie.

Popatrzył na nią w zagadkowy sposób. Wiele by dała, by poznać jego myśli.

– Przepraszam, że tak cię zostawiłem bez słowa, ale mnie zaskoczyłaś. Poczułem się ogłuszony, a sądziłem, że nic nie jest w stanie mnie zaszokować.

– Co cię tak zszokowało?

– Nigdy z żadną kobietą nie było mi tak cudownie jak z tobą. I żadnej nie pragnąłem tak mocno.

Zrobiło jej się gorąco. Na ciele zamiast drażniącej koronki wolałby poczuć jego dłonie. Może czytał w jej myślach, bo rękę z jej twarzy zsunął powoli po szyi. Opuszkami palców badał puls. Błękit jego oczu zmienił się w atramentowy mrok.

– Spróbujemy jeszcze raz? – zapytał szorstko, jakby z trudem panował nad emocjami. – Tym razem wolniej?

– Wcale nie chcę wolniej. Chcę cię po prostu mieć – powiedziała z żarem.

– W takim razie będziesz mnie miała.

Wziął ją na ręce i zaniósł po schodach do sypialni, gdzie czekało ogromne łóżko z białą pościelą. Na stoliku stał zmrożony szampan i dwa kieliszki. Rozsypane na prześcieradle płatki róż przypominały rubiny.

Położył ją na łóżku, po czym cofnął się, ściągając z siebie ubranie. Stanął przed nią nagi, jak wtedy nad jeziorem. Nie potrafiła się powstrzymać i również wstała, odrzucając welon. Zachód słońca wlał się przez ogromne okno, malując światłem jego doskonałą sylwetkę, każdy mięsień. Badała dłońmi twarde ciało, silne ramiona, brzuch. Przesunęła językiem po szyi. Smakował solą. Śmielej już całowała jego klatkę piersiową, jednocześnie sięgając ręką niżej. Dotknęła go. Był twardy, potężny i gorący. Miała ochotę rzucić się na kolana i wziąć go w usta, ale przyciągnął ją i pocałował. Chwycił ją w pasie i położył z powrotem na łóżku. Zamknęła oczy, gdy pieścił wargami szyję, piersi, sutki. Westchnęła, wsuwając dłonie w jego włosy.

– Tak – szepnęła. – Achillesie! – Wygięła się ku niemu. – Jeszcze!

– Jak sobie życzysz, moja Diano. Widzę, że muszę się bardziej postarać.

Chwycił mocniej sutek i zaczął go ssać. Gorące prądy przeszyły ją w dole brzucha. Nie protestowała, gdy rozsunął jej uda, gdy językiem odnalazł pulsujący gorącem punkt. Rozkosz zadudniła we krwi. Jęknęła, wyginając się mocniej i unosząc biodra. Bliska szaleństwa czuła, że śliski język wchodzi w nią głębiej. Z każdą chwilą była coraz bliżej szczytu.

– Krzycz, Diano – szepnął, pieszcząc ją palcami. – Chcę wiedzieć, czy to lubisz.

I wtedy wszystko w jej wnętrzu się zacisnęło, kulminacja była jak trzęsienie ziemi. Krzyknęła głośno, a jego imię odbiło się echem od ścian.

Drżała, na wpół świadoma, po gwałtownym orgazmie, gdy ułożył się między jej nogami. Wszedł w nią pewnie, bez trudu. Poczuła się cudownie wypełniona, wolna i szczęśliwa. Objęła go ramionami, zachęcając, by wszedł głębiej.

– Każdej nocy – wysapał, poruszając się szybko. – Ty i ja. Zgadzasz się?

– Tak – rzuciła ochryple. – Tak!

A potem skoczyli razem w niekończącą się przepaść rozkoszy.

Achilles nigdy wcześniej z żadną kobietą nie spędził tyle czasu w sypialni. Żadna nie dorównywała Willow. Od początku okazywała, że uwielbia jego dotyk, że jest jej dobrze. Nie była ani nieśmiała, ani powściągliwa. Kolejne dni spędzali w ten sam sposób. Kochali się w każdym możliwym miejscu, nie wyłączając łazienki i tarasu, jedli wykwintne dania dostarczane codziennie przez personel i rozmawiali, poruszając wyłącznie bezpieczne tematy. W przerwach między miłosnymi igraszkami spacerowali po wyspie, brodzili w morzu, słuchając szumu fal, albo podziwiali z klifów widoki. Czasami drażnili się nawzajem, prowokowali drobne sprzeczki. Pojedynki słowne zawsze kończyły się tak samo, w łóżku. Seks był świetny, ale nie tylko z tego powodu Achilles uwielbiał spędzać z nią czas. Uwielbiał jej energię, ciekawość świata. Gdyby spotkał ją jako nastolatek, byłby nią zafascynowany równie mocno. Wyobrażał sobie, że odrywa go od książek i zabiera ze sobą do lasu, by razem przeżywali niezwykle przygody.

Któregoś dnia odpoczywali przy basenie. Willow, zupełnie naga, opalała się na leżaku, leżąc na brzuchu. Włosy splecione w warkocz leżały na plecach. Złocista skóra lśniła od olejku w leniwym upale późnego

popołudnia. Prawdziwa bogini. Jego bogini. Wyciągnął dłoń i zaczął masować kark, śliskie i rozgrzane słońcem plecy.

– Jesteś stworzona do życia w Grecji – powiedział. – Jak ci się udało tyle lat przetrwać w deszczowym i chłodnym Yorkshire?

Wygięła się lekko pod jego dotykiem jak kot prężący się pod głaszczącą go ręką. Po kilku dniach razem sądzili, że ich wigor nieco osłabnie, ale tak się nie stało. Achilles pragnął jej coraz mocniej. Zaczął się zastanawiać, czy nie powinni raz jeszcze przedyskutować kwestii oddzielnego mieszkania. Może mogliby spędzać ze sobą więcej czasu, po powrocie do Anglii?

– Nie było tak źle – zaśmiała się Willow. – Pogoda nas może nie rozpieszczała, ale Thornhaven jest piękne. Kiedy ojciec przeganiał mnie z domu, biegłam do lasu, a ponieważ nie miałam przyjaciół, sama ich sobie wymyślałam.

– Ojciec przeganiał cię z domu? – spytał, wciąż gładząc ją po plecach.

– Pamiętasz? Mówiłam ci, że mam trudny charakter. Ojciec nie miał ze mną łatwo. Zadawałam mu mnóstwo pytań, ciągle zabiegałam o jego uwagę. Kiedy mnie ignorował, potrafiłam wpaść w straszną złość. Wyganiał mnie więc z domu i mówił, żebym wróciła, kiedy się już uspokoję. W lesie mogłam być sobą, śpiewać, krzyczeć, tańczyć.

– Chciałbym to zobaczyć.

– Uwierz, że wcale byś nie chciał – odparła z lekko uchwytną nutką goryczy.

Ogarnął go żal, że ta wspaniała, pełna pasji i energii dziewczyna została przez ojca stłamszona. Dała sobie wmówić, że jest trudna, że musi się kontrolować, bo inaczej dojdzie do katastrofy. Odrzucona i niechciana w dzieciństwie, zupełnie jak on.

– Twój ojciec nie potrafił cię zrozumieć, prawda? – spytał cicho.

Przewróciła się na bok, podpierając na łokciu.

– Nie planował dziecka, ale matka go namówiła. Zgodził się, bo ją kochał. Kilka miesięcy po moim urodzeniu zginęła w wypadku. Zostałam mu tylko ja. Córka, której nigdy nie chciał.

– Był chirurgiem, prawda?

– Tak. Pracował, więc zatrudniał nianie, żeby się mną zajmowały. Ale żadna nie mogła ze mną wytrzymać. Podobno byłam okropna, hałaśliwa, męcząca. Ojciec więc był zmuszony sam się mną zająć, na czym ucierpiała jego kariera. Nie tylko kariera – dodała z bólem w głosie.

Doskonale ją rozumiał. Wiedział, jakie to uczucie, gdy jest się niechcianym dzieckiem. Gdy położyła się z powrotem na brzuchu, zaczął rozmasowywać jej mięśnie. Westchnęła cicho, relaksując się pod wpływem mocnego dotyku.

– Byłem cichym i pilnym chłopcem – zaczął swoją opowieść. Chciał, żeby wiedziała, że nie jest sama, że jemu też nie było lekko. – Może trudno w to uwierzyć, ale bardzo mi zależało na dobrych stopniach. Nie miałem przyjaciół, bo w przeciwieństwie do kolegów, wolałem się uczyć niż grać w piłkę. Całe dnie spędzałem w bibliotece ojca. Jestem jednak pewien, że gdybym cię wtedy poznał, na pewno bym cię polubił.

Podniosła głowę.

– Cichy i pilny? Ty?

Uśmiechnął się.

– Mówiłem, że trudno ci będzie w to uwierzyć.

– Wiesz, to dziwne, ale kiedy bawiłam się sama w lesie, zawsze wyobrażałam sobie, że towarzyszy mi chłopiec. Czasami to on mnie ratował przed śmiercią, a czasami ja go ratowałam. Był moim najlepszym, choć wyimaginowanym przyjacielem.

Uśmiechnął się. Nigdy nie myślał o tym, że mógłby potrzebować ratunku, ale teraz zdał sobie sprawę, że gdyby tak się stało, ocalić mogłaby

go tylko ona.

– Czy ten chłopiec kiedykolwiek się zmaterializował, czy istniał tylko w twojej wyobraźni? – spytał cicho.

– Istniał tylko w wyobraźni – westchnęła. – Ja też nie miałam przyjaciół. Tata nie pozwalał nikogo zapraszać do domu, hałas go irytował. Chciał, żebym ciągle się uczyła.

– Ty i ja powinniśmy się byli zamienić ojcami. Mojego ojca nie obchodziły stopnie ani nauka. Chciał, żebym grał w rugby, łowił ryby i polował, czyli to, co każdy porządny angielski chłopak powinien robić.

– A ty nie byłeś porządnym angielskim chłopakiem?

– Jestem pół Grekiem. To nie znaczy, że greckie chłopaki wolą czytać niż się bawić, ale pewne rzeczy ekscytują ich mniej, na przykład polowania.

Odwróciła głowę.

– Dlaczego nigdy nie chodziłeś po lesie? Z pewnością bym cię wtedy poznała.

– Czasami chodziłem, ale nigdy nie zapuszczałem się daleko – odparł, delikatnie głaszcząc ją po ramieniu. – Co się stało twojemu ojcu? Dobrze pamiętam, że przeszedł udar i na ciebie spadł obowiązek opieki?

– Tak. Nie poszłam na studia, bo nie miałam pieniędzy, żeby zatrudnić całodobową pielęgniarkę. Rozpoczęłam pracę w kawiarni, dorabiałam sprzątaniem po domach.

Nędzna egzystencja dla tak żywiołowej dziewczyny, pomyślał. Zamiast cieszyć się życiem, musiała się opiekować schorowanym ojcem, który najwyraźniej nie doceniał córki.

– Wybacz mi, Diano, ale twój ojciec chyba nie zasłużył sobie na takie poświęcenie.

– Jak to? Przecież to mój ojciec – powiedziała stanowczo.

– Ojcowie też muszą zasłużyć sobie na szacunek. Czy twój to zrobił?

Milczała dłuższą chwilę.

– Nie – przyznała. – Nie zrobił nic. Czuję się jednak winna, bo dostał udaru przeze mnie.

– Jak to: przez ciebie?

– Zdenerwowałam go.

– Opowiedz mi o tym – poprosił, rozmasowując barki.

– Nie ma o czym.

– A ja myślę, że jest. Proszę, powiedz, co się wtedy stało.

Wzięła głęboki oddech.

– Starałam się jakoś mu przypodobać. Zależało mu na moich ocenach w szkole, więc w ostatnim roku uczyłam się bardzo dużo. Chciałam poprawić przede wszystkim biologię i udało się. Na koniec roku miałam czwórkę z plusem. Poszłam do niego taka dumna. Myślałam, że się ucieszy, że mnie pochwali, ale on zapytał, dlaczego nie mam szóstki. Czwórka to żaden sukces. Dodał, że następnym razem mam mu nie zawracać głowy, chyba że dostanę szóstkę. Wpadłam w szał. Tak bardzo się starałam, żeby go zadowolić, i znów poniosłam porażkę. – Jej głos stał się szorstki. – Chciałam go zranić, więc złapałam ramkę, która stała u niego na biurku, i podarłam zdjęcie matki. Było dla niego bardzo cenne. Kochał matkę i nigdy nie pogodził się z jej śmiercią. Zdenerwował się. Nigdy go takim nie widziałam, a potem upadł. Wezwałam karetkę. W szpitalu powiedziano mi, że ojciec miał udar. Lekarz twierdził, że to nie moja wina, ale ja…

– Wciąż się obwiniałaś – dokończył łagodnie za nią, ugniatając mocniej barki.

– Tak. – Westchnęła ciężko. – Ojciec zawsze mi powtarzał, że powinnam się nauczyć nad sobą panować. Miał rację. Gdybym wtedy zachowała się inaczej, może życie byłoby lepsze.

Nie wierzył w jej winę. Kochała ojca, ale w zamian dostawała tylko pretensje i połajanki. Clarence nie mógł być dobrym ojcem, bo wciąż opłakiwał kogoś, kto odszedł. Dobrze to znał. Różnica była taka, że Willow nadal miała wyrzuty sumienia, a on już dawno pogodził się ze swoją sytuacją.

Stanowczo złapał ją za ramiona i odwrócił ku sobie, by mógł spojrzeć jej w twarz.

– Posłuchaj mnie – powiedział surowym tonem. – Zdenerwowałaś się wtedy i straciłaś nad sobą panowanie, chciałaś go zranić, ale miałaś tylko szesnaście lat. Nie możesz brać odpowiedzialności za jego błędy. To on się zachował źle. Powinien cię kochać i akceptować.

– Ale jestem…

– Nie, nie jesteś „trudna”, nie masz złego charakteru. Jesteś cudowna, twój temperament jest twoim atutem, rozumiesz? – Wypowiedział te słowa spokojnie i z całym przekonaniem. – Jesteś namiętna, wrażliwa i mądra. – Pocałował ją w usta. – Jesteś boginią, moja Diano. – Znów ją pocałował. – Jesteś uparta, wymagająca i to mi się w tobie podoba. – Kolejny pocałunek. – Lubię, kiedy wpadasz w złość. Lubię ten ogień w tobie, tę pasję, i jeśli o mnie chodzi, nie powinnaś się nigdy zmieniać.

Odpowiedziała w jedyny możliwy sposób, odwzajemniając pocałunek. Achilles przylgnął do niej ciałem, by wchłonąć ogień i pasję, którą tylko ona potrafiła mu dać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Willow siedziała zwinięta w kłębek na miękkim skórzanym fotelu w drodze powrotnej do Anglii. Próbowała czytać książkę o florze i faunie Grecji, którą dostała od Achillesa, ale szło jej to opornie, ponieważ ofiarodawca prezentu siedział naprzeciwko, wpatrując się w nią uważnie spod długich czarnych rzęs. Nie wiedziała, co planuje, ale gorące podniecenie zdążyło wypełnić komórki ciała. Kochała ten jego wzrok głodnej pantery, polującej na smakowity kąsek. Często to robił w ostatnich dniach, które spędzili w białej willi nad morzem. Rozmawiali o wszystkim, jakby byli parą starych przyjaciół, ale zdarzały im się też sprzeczki z błahych powodów. Uwielbiała je, bo w łóżku rozstrzygali, kto miał rację. Gdy Achilles pracował, wpatrzony w ekran laptopa, siadała obok i obserwowała go z wielką przyjemnością. Jego widok działał na nią kojąco. Achilles był niczym kotwica, która pozwalała przetrwać sztorm. Nie żeby pobyt na wyspie był sztormem, raczej gwałtowną burzą namiętności. Przy Achillesie nie musiała się bać tego, kim jest i jaka jest. „Lubię twój temperament” powiedział jej tamtego dnia nad basenem, gdy wyznała mu prawdę o sobie. W jego oczach nie widziała niechęci, a całkowitą akceptację. Pokazał jej wtedy ustami, palcami i całym sobą, jak bardzo ceni sobie ten temperament i utratę kontroli. Udowodnił, że przy nim może być sobą. Było jej tak dobrze, że czasami zapominała, że ich małżeństwo to tylko układ. Był cudownym kochankiem, ale mężem miał być tylko do czasu, aż urodzi dziecko.

– Nie rozmawialiśmy o tym, co z nami będzie, gdy już wrócimy do Anglii – usłyszała głos Achillesa. Natychmiast odłożyła książkę.

– Przecież uzgodniliśmy, że będziemy mieszkać oddzielnie. Sam tego chciałeś, prawda? – przypomniała łagodnie.

– Tak, chciałem. – Pochylił się, opierając łokcie na kolanach. – A dziecko mieliśmy począć w klinice, pamiętam. Chociaż całkiem możliwe, że już jesteś w ciąży.

Rzeczywiście, pomyślała, czując, że gorąco rozlewa jej się po brzuchu. Nie zabezpieczali się, a seks uprawiali niemal bez przerwy. Spuściła wzrok, skrępowana. Na Heiros nie myślała o dziecku, o przyszłości. Każdą chwilę i myśl wypełniał Achilles. To tylko umowa, zapomniałaś? Tak, zapomniała. Spełniła jego pierwszą prośbę o noc, a właściwie tydzień poślubny. Teraz nadeszła chwila, by spełnić prośbę drugą. Urodzi mu syna, małego chłopca o błękitnych oczach. Nagle szarpnął nią ból. Nigdy nie myślała o dzieciach, bo wydawało jej się, że jest zbyt impulsywna i niestabilna, żeby zostać matką. Poza tym nie chciała fundować dziecku tego, co jej zafundował ojciec. Achilles jednak w nią wierzył, mówił, że lubi jej temperament. Może więc wcale nie będzie złą matką. I nagle przypomniała sobie, że przecież syn zostanie z Achillesem.

– Powiedz wprost, o co chodzi. Jaki masz pomysł? – poprosiła.

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę.

– Chcę, żebyśmy żyli razem, gdy wrócimy do Thornhaven – powiedział wreszcie. – Nie chcę, żeby dziecko poczęło się w klinice. Niech to będzie prawdziwe małżeństwo.

Popatrzyła na niego zszokowana.

– Prawdziwe małżeństwo?

– Tak. – Kiwnął głową, nie odrywając od niej oczu. – Żyjmy razem jak mąż i żona. Ten sam dom, to samo łóżko, wspólne życie. Przynajmniej

dopóki nie urodzi się dziecko. Potem zdecydujemy, co dalej.

– Ale… przecież wcześniej mówiłeś co innego.

– Wiem. Zmieniłem zdanie. Było nam tak dobrze razem, Diano. Nie chcę, by skończyło się to, co działo się na Heiros.

Willow miała mętlik w głowie. Radość mieszała się z podnieceniem i strachem. Podróż poślubna to jedno, ale wspólne mieszkanie to już zupełnie inna sprawa.

– Umawialiśmy się, że to biznes, nic więcej. – Starała się mówić spokojnie. – Zmieniasz warunki.

Zmrużył oczy.

– Czego się boisz?

Nie widział, co się z nią dzieje? Nie rozumiał tego? A przecież był taki spostrzegawczy.

– Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Miesiąc miodowy. Nie chcę, żeby to się kończyło.

– Miesiąc miodowy zawsze się kończy – odparła z żalem.

– Ale to, co jest między nami, nie musi.

– Skąd wiesz, że w Anglii będzie tak samo jak na wyspie?

Nie odrywając od niej wzroku, wstał i podszedł blisko. Oparł ręce o fotel, po obu jej stronach. Willow wstrzymała oddech.

– Odpowiem na twoje pytania, ale najpierw ty odpowiedz na moje – powiedział powoli. – Czego się boisz?

Patrzyła mu w oczy z mocno bijącym sercem. Widziała w nich determinację i pasję. Chciał, żeby się zgodziła, rozpaczliwie tego pragnął. W ciągu ostatniego tygodnia dał jej tak wiele. Pokazał, że nie musi się siebie wstydzić. Ona też mu coś chciała ofiarować. Nigdy nie była taka

szczęśliwa jak w Grecji. Jeśli istniała szansa, że można to kontynuować w Anglii…

– Nie boję się – zaprotestowała.

– Boisz. Widzę to w twoich oczach.

– Byłam tylko zaskoczona, to wszystko. – Uniosła rękę i delikatnie pogłaskała go po policzku. – Zgadzam się. Ja też tego chcę.

W jego oczach pojawił się niebieski płomień.

– I poczniemy dziecko naturalnie?

– Tak.

– Będziemy się kochać każdej nocy – dodał, jakby się upewniał.

Kochać… Tak powiedział, ale przecież nie miał na myśli tego samego, co ona. Chociaż, gdy byli ze sobą, czasami miała wrażenie, że chce czegoś więcej, że nie chodzi mu tylko o seks.

– Dobrze – zgodziła się.

– Nie walcz ze mną. – Jego wzrok płonął.

– Nie słyszałeś, co powiedziałam? Chcę tego samego, co ty. Zgodziłam się na wszystko.

Cofnął się, jakby dopiero teraz zrozumiał, że nie musi dłużej prosić. Myślała, że ją pocałuje, ale on wyciągnął telefon i zaczął z kimś rozmawiać po grecku. Krążył po pokładzie w tę i z powrotem. Był poruszony, pod wpływem silnych emocji. Zwykle to ona nie potrafiła nad sobą zapanować, tym razem padło na niego. Chciała go zapytać, co się stało, ale wolała nie przeszkadzać mu w rozmowie. Domyślała się, co miał ochotę zrobić. To samo, co w Heiros na tarasie. Uśmiechnęła się do siebie, uszczęśliwiona i podekscytowana.

Wylądowali w Londynie późnym wieczorem. Sądziła, że zanocują w jego apartamencie, a do Yorkshire polecą rano, ale prosto z samolotu

przesiedli się do helikoptera. Padał deszcz, było ciemno i ponuro, gdy dotarli do Thornhaven. Personel musiał podczas nieobecności Achillesa pracować w pocie czoła, bo gdy weszła do środka, powitał ją zapach czystości i świeżych kwiatów. Miała ochotę zwiedzić wnętrze, te wszystkie tajemnicze zakamarki, ale Achilles poprowadził ją prosto na górę, do głównego apartamentu. Okna wychodziły na las i ogród z fontannami, teraz otulony mrokiem. Willow zwróciła uwagę na masywne łoże z baldachimem, świeżo zasłane białą pościelą i przykryte grubą, granatową narzutą. Ogień płonął w kominku, wypełniając wnętrze ciepłem i światłem. Przez chwilę zatęskniła za gorącym Heiros, ale musiała przyznać, że we dworze jest przytulnie i pięknie. Na stoliku do kawy czekała na nich wieczorna przekąska, ale Achilles nawet nie spojrzał na jedzenie. Wciąż nie opuszczało go to dziwne pobudzenie. Zdążyła go poznać na tyle, by wiedzieć, co się z nim dzieje. Rozumiała to, ale było coś jeszcze, co wzbudzało jej niepokój. Złościł się na nią? Gdy tylko pracownik wniósł za nimi bagaże i zamknął drzwi, Achilles podszedł prosto do niej. Złapał ją za biodra i przyciągnął mocno do siebie. W jego oczach pojawił się błysk szaleństwa. Coś było nie tak. Nie chciała go zdenerwować, więc się nie wyrwała, tylko delikatnie oparła dłonie na torsie.

– O co chodzi? – spytała spokojnie.

– O ciebie – rzucił twardym, ostrym głosem. – Muszę cię mieć. Teraz. Już.

Czuła jego napięcie, niepokój, dziwną frustrację. To nie była najodpowiedniejsza chwila, by zadawać pytania, ale miała wrażenie, że Achilles cierpi i chciała wiedzieć, dlaczego.

– Co się z tobą dzieje?

Zrobił grymas, który pewnie miał być uśmiechem.

– Nic.

– Jesteś bardzo spięty i niespokojny. Widziałam to już w czasie lotu.

Zacisnął mocniej palce na jej biodrach.

– Jak zdejmiesz ubranie, nie będę już spięty.

Postanowiła nie pytać więcej, poddać się i dać mu to, czego chciał w wielkim łożu z baldachimem, ale jakaś część niej wzdrygnęła się. Musiała wiedzieć, co się stało z tym beztroskim, pogodnym mężczyzną z Heiros, który teraz zmienił się nie do poznania. Jeśli cierpiał, chciała mu pomóc. Czy nie to powinna robić żona dla męża? Może nie była prawdziwą żoną, ale prawie.

– Achillesie. – Popatrzyła mu w oczy. – Co ci jest?

Była ciepła i pachniała tak pięknie. Jej oczy przypominały płomienie w kominku, ale widział też pionową zmarszczkę między brwiami. Martwiła się o niego. Chciał ją zapewnić, że nic mu nie jest, ale prawda była taka, że czuł się fatalnie. Zaczęło się w samolocie, a może jeszcze wcześniej? Kiedy zdał sobie sprawę, że nie będzie potrafił się z nią rozstać. Chciał ją mieć w łóżku każdej nocy, czytać z nią książki, dyskutować, spacerować, kłócić się i godzić. Nigdy wcześniej tak się nie czuł. Pragnienie było tak silne, że nie potrafił usiedzieć na miejscu w samolocie. Bał się, że go odrzuci, że go nie zechce, że odjedzie jak matka. Wciąż pamiętał, choć był małym dzieckiem, jak opuściła dwór. Pamiętał, jak ojciec stał przy kominku z bladą twarzą i oczami pełnymi smutku. Pamiętał swoją bezradność, bo nie wiedział, co się dzieje. Matka nawet się nie odwróciła, by na niego spojrzeć. Gdy nieco podrósł, zrozumiał, że we dworze nie ma dla niego miejsca. Wszędzie wisiały zdjęcia Ulissesa, bo to on był tym prawdziwym, ukochanym i nieodżałowanym synem. Jego dawny pokój stał się mauzoleum, do którego nikomu poza ojcem nie wolno było wchodzić. Achilles lubił się uczyć. Nauka była tą dziedziną, w której przewyższał

brata, bo Ulisses wyróżniał się w sporcie. Ponieważ ojciec nie zauważał ani jego wysiłków, ani obecności, czasami ogarniał go lęk, że zniknie jak dym, jak niespełniony sen rodziców o drugim synu. Ten strach nie skończył się wraz ze śmiercią rodziców. Przebywając we dworze, miał wrażenie, że wielki dom także nie wierzy w jego istnienie, w to, że jest dziedzicem i księciem. W tych murach był jedynie zjawą, nieudaną kopią Ulissesa. Nienawidził tego miejsca. Po co więc zadał sobie tyle trudu, by mieć do niego prawo? Dlaczego gotów był zawrzeć fikcyjne małżeństwo i spłodzić syna? Ponieważ nie mógł odpuścić, nie mógł pozwolić, by ojciec wygrał. Zmusi duchy dworu, by uznały jego obecność i rządy.

– Achillesie. – Willow syknęła cicho z bólu. Dopiero jej głos sprowadził go z powrotem do rzeczywistości. Zdał sobie sprawę, że ściska ją zbyt mocno. Krzywdził ją. I krzywdził siebie. Całe życie podporządkował jednemu celowi. Chciał udowodnić światu, że jest lepszy od Ulissesa. Pracował jak szalony, by być bogatszym, sławniejszym, lepszym niż zmarły brat. Wszystko na próżno.

Puścił ją i cofnął się o krok.

– Przepraszam, nie chciałem cię skrzywdzić.

– Nie skrzywdziłeś. – Wciąż patrzyła na niego z niepokojem. – Powiedz, co się stało? Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

Jej pełne empatii spojrzenie sprawiło, że poczuł się jeszcze bardziej bezbronny i nieszczęśliwy.

– Nie, nic – odparł z trudem, odwracając wzrok. – Chyba będzie lepiej, jeśli dzisiaj zostawię cię samą.

Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

– Czy to z powodu tego miejsca? – Jej miękki, czuły głos sprawił, że zatrzymał się w pół kroku.

– O czym mówisz? – spytał, by zyskać na czasie.

Nastąpiła długa pauza.

– Wiem o twoim bracie. Domyślam się, że ten dom musi ci się kojarzyć z przykrymi wspomnieniami.

– Skąd wiesz o Ulissesie? – spytał nieco napastliwym tonem, patrząc jej w oczy.

– Zrobiłam to, co sam mi sugerowałaś. Poszperałem w internecie. Jest wiele artykułów o księciu, jego pięknej greckiej żonie, o narodzinach Ulissesa. Są także informacje o jego śmierci, a potem cisza. Jakieś pojedyncze wzmianki o twoich narodzinach i tyle.

Achilles uśmiechnął się gorzko. Nikt nie napisał, że jego pojawienie się na świecie wniosło radość w życie księcia, że scementował nadwątlony związek rodziców.

Nikt tego nie napisał, ponieważ nie istniejesz. Dla rodziców byłeś tylko cieniem pierwszego syna, nikim więcej.

Zacisnął mocno dłoń na klamce drzwi. Wiedział, że powinien wyjść, ale zamiast tego odwrócił się w stronę Willow. W jej pięknych oczach widniała troska.

– Urodziłem się tylko po to, by zastąpić rodzicom Ulissesa – wyrzucił z siebie. – Nie spełniłem ich oczekiwań. Okazało się, że jestem inny niż mój brat. Kiedy na mnie patrzyli, żałowali, że to ja żyję, a nie on. A ja żałowałem, że nie mogę przestać istnieć.

Podeszła bliżej, patrząc na niego z czułością. Nie cofnął się, bo ona jedna rozumiała jego ból. Widziała udrękę osamotnionego chłopca, który desperacko pragnął miłości i uwagi. Wzięła go delikatnie za rękę.

– Chodź – powiedziała cicho, robiąc krok w kierunku kominka. Posłusznie usiadł na fotelu, przy ogniu. Patrzył, jak rozlewa alkohol do kieliszków. Jeden włożyła mu w dłonie.

– Co robisz? – spytał.

– Opiekuję się tobą. – Uklękła przy nim, pochyliła się i oparła brodę na jego kolanach. – Opowiedz mi. – To nie był rozkaz, tylko prośba. Chciała mu pomóc, wesprzeć go.

– Ulisses zmarł w wieku piętnastu lat. Zapalenie opon mózgowych. To nie trwało długo. Rozbolała go głowa, a chwilę potem już nie żył. Wiem to od ojca. W kółko opowiadał o śmierci Ulissesa, o tym, jak bardzo go kochał, jaki był cudowny, mądry, zdolny i wysportowany. Chciał, żebym był taki jak on, ale ja…

Nie odrywała od niego wzroku. W jej brązowych oczach odbijał się blask płomieni.

– Mów dalej – poprosiła, spodziewając się, że to dopiero początek historii.

– Nic, co robiłem, nie było wystarczająco dobre dla moich rodziców. Moje istnienie było dla nich udręką, bo w niczym nie przypominałem ich ukochanego pierworodnego. Ulisses, tak jak mój ojciec, lubił polować, łowić ryby, a ja wolałem czytać książki, nienawidziłem strzelania do zwierząt. Rodzice zdecydowali się na drugie dziecko, żeby się pocieszyć. Miałem uzdrowić ich małżeństwo, ale tylko pogorszyłem sprawę. – Zrobił krótką pauzę. Chociaż mówienie o tym nie było łatwe, obecność Willow sprawiła, że się rozluźnił. – Moja matka w końcu się poddała i odeszła. Nie chciała żyć dłużej w miejscu, które przypominało jej Ulissesa. Ojciec z kolei nie chciał opuszczać domu właśnie z tego powodu. Rozstali się. Matka nawet się ze mną nie pożegnała. Przeszła obok mnie obojętnie, jakbym nie istniał. Miałem wtedy pięć lat. – Willow przywarła mocniej do jego kolan, jakby chciała wlać w jego ciało otuchę. – Ojciec kompletnie mnie ignorował. Starałem się, żeby był ze mnie dumny, żeby wreszcie mnie zauważył, ale moje oceny, sukcesy, nic dla niego nie znaczyły. Nie byłem Ulissesem.

Wypił zawartość kieliszka jednym haustem.

– I co dalej?

– Kiedy miałem szesnaście lat, przyniosłem mu list z Oksfordu. Przyjęli mnie na uniwersytet. Mnie! Zaledwie szesnastolatka. Ojciec spojrzał na list i nic nie powiedział. Nic! Jakbym nie istniał. – Znów poczuł tamten gniew i upokorzenie. – Krzyknąłem wtedy, by wreszcie pozwolił odejść Ulissesowi w spokoju, że ma syna, który żyje i go potrzebuje. Ojciec odpowiedział, że nie ma mi nic do zaoferowania, że wszystko wziął Ulisses. I wtedy zrozumiałem, że nigdy mnie nie pokocha, nigdy nie będzie ze mnie dumny. Dla rodziców byłem nikim. Kochali jedynie Ulissesa. – Willow zacisnęła mocno palce na jego kolanach, ale nic nie powiedziała, pozwalając, żeby się wygadał. – Tamtej nocy opuściłem dom i ojca. Wyjechałem do Grecji. Przysiągłem sobie, że udowodnię ojcu i światu, na co mnie stać. Dopiąłem swego.

Zwiesił głowę. Każda kobieta, z którą spał, każda firma, która dzięki niemu odniosła sukces, wszystko to pomagało mu uwierzyć, że żyje, że nie jest tylko cieniem Ulissesa. Gdy podniósł wzrok, zobaczył w oczach Willow łzy.

– Przepraszam, nie chciałem cię zasmucić – mruknął speszony.

– To nic. Po prostu jest mi strasznie przykro z twojego powodu. Proszę, mów dalej.

– Ojciec nigdy mnie nie zaakceptował. Nawet spadek mogłem otrzymać dopiero, jeśli się ożenię i spłodzę syna. Wiedział, że tego nigdy nie chciałem. To Ulisses miał przedłużyć ród. – Achilles zamilkł, przygryzając wargę, aż wreszcie dodał drżącym głosem: – Wiesz, dlaczego ciebie wybrałem na żonę? Bo byłaś przeznaczona mojemu bratu. To on miał się z tobą ożenić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Willow uśmiechnęła się lekko. Nie miało to dla niej żadnego znaczenia, bo wiedziała, że zaproponował jej prawdziwe małżeństwo ze względu na ich coraz mocniejszą więź, a nie z powodu zmarłego brata.

– I co z tego?

Achilles zaśmiał się nerwowo.

– I co z tego? – powtórzył. – Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

W jego oczach płonął gniew, ale teraz już wiedziała, co się pod nim kryje. Głęboka i bolesna rana. Taka sama, jaką ona nosiła w sercu przez lata. Ją też odrzucił ojciec, bo nie była chłopcem, bo nie była wystarczająco grzeczna i posłuszna. Achilles cierpiał, bo zranili go ludzie, którzy powinni obdarzyć go bezwarunkową miłością. Serce pękało jej z żalu. Był tylko małym, bezbronnym chłopcem, który nie rozumiał, dlaczego rodzice go ignorują. Przelali swoją żałobę na niego. Miała za sobą podobne doświadczenie, ale jej ojciec przynajmniej nie odszedł. Uznał jej istnienie i wziął za nią odpowiedzialność. Achilles był w gorszej sytuacji. Patrzył na nią z niepokojem, jakby się bał, że okaże oburzenie albo złość.

– A czego się spodziewałeś? – spytała łagodnie, z uśmiechem.

– Nie jesteś na mnie wściekła? – spytał z goryczą w głosie. – Zniesmaczona tym, że cię oszukałem?

– Nie oszukałeś mnie. Powiedziałeś, że był układ między naszymi ojcami, że ten ślub to tylko biznes. Od początku wiedziałam, na czym stoję.

– Powinnaś być żoną Ulissesa. Gdyby żył…

– Ale nie żyje – przerwała mu stanowczo. – A nawet gdyby żył, nie sądzę, że mogłabym go lubić bardziej od ciebie.

– Szczerze wątpię – mruknął. – Podobno był cudowny. Wszyscy go uwielbiali.

Wzięła głęboki wdech, wpatrując się w jego oczy i nagle zrozumiała, że Achilles, choć oskarżał rodziców o to, że nie pozwolili odejść zmarłemu synowi, wciąż rywalizował z bratem, jakby był żywy. On również nie pozwalał mu odejść. Chciał jego narzeczonej, majątku, tytułu, ale przede wszystkim miłości, którą zabrał Ulisses.

– Achillesie, zmarli powinni spoczywać w spokoju. Odpuść, proszę.

– Co masz na myśli?

– Twojego brata już nie ma. Nie musisz z nim konkurować.

Jego twarz stężała, rysy twarzy nabrały ostrości.

– Ja nie…

– Konkurujesz z nim – powtórzyła cicho, ale dobitnie. – Robisz się przez to coraz bardziej zgorzkniały. Chcesz wszystkiego, co należało albo mogło do niego należeć. Rozumiem dlaczego. Zabrał ci miłość rodziców i to musiało być dla ciebie okropne, ale on nie żyje. Był chłopcem, kiedy umarł. To nie jego wina, że twoi rodzice nie poradzili sobie z żałobą. I ty też nie jesteś niczemu winny. Zasłużyłeś na szczęśliwe dzieciństwo, takie jakie miał Ulisses. Ty jednak, w przeciwieństwie do niego, masz szansę na szczęśliwą przyszłość, na dobre życie. – Przesunęła dłońmi po jego udach, wyczuwając twarde i napięte mięśnie. – Jesteś niesamowitym mężczyzną, inteligentnym, twórczym, ambitnym. Jesteś również czuły i troskliwy, chociaż nie chcesz, by ludzie o tym wiedzieli. Ja to jednak wiem. – Nic nie powiedział, tylko patrzył na nią, więc kontynuowała: – Przykro mi, że twoi rodzice nie docenili cię tak, jak na to zasłużyłeś. To bardzo niesprawiedliwe. Pamiętaj jednak, że nie jesteś Ulissesem i nie ma powodu,

żebyś nim był. Masz jedno życie, więc żyj dla siebie, a nie na złość rodzicom.

– Myślisz, że to takie proste? – spytał z rozpaczą.

– Nie, oczywiście, że nie. Sama też próbuję się uporać z własną przeszłością. Oboje wiemy, co to znaczy borykać się z konsekwencjami trudnego dzieciństwa. – Zacisnęła palce na jego udach. – Ale nie chcesz, żeby to, co złe, wreszcie się skończyło? Nie chcesz tego zmienić? Zwłaszcza, jeśli będziemy mieli dziecko?

Patrzył na nią przez długą, niekończącą się chwilę, a potem gwałtownie chwycił ją w ramiona. Nie zaprotestowała, gdy przylgnął wargami do jej warg w długim pocałunku. Całował ją jak szalony, jakby miał gorączkę, a ona był jedynym lekarstwem. Wtuliła się w niego mocno, domyślając się, że Achilles potrzebuje pociechy i pewności, że go pragnie i akceptuje. Jego usta były gorące i głodne. Chciał więcej, a ona mogła mu to dać. Szybko podwinęła sukienkę, zdjęła bieliznę i usiadła na nim okrakiem. Potem sięgnęła do paska spodni, uporała się z suwakiem i wyjęła twardy, gładki i gorący członek.

– Pragnę cię! – zawołał zduszonym głosem. – Pozwól mi w ciebie wejść. Już!

Uniosła się i opadła na niego. Oboje zadrżeli, gdy wsuwał się w nią głęboko.

– Spójrz na mnie – rozkazał. Jego oczy stały się ciemne, jakby błękit zasłoniły burzowe chmury. – Patrz na mnie przez cały czas, Diano!

I tak zrobiła, zatracając się w jego spojrzeniu, gdy zaczął się poruszać, najpierw powoli i ostrożnie, a potem coraz mocniej i szybciej. Ścisnął mocno jej biodra i patrzył na nią tak, jakby była ostatnią szansą na ratunek. Wzięła jego twarz w dłonie i nie odrywała od niego wzroku. Chciała, by zobaczył, jak jego bliskość na nią działa. Ruchy stawały się coraz bardziej

natarczywe. Gdy wsunął dłoń między jej uda i musnął palcami łechtaczkę, rozkosz przyszła natychmiast. Krzyknęła jego imię i wtedy nim również wstrząsnął gwałtowny orgazm.

Willow opadła na niego całą sobą, głowę oparła o jego ramię. Wyciągnął dłoń i zanurzył palce w jedwabistych lokach. Kiedy się kochali, czuł, że żyje, że jest człowiekiem z krwi i kości, a nie zjawą. Z każdym pchnięciem, każdym westchnieniem stawał się coraz bardziej realny. Radość i wzruszenie usunęły truciznę, która wypełniała jego duszę. Tyle cierpienia z powodu biednego chłopaka. Gdyby żył, pewnie bardzo by się polubili. Nie było już Ulissesa ani jego rodziców. Wszystko, co po nich zostało, to nazwisko, tytuł i stary dwór, który jeszcze nie należał do niego. Najpierw musi urodzić się syn. Nagle przestało mu zależeć na dziedzictwie. Chciał jedynie Willow. I dziecka, ale nie z powodu testamentu. Chciał rodziny, prawdziwej rodziny. Delikatnie pogłaskał ją po plecach. Jej skóra była ciepła i wilgotna. Złapał ją mocno i wstał z fotela, podchodząc do łóżka. Położył ją na posłaniu, zdjął z siebie ubranie i znów kochał się z nią do utraty tchu. Nie wiadomo kiedy, zastał ich świt, ale oni nawet tego nie zauważyli, zajęci wyłącznie sobą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Willow oparła się o zlew w łazience i wzięła głęboki, powolny wdech. Test ciążowy leżał na gładkiej, marmurowej powierzchni. Dwie różowe kreski wyraźnie odbijały się na białym tle.

Jestem w ciąży.

Nie powinna być zaskoczona, biorąc pod uwagę fakt, że Achilles przez cały miesiąc niemal nie wypuszczał jej z łóżka. Wiedziała, na co się pisze. Miała urodzić dziecko. Kiedy składała podpis pod dokumentami, ta kwestia wydawała jej się jednak bardzo odległa. Teraz zaś dziecko stało się kimś realnym.

Ostatnie tygodnie spędzali w jego apartamencie niedaleko Hyde Parku, w Londynie. Achilles tłumaczył, że z Thornhaven ma zbyt daleko do pracy, ale ona wiedziała, że nie był to jedyny powód. Rozumiała, dlaczego pobyt w starym dworze jest dla niego trudny. Zbyt wiele złych wspomnień wiązało się z tamtym miejscem. Willow doskonale zdawała sobie sprawę, że jedna rozmowa i seks nie zdołają zabliźnić głębokich ran. Na to potrzebny był czas. Czas i troska. Problem w tym, że jej czas się skończył. Spodziewała się dziecka. Mieli żyć ze sobą jak mąż z żoną do czasu, aż urodzi się dziecko. Czy nie to ustalili, wracając z Grecji?

Niechciane łzy napłynęły jej do oczu. Ostatnie cztery tygodnie były magiczne. W ciągu dnia Achilles chodził do pracy, ona zaś składała podania na wybrane uczelnie, a potem odkrywała piękno londyńskich ogrodów i galerii sztuki. Wieczory i noce należały już tylko do nich. Achilles, gdy

wracał z biura, zabierał ją do najlepszych restauracji, a potem do łóżka. Już w korytarzu zdzierali z siebie ubrania i zdarzało się, że lądowali na podłodze, zbyt niecierpliwi, by dotrzeć do sypialni. Było idealnie i nie chciała, żeby to się skończyło. Nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, żeby ich małżeństwo stało się prawdziwym związkiem, a nie tymczasowym układem. Chciała urodzić mu dziecko i chciała prawdziwej rodziny. Nagle poczuła, że wypełnia ją jakaś nowa, nieznana siła, jasne światło. Nie była już dawną niepewną Willow, dziewczyną, która bała się własnych emocji. Stała się Dianą – łuczniczką, kobietą wojownikiem, boginią, która była doskonała taka, jaka była. Moc napełniła jej głodną duszę radością, szczęściem i odwagą, wypalając jednocześnie strach. To była miłość. Miłość do Achillesa, do jego spokoju i dobroci, do jego ramion, które chroniły ją przed złem, do jego dziecka, które nosiła pod sercem.

Jego dziecko. Zamrugała, by powstrzymać łzy, ale było za późno. Kochała Achillesa i potrzebowała go. Ich dziecko też go potrzebowało. Czy będzie przez niego kochane, czy też będzie dorastało w poczuciu, że jedynym powodem jego istnienia jest niefortunny zapis w testamencie?

Opuściła rękę na brzuch, jakby chciała ochronić kiełkujące w niej życie. Nie pozwoli, żeby to maleństwo cierpiało tak jak ona i Achilles. Nie będzie ignorowane i odpychane. Zapewni mu wszystko co najlepsze, da całą swoją miłość. Zawsze uważała, że nie będzie dobrą matką, ale teraz w jej sercu nie było miejsca na strach i wątpliwości. Najważniejsza jest miłość.

Nagle otoczyły ją od tyłu mocne ramiona. Usta musnęły szyję.

– Tutaj jesteś, Diano – mruknął Achilles.– Szukałem cię. Limuzyna ma przyjechać za… – przerwał. Uchwycił jej spojrzenie w lustrze. – Jesteś smutna. Co się stało?

Słyszała w jego głosie troskę i czułość. Czy on też poczuł w sobie to światło? Tę nową moc? Nigdy nie mówił o miłości. Sprowadzał ich relację do pożądania, ale to było przed miesiącem miodowym, przed tymi czterema tygodniami magii.

Zmarszczył brwi, wpatrując się w jej twarz.

– O co chodzi, *chriso mou*? Zbladłaś.

Odwróciła się w jego stronę. Wyglądał wspaniale, ubrany w smoking. Czarna mucha, jeszcze niezawiązana, zwisała luźno. Surowa biel i czerń podkreślały szerokie ramiona i mocną pierś. Patrzył na nią zaniepokojony. Tak bardzo go kochała. Dlaczego nie mieliby się stać prawdziwą rodziną? Dobrze im było ze sobą, mieszkali razem, spodziewali się dziecka. Bała się, że robi sobie tylko niepotrzebne nadzieje, że nie spełni się to, czego tak bardzo pragnęła. Wzięła test i podała mu. Patrzył przez chwilę, po czym przeniósł wzrok na jej twarz. W jego oczach pojawił się blask. Wziął jej twarz w dłonie i pocałował mocno. Odpowiedziała na pocałunek, uszczęśliwiona jego reakcją.

– Moja Diana. Jesteś najbardziej niesamowitą kobietą na świecie.

Oparła ręce na jego torsie.

– Ty też miałeś w tym swój udział.

– To prawda – odparł, przesuwając dłońmi po jej biodrach. Miała na sobie złotą, błyszczącą suknię, którą sam wybrał. Wyglądała w niej jak syrena. – W takim razie oboje jesteśmy niesamowici. – Znów ją pocałował, tym razem mocniej. – To jest właśnie to, czego chciałem, *chriso mou*.

Przytuliła się do niego z oddaniem. Ona też tego chciała. Rodziny, miłości, szczęścia…

– Wiem, że mieliśmy żyć razem aż do poczęcia dziecka, ale… – Zawahała się, patrząc mu w oczy. – Może moglibyśmy stworzyć prawdziwą rodzinę.

Lekko zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

– To, że nie musimy brać rozwodu. – Wygładziła na nim białą koszulę. – Moglibyśmy żyć razem, wychowywać wspólnie dziecko.

Nastąpiła długa cisza.

– Dlaczego? – spytał nieswoim głosem. – Dlaczego tego chcesz?

– Byłoby to najlepsze dla dziecka, prawda? Nasz syn czy córka powinni wychowywać się w pełnej rodzinie.

Uśmiechnął się z przymusem.

– Rzeczywiście. Myślę, że masz rację.

– A jeśli urodzi się dziewczynka, czy nie chciałbyś postarać się chłopca?

– Nie. – W jego oczach zapłonął dziwny blask. – Na razie wystarczy jedno dziecko. Już i tak kręci mi się w głowie. Naprawdę chcesz być moją żoną, Willow? Na dobre i na złe?

– Oczywiście, że tego chcę.

Wyraz jego twarzy się zmienił, stał się bardziej surowy, zaciekły.

– Rodzina… – mruknął do siebie. – Prawdziwa rodzina. Tak, właściwie, dlaczego nie? Ojciec by się wściekł – dodał z mściwą satysfakcją.

I wtedy jasne światło, które pulsowało w niej żywym ogniem, nagle przygasło. Achilles nie pragnął ani jej, ani dziecka. Nie kierował się miłością, a nienawiścią i gniewem. Przeszłość wciąż trzymała go w niewoli. Rany były głębsze, niż sądziła, ale przecież istniała jeszcze szansa na uleczenie. Potrzebny był tylko czas. Chciała pomóc Achillesowi. Wierzyła, że troską, cierpliwością i miłością zdoła uzdrowić jego skostniałe serce.

– Proszę, nie rób tego tylko po to, by zrobić na złość rodzicom – powiedziała cicho.

Jego oczy spoczęły na jej twarzy.

– Co masz na myśli?

– Powinieneś mieć rodzinę, bo tego chcesz, bo zależy ci na żonie i dziecku, bo ich kochasz. – Zaschło jej w gardle, patrzyła na niego z nadzieją. – W rodzinie nie chodzi o to, żeby przejąć spadek. Nie chodzi o zemstę. Rodzina jest po to, żeby być kochanym, żeby mieć wsparcie, żeby mieć dla kogo żyć. A może chcesz, żeby twoje dziecko miało takie samo dzieciństwo jak ty?

Prowokowała go, wiedziała o tym. Chyba przesadziła, bo popatrzył na nią z wrogością, jakby zadała mu cios. Poczuła nieprzyjemny chłód na skórze, serce skurczyło jej się z niepokoju. Nie zamierzała go naciskać, przymuszać, ale teraz było już za późno, żeby się wycofać.

– Jesteś gotowa? – spytał uprzejmie, ale jego ton wyraźnie świadczył o tym, że nie życzy sobie rozmowy na ten temat. – Za chwilę podjedzie limuzyna.

Przyszył ją znajomy ból. Achilles mówił dokładnie tak jak ojciec, gdy chciał jej dać do zrozumienia, że go uraziła i nie życzy sobie, by mu przeszkadzała. Ten sam zimny ton, ostra krawędź słów, obce spojrzenie. Ten ból paraliżował ją i zniechęcał, ale jakaś cząstka niej zachęcała ją do walki o to, co ważne. Nie chodziło teraz tylko o nią, ale także o dziecko. Dlatego nie może zrezygnować, nie może pokornie spuścić głowy, jak to robiła przy ojcu. To Achilles zapewniał, że lubi jej temperament, dlaczego więc ma nie naciskać, dlaczego nie rzucić mu wyzwania?

– Uważasz, że koniec tematu? – spytała, czując przypływ energii. – Mamy teraz jechać na przyjęcie, jak gdyby nigdy nic?

– O co ci chodzi?

– O to, że się wycofujesz. Nie chcesz ze mną rozmawiać. Czego się boisz?

Jego spojrzenie stało się lodowate.

– Niczego.

– To porozmawiajmy. Będziemy mieli dziecko. Co mu powiesz, kiedy cię spyta, jak się poznaliśmy, dlaczego wzięliśmy ślub? Że musiałeś to zrobić ze względu na klauzulę w testamencie? Że tak bardzo zależało ci na spadku? Że chciałeś zemścić się na zmarłych rodzicach?

Achilles nic nie odpowiedział, tylko odwrócił się plecami i skierował do drzwi. Zupełnie jak ojciec. Nie była już jednak małą dziewczynką, a dorosłą, zakochaną kobietą, która wiedziała, czego chce. Nie miała już nic do stracenia. Wiedziała, że musi uratować nie tylko siebie i dziecko, ale także Achillesa. Rzuciła więc koło ratunkowe, z nadzieją, że zechce z niego skorzystać.

– Pragnę cię! – zawołała w jego stronę. – Chcę być twoją żoną, chcę, żebyś był ojcem mojego dziecka, chcę żebyśmy byli rodziną, nie z powodu głupiego testamentu, ale ponieważ cię kocham. Rozumiesz? Kocham cię.

Achilles zatrzymał się przy drzwiach. Poczuł dziwny ucisk w piersi, jakby zamarznięte serce próbowało zabić mocniej. Miłość… Willow go kochała… To niemożliwe. Jego nie można kochać. Sam nigdy też nie kochał i nie myślał o miłości.

A przecież, choć nigdy się do tego nie przyznawał, tęsknił za tym. Miał wrażenie, że topnieje w nim lód, rozpuszczają się ostre odłamki raniące serce i duszę. Nie! Jeśli na to pozwoli, stanie się bezbronny. Nie potrzebował niczyjej uwagi, troski, czułości. Ostatnim razem, gdy się otworzył, gdy uwierzył, że może zasłużyć na miłość, został odprawiony z kwitkiem. Miał wtedy szesnaście lat i niemal błagał ojca, by wreszcie go zauważył, docenił. Wciąż pamiętał tamten ból. Ból odrzucenia. Nie mógł pozwolić na to, by ktoś na nowo rozpalił w nim tamte pochowane dawno nadzieje.

– Nie powinnaś tego mówić – powiedział powoli, surowym głosem.

– Dlaczego nie? – Dla kontrastu ona mówiła z pasją i ogniem. – Dlaczego miałabym cię nie kochać?

Stała niczym bogini w złotej sukni. Włosy, jeszcze nieuczesane, spływały kaskadą na ramiona. Twarzy nie zakrywał makijaż. Jej oczy płonęły siłą i determinacją. Achilles nie potrafił oderwać od niej wzroku. Jego piękna żona spodziewała się dziecka, kochała go, a on nie mógł jej nic dać, nie mógł odpowiedzieć na jej apel. Wreszcie po tylu latach zrozumiał. Wiedział już, co musiał czuć ojciec przed laty, gdy błagał go o miłość. Andrew Templeton musiał mieć w sercu tę samą pustkę, co on dziś. Nie miał nic do zaoferowania, a to oznaczało, że nie mógł wziąć tego, co mu chciała ofiarować. Nie mógł jej dawać złudnych nadziei. Była wspaniałą młodą kobietą, która zasługiwała na miłość. Jeśli się rozstaną, będzie miała szansę spotkać kogoś, kto ją doceni i pokocha. Jego cudna Diana i ich dziecko powinni się trzymać od niego z daleka, bo tylko ich unieszczęśliwi.

– Nie możesz mnie kochać. Nie mam ci nic do zaoferowania, Willow.

– To nieprawda – zaprotestowała ze złością. – Tylko tak sobie wmawiasz.

– Nie kocham cię.

Inna kobieta pewnie zalałaby się łzami i wybiegła z pokoju albo odwróciła się plecami i udawała, że nic się nie stało. Zazwyczaj spotykał się z takimi reakcjami, gdy zrywał znajomość. Willow zachowała się inaczej. Powoli ruszyła w jego stronę. W złotej sukni wyglądała jak najprawdziwsza bogini, która stąpiła z Olimpu, żeby zawładnąć jego duszą i ciałem.

– Jakoś ci nie wierzę – odpowiedziała, nie zrażając się. – Myślę, że kłamiesz.

– Dlaczego miałbym kłamać? Mówiłem ci, że to, co jest między nami, nie ma nic wspólnego z miłością.

– A może chciałbyś, żeby tak było?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Wiesz. – Patrzyła mu z oczy z niezachwianą pewnością. – To nie mnie okłamujesz, tylko siebie.

– Siebie?

– Tak. Chcesz wierzyć w to, że mnie nie kochasz. Chcesz wierzyć w to, że nie kochasz tego, co udało nam się stworzyć. Mówisz, że nic nie czujesz, ale emocje się w tobie kłębią. – Wyciągnęła rękę i bardzo delikatnie pogłaskała go po policzku. Wzdrygnął się lekko, jakby nie potrafił sobie poradzić z tak wielką czułością. – Kocham cię i chcę ci tę miłość okazywać każdego dnia. Tak samo będzie z naszym dzieckiem. Moglibyśmy…

Złapał ją za nadgarstek i ścisnął mocno.

– Nie rób tego. – Jego głos przepełniony był bólem. – Nie dotykaj mnie.

Nie poruszyła się, nie ustąpiła, wbijając w niego wzrok.

– Dlaczego? Powiedz to, Achillesie! Dlaczego mnie odrzucasz, skoro wiem, że chcesz ze mną być. Widzę to za każdym razem, gdy jesteśmy ze sobą, gdy na mnie patrzysz. W twoich oczach jest wtedy coś takiego… Jakieś pragnienie, którego wcześniej nie rozumiałam, ale teraz już wiem, że chcesz miłości. – Rozłożyła szeroko ramiona. – Cóż, oto jest! Weź to! Albo pozwól, że ja ci to dam. Dam ci wszystko.

Wierzył w to. Ta piękna, pełna uczuć kobieta z pewnością potrafiła głęboko kochać. Nie znała jednak tej bolesnej prawdy, że miłość ma ograniczone zasoby. Gdyby dała mu wszystko, nic już nie zostałoby dla dziecka.

Puścił jej nadgarstek i cofnął się. Coraz większy ciężar osiadał mu na piersi.

– Dałaś mi już wystarczająco dużo, więcej, niż mógłbym sobie wymarzyć – zaczął ostrożnie, żeby nie sprawiać jej bólu. Nie chciał, żeby cierpiała. – To nie twoja wina, *chriso mou*. To nie twoja wina, że nie mogę odpłacić ci się tym samym. Przykro mi. Nie potrafię cię kochać. Będzie lepiej, jeśli rozstaniemy się już teraz.

– A dziecko? Nie opuszczę go.

– Więc zostanie przy tobie.

Wtedy w jej oczach zalśniły łzy.

– Nie, proszę cię, nie rób nam tego – szeptała. – Będziesz żałował.

– Posłuchaj, możesz mieszkać w Thornhaven. Jeśli urodzi się chłopiec, przepiszę na ciebie dwór. Jeśli urodzi się dziewczynka, kupię ci jakąś inną posiadłość z gęstymi lasami, po których mogłabyś się włóczyć. – Tak walczył o Thornhaven, a teraz przestało go obchodzić jego dziedzictwo. Nie czuł już gniewu na ojca i brata. Po tylu latach wreszcie skończyła się udręka. – Co miesiąc będziesz otrzymywała duże pieniądze dla siebie i dziecka.

– Achillesie, proszę, nie rób tego…

– Obiecuję, że rozwód będzie szybki i bezbolesny.

Łzy płynęły jej po twarzy, wściekłość płonęła w oczach.

– Zostawiasz mnie? Tak po prostu? I to teraz, kiedy spodziewam się dziecka? Wiesz, jak to się nazywa? Wiesz, jaka to podłość? Moja miłość aż tak ci ciąży? Tak ci przeszkadza? – mówiła z rozpaczą.

– Twoja miłość to wielki dar, który powinnaś ofiarować odpowiedniemu mężczyźnie.

– A ty tego daru nie chcesz?

– Już ci tłumaczyłem. Proszę, przestań mnie dręczyć.

– Ja cię dręczę? Ja cię zostawiam? Ja odrzucam?

– Przestań! – rzucił szorstko.

– Bo co? – Zakryła twarz rękami. – Zostałeś bardzo skrzywdzony w życiu, boisz się, ja to rozumiem, ale spróbuj mi zaufać. Spróbuj uwierzyć we mnie, w naszą miłość.

– Nie ma żadnej miłości – zaprotestował gniewnie. – Przynajmniej nie z mojej strony.

– Dobrze wiesz, że to nieprawda. Możemy być razem szczęśliwi, dlaczego więc mnie odrzucasz?

– Ile razy mam ci powtarzać, że nie mogę dać ci tego, czego chcesz? Nie kocham cię! – oświadczył stanowczo. – Nikogo nie kocham i nie pokocham. Nawet naszego dziecka. Zasługujesz na lepszy los niż życie ze mną, Diano. Chcę być wobec ciebie uczciwy i dlatego cię odrzucam.

W jej oczach błysnęła furia.

– Co za bzdury! Kiedy wreszcie przestaniesz oszukiwać sam siebie? Kochałeś rodziców rozpaczliwie, ale oni nie potrafili przyjąć twojej miłości, więc teraz zamykasz się ze strachu. Boisz się, prawda? I w tym cały problem. Kochasz mnie, ale na wszelki wypadek wolisz ze mną zerwać, żeby znów nie cierpieć. Dlatego wciskasz mi te kłamstwa. Achillesie! Nie uciekaj przed miłością, przed szczęściem!

W odpowiedzi chwycił ją za ramiona, zaciskając palce jak szpony.

– Nie kłamię! Całą swoją miłość oddałem rodzicom i teraz jestem pusty. Nie zostało we mnie nic, co mógłbym ci ofiarować. *Theos*, myślisz, że nie cierpię z tego powodu? Że nie chciałbym cię kochać i stworzyć z tobą rodziny?

Nagle, wściekłość w jej spojrzeniu zmieniła się w litość i rozpacz.

– Ale masz wybór, nie widzisz tego? Możesz pozwolić, żeby przeszłość determinowała twoją teraźniejszość i przyszłość albo odpuścić. Nie chcesz

mnie, trudno, ale możesz wybrać nasze dziecko. – Łzy popłynęły jej po policzkach. – Wybierz miłość. Ona się nigdy nie kończy.

– Mylisz się – rzucił szorstko. – Gdyby miłość się nie kończyła, to trochę by mi jej zostało.

– Mój kochany… – Wyciągnęła ramiona, ale on nie pozwoli się objąć.

– Przykro mi – szepnął, po czym odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Achilles pojechał na galę, Willow poprosiła pilota, żeby zabrał ją helikopterem do Yorkshire. Chciała jak najszybciej znaleźć się u siebie, w domu. Aby poradzić sobie z rozpaczą, chwyciła się wściekłości, pozwalając, żeby ją napędzała. Nie wzięła prawie żadnych rzeczy. Zdjęła z palca i położyła na widocznym miejscu obrączkę oraz pierścionek z żółtym brylantem. Achilles dokonał wyboru, więc ona też musiała to zrobić. Jedyne, co ze sobą zabrała, to jego dziecko. I tak go nie chciał, jasno to dał do zrozumienia. Wiedziała, że wszystko, co mówił, wynikało ze strachu, ale powinien był jej zaufać, uwierzyć w miłość, którą chciała mu dać. Wystarczająco dużo się nacierpieli. Wreszcie mieli szansę na szczęście, ale Achilles wolał skryć się za kłamstwami i uciec. Może powinna była zostać i próbować go przekonać do zmiany zdania? Jak długo by to trwało? Tygodnie? Miesiące? Lata? Nie mogła spędzić reszty życia na próbie przekonania do siebie mężczyzny. Z ojcem nie wyszło.

Gdy helikopter zbliżał się do Yorkshire, poczuła, że gniew słabnie, dopuszczając do głosu inne emocje. Miłość uczyniła ją silną, ale też podatniejszą na zranienia. Udało jej się nie płakać przez całą drogę do małego domku, ale gdy weszła do środka i stanęła w ciemnym korytarzu, oparła się o drzwi frontowe i, osuwając powoli na podłogę, wybuchła płaczem. Wciąż miała przed oczami twarz Achillesa. Nie chciał o nią walczyć, o ich wspólne życie, o szczęśliwą przyszłość. Był zniszczonym człowiekiem. Zniszczonym przez własną rodzinę, a ona nie potrafiła mu

pomóc, uleczyć ran. Gdyby nie wyznała mu miłości, pewnie teraz bawiłaby się u jego boku na przyjęciu. Ale postawiła na szczerość.

Powoli otarła policzki z łez, czując rozrywający ból w klatce piersiowej. Co ona zrobi bez Achillesa? Mogła wrócić do Londynu, powiedzieć mu, że się pomyliła, że nie oczekuje od niego miłości. Prosić, żeby żyli razem, przecież był na to gotów. Miała jednak świadomość, że byłoby to życie, jakie wiodła u boku ojca. Niestanne żebranie o uwagę, o miłość. Ukrywanie swoich prawdziwych uczuć, strach… Istniała jeszcze druga możliwość. Mogła zostać tutaj i samotnie wychowywać dziecko. Ta myśl bolała. Nie wierzyła, żeby mogła jeszcze kiedyś się zakochać. Achilles był pierwszym i jedynym mężczyzną w jej życiu. Wiedziała o tym tamtego dnia, gdy zobaczyła go wychodzącego z jeziora.

Ostrożnie dotknęła brzucha. Musi być silna. Będzie miała dziecko, które obdarzy bezwarunkową miłością, jakiej nigdy nie dostała od swoich rodziców.

Wzięła drżący oddech i poderwała się na nogi. Trzeba żyć.

Nie było jej, gdy wrócił z przyjęcia, ale spodziewał się, że tak będzie. Pilot poinformował go o planach Willow, a on na to pozwolił. Bał się, że w przeciwnym razie ruszy pieszo, a wolał, żeby bezpiecznie dotarła do domu. Dokonał wyboru i nie żałował. Zamurował serce raz na zawsze. Tak mu było wygodniej. Nic nie czuć, nie tęsknić.

Kolejne dni mijały mu na pracy od rana do nocy. Ciągle wynajdował sobie jakieś zajęcia, ale jego myśli wciąż błądziły wokół żony. Usprawiedliwiał się, że przecież nosi jego dziecko, więc powinien wiedzieć, co się z nią dzieje. Oddelegował jednego ze swoich ludzi do tego, by pojechał do Yorkshire i dyskretnie obserwował Willow. Podobno

sprzątała dom od strychu po piwnicę. Nie tknęła nawet pensa z pieniędzy, które jej przelał na konto. Uparta Diana.

Mijał dzień za dniem. Jadł, kiedy dokuczał mu głód, spał, kiedy ze zmęczenia już nie widział na oczy, jakoś funkcjonował. Choć jego egzystencja chyba bardziej przypominała wegetację. Czasami, gdy siedział w biurze, spoglądał na miasto i ogarniało go znów to straszne uczucie, że znika, że przestaje istnieć. Zdarzało mu się to jedynie w Thornhaven, ale nigdy w Londynie, na najwyższym piętrze wieżowca.

Z każdym kolejnym dniem czuł się coraz gorzej. Miał wrażenie, że pochłania go pustka. Jedyną pociechą były wieści z Yorkshire o jego żonie. Czytając mejle od pracownika odzyskiwał równowagę, powracał do życia. Wciąż myślał o tym, jak Willow wypełnia dom swoim ciepłem, jasną obecnością. Wciąż wspominał jej pasję, uśmiech, ogień, radość. Aż pewnego dnia przyszedł od niej mejl z załącznikiem. Zdjęcie USG. Zdjęcie ich dziecka. Wpatrywał się zszokowany w ekran laptopa. Odsunął gwałtownie krzesło i podniósł się zza biurka. Przeniknął go tak wielki emocjonalny ból, że nie mógł usiedzieć na miejscu. Zaczął chodzić po biurze w tę i z powrotem. Miał nic nie czuć. Opancerzył serce, żeby się chronić, żeby nie cierpieć, a tymczasem rozpacz niemal go dławiła. Sam był sobie winien. To on doprowadził do tej sytuacji. Powinien być przy Willow, towarzyszyć podczas badania USG, wspierać ją. Wciąż słyszał jej ciepły głos. „Chcę być twoją żoną, chcę, żebyś był ojcem mojego dziecka, chcę żebyśmy byli rodziną, nie z powodu głupiego testamentu, ale ponieważ cię kocham”.

Wziął głęboki wdech, przypominając sobie ich ostatnią rozmowę.

„Dlaczego mnie odrzucasz, skoro wiem, że chcesz ze mną być? Widzę to za każdym razem, gdy jesteśmy ze sobą, gdy na mnie patrzysz. W twoich

oczach jest wtedy coś takiego… Jakieś pragnienie, którego wcześniej nie rozumiałam, ale teraz już wiem, że chcesz miłości”.

Miała rację. Rozpaczliwie tęsknił za miłością, którą nikt nigdy go nie obdarzył.

„Kocham cię i chcę ci tę miłość okazywać każdego dnia. Zostałeś bardzo skrzywdzony w życiu, boisz się, ja to rozumiem, ale spróbuj mi zaufać”.

Wziął kolejny wdech. Tak, bał się, i to śmiertelnie. Jak mógł uwierzyć, że ktoś jest w stanie go pokochać, skoro własny ojciec tego nie potrafił? Skoro matka porzuciła go bez słowa? Zamknął oczy. W głowie mu huczało. Łatwiej było rodziców obwiniać o swoje emocjonalne porażki niż wziąć odpowiedzialność za to, co się robi i co się czuje. Najwyższy czas, żeby przestał wracać do przeszłości. Willow powiedziała, żeby pozwolił rodzicom odejść. Miała rację. Powinien żyć z nią, a nie z duchami, które tylko wysysały z niego resztki mocy. Willow dała mu wszystko. Otworzyła przed nim serce, a on odwrócił się plecami i odszedł. „Nie uciekaj przed miłością, przed szczęściem!”

Theos, dlaczego to zrobił? Przecież ją kochał. Kochał od pierwszej chwili, gdy dostrzegł ją nad jeziorem. Pragnął z nią być, stworzyć rodzinę. Bez niej nic nie miało sensu. Nie mógł się dłużej okłamywać, że nic nie czuje, że nikt nie jest mu potrzebny. Jeśli chciał żyć, musiał się wykazać odwagą, tak jak Willow. Musiał zmierzyć się ze strachem przed odrzuceniem, a przede wszystkim musiał uwierzyć, że wart jest kochania. Powinien zaufać miłości. Jeśli tego nie zrobi, co mu pozostaje? Wegetacja, a wegetacja to nie życie.

Dłonie mu drżały, gdy wyjmował z kieszeni telefon komórkowy. Nie zawahał się, gdy prosił pilota o przygotowanie helikoptera. Czekała go ważna podróż. Najważniejsza w jego życiu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Willow z samego rana wybrała się do lasu zbierać jeżyny w pobliżu Thornhaven. Miała ochotę na kruche ciasto z owocami. Odkąd skończyły się poranne mdłości, zaczął jej dopisywać apetyt.

Dzień był piękny, gorący, ale nie upalny. Drzewa w lesie chroniły przed skwarem, zioła pachniały intensywnie. Willow wciągnęła głęboko powietrze. Starała się nie podchodzić zbyt blisko pod Thornhaven. Wspomnienia wciąż były zbyt bolesne. Ilekroć jej wzrok wędrował w stronę jeziora, widziała nagiego mężczyznę o błękitnych oczach. Mężczyznę, który ożywił jej duszę, by potem skazać ją na samotność. Wciąż nie potrafiła pogodzić się z tym, że Achilles tak łatwo zrezygnował. Tak bardzo za nim tęskniła.

Nie miała od niego wiadomości, odkąd przed miesiącem wróciła do Yorkshire. Mogła ewentualnie zrozumieć, że nie chciał mieć z nią do czynienia, ale przecież nosiła jego dziecko. Była na niego wściekła i wolała o nim nie myśleć, bo wtedy czuła się nieszczęśliwa, a postanowiła, że nie będzie nieszczęśliwa. Poradzi sobie, cokolwiek się stanie. Gdyby tylko istniało lekarstwo na niechcianą miłość, ale niestety.

Nieopatrznie zbliżyła się do jeziora, jakby nogi same ją tam zaniosły bez udziału woli. Nagle usłyszała odgłos pluskania i w sekundę przeniosła się w czasie, gdy spotkała nagiego nieznajomego. O Boże, Achilles… To niemożliwe, przecież przebywał w Londynie. Delikatnie rozchyliła gałęzie drzew, obawiając się, że to wyobraźnia spłatała jej głupiego figla.

Wstrzymała oddech. Z wody wynurzył się piękny mężczyzna. Jej mężczyzna. Nie widziała zbyt wyraźnie, bo oczy zaszły jej łzami. Szloch chwycił ją za gardło. Co on tu robi? Zaraz potem pojawiła się złość. Jak śmiał tu przyjść?! Wiedział, że lubi tu spacerować. Jak śmiał dręczyć ją w ten sposób!? I jak mogła go nadal kochać, skoro tak bardzo ją skrzywdził? Odwróciła się i zaczęła iść w przeciwnym kierunku, oślepiona łzami, gdy nagle usłyszała za sobą krzyk.

– Diano!

– Nie nazywam się tak – rzuciła ze złością, zatrzymując się na ścieżce. Achilles stał za nią.

– Wiem. Jesteś Willow. Moją Willow.

Nie odwróciła się w jego stronę.

– Nie jestem niczyją Willow.

I wtedy poczuła dwie dłonie na biodrach, które przycisnęły ją do gorącego, twardego ciała.

– Jesteś – wyszeptał do ucha. – Jesteś moją Willow od chwili, gdy spotkaliśmy się nad jeziorem po raz pierwszy. Moją żoną.

Wściekłość mało nie rozerwała jej na strzępy. Nie zamierzała tego ukrywać. W końcu Achilles cenił sobie jej temperament, więc niech ma! Odwróciła się w jego stronę i zaczęła okładać pięściami jego wilgotną, nagą pierś. Chciała go ukarać za to, co zrobił jej i dziecku.

– Nienawidzę cię! – krzyknęła. – Tak bardzo cię nienawidzę!

Złapał zaciśnięte w pięści dłonie i zaczął je całować.

– Wybacz mi, *chriso mou*. Wiem, że bardzo cię zraniłem. Masz pełne prawo być na mnie zła. Możesz mnie bić, zasłużyłem sobie.

– Co ty tu robisz? – wydusiła z siebie, pełnym emocji głosem. – Co to wszystko znaczy?

– Miałem nadzieję, że cię tu spotkam.

– Dlaczego przyjechałeś?

Delikatnie ujął jej twarz w dłonie.

– Przyjechałem odebrać to, co moje. Przyjechałem po ciebie i nasze dziecko.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie rozumiem. Nie chciałeś mnie. Mówiłeś…

– Wiem i bardzo tego żałuję. – Na jego twarzy rysowała się rozpacz. – Miałaś rację co do mnie. Myliłem się.

– Co masz na myśli?

– Powiedziałem, że nie mogę ci nic ofiarować, że cię nie kocham. To nieprawda. Odepchnąłem cię, bo się bałem. – Patrzył na nią z determinacją. – Ojciec wyznał mi, że nie ma miłości, którą mógłby mi dać, bo wszystko ofiarował Ulissesowi. Uwierzyłem w to. Musiałem uwierzyć, bo przecież, gdyby potrafił kochać, dlaczego miałby nie pokochać własnego syna. – Pogłaskał ją kciukami po policzkach. – Winą za wszystko obarczyłem Ulissesa. Byłem rozżalony i wmówiłem sobie, że jestem jak ojciec, że też nie potrafię kochać.

– Och, Achillesie – zawołała łamiącym się głosem. – Przecież wiesz, że tak nie jest.

– Właśnie dlatego tu jestem, Willow. Przysłałaś mi zdjęcie USG naszego dziecka. Wtedy zrozumiałem, że jeśli czegoś nie zrobię, stracę jedyną osobę, która mnie kocha i która sprawiła, że ja również kocham. Że stracę ciebie. Miałaś rację, moja Diano. Jesteśmy rodziną. A przecież zawsze tego pragnąłem. Nie mogę was stracić.

Głos uwiązł jej w gardle.

– Achillesie… chcesz powiedzieć, że ty mnie…

– Kocham cię, Willow i to od pierwszej chwili, w której cię zobaczyłem, choć długo nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Jej oczy rozbłysły radością.

– Kochasz mnie? Ja chyba śnię.

– Kocham całym sercem i nie chcę się już dłużej bać, *chriso mou*. Byłem na wpół martwy od dawna. Niby żyłem, osiągałem sukcesy, ale tak naprawdę wegetowałem. Pozwoliłem, żeby prześladowały mnie duchy ojca i Ulissesa, ale już tego nie chcę.

– A czego chcesz?

– Chcę cię kochać i okazywać ci to każdego dnia. Mam tylko nadzieję, że tej miłości mi nie zabraknie.

Cała jej złość wyparowała, zabierając ze sobą żal i ból.

– Ty idioto – rzuciła czule, bez śladu gniewu. – Miłości nie może zabraknąć. To tak nie działa, mówiłam ci już. Im więcej miłości dajesz, tym więcej jej masz.

Uśmiechnął się. Niech go szlag. Wiedział, jak na nią działa ten piękny, powolny uśmiech, który tak kochała.

– Nie wiedziałem – przyznał. – Mam jednak nadzieję, że mnie tego nauczysz.

Na odpowiedź nie musiał długo czekać. Willow wiedziała, że same słowa nie wystarczą. Dotknęła ustami jego ust i zaczęła go uczyć natychmiast.

EPILOG

Achilles nalegał, by odnowili przysięgę latem, tak aby Willow mogła spokojnie zakończyć pierwszy rok na uniwersytecie. Tym razem miała na sobie suknię w greckim stylu, udrapowaną na ramionach i przewiązaną w talii paskiem z kryształków. Włosy pozostawiła rozpuszczone. Jedyną ich ozdobą były świeże kwiaty.

Achilles nigdy nie widział kogoś tak pięknego. Ich złotooki syn, Alessandro, także uczestniczył w ceremonii, wtulając się ufnie w ramiona ojca. Achillesa, ilekroć na niego patrzył, zalewała fala wielkiej miłości. Ich mały, kochany skarb.

Przyjechał nawet Clarence, który zmienił się nie do poznania. Nabrał sił, odmłodniał. Wielomiesięczna terapia przyniosła efekty, bo choć nadal poruszał się na wózku, odzyskał pełną sprawność w rękach.

– Jesteś szczęśliwa, Willow? – spytał po ceremonii.

– Tak, tato, bardzo.

Clarence uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku.

– Cieszę się. Popełniłem wiele błędów, ale zawsze chciałem, żebyś była szczęśliwa. Jesteś taka podobna do matki. Byłaby z ciebie dumna i… ja też jestem z ciebie dumny. Bardzo dumny.

W jej oczach zalśniły łzy. Całe życie czekała na te słowa.

– Dziękuję, tato – odparła, całując go w policzek.

Po odnowieniu przysięgi wyjechali na drugi miesiąc miodowy. Z początku rozważali pozostanie w Thornhaven, ale w końcu uzgodnili, że

polecą na Heiros. To właśnie tam narodziła się ich miłość.

Po pierwszej pełnej pasji nocy na wyspie Achilles wreszcie odważył się otworzyć kopertę, którą jeszcze w Anglii przekazała mu Jane. Nie bardzo wiedział, co zrobić z listem od ojca. Był jak wiadomość z zaświatów, a on już pożegnał duchy przeszłości. Najchętniej wrzuciłby go do kominka w płomienie, bo nie chciał, żeby ojciec znów go dręczył. Zdołał mu wybaczyć i tego wolał się trzymać.

Willow leżała w białej pościeli. Światło poranka migotało na jej jedwabistej skórze. Otworzyła oczy i gdy zobaczyła męża pochylonego nad listem, podniosła się i uklękła przy nim.

– Nie bój się, zrób to – zachęcała, patrząc na niego z miłością. – Jestem przy tobie.

Achilles rozprostował kartkę. List został napisany trzęsącą się, słabą ręką, sądząc po koślawych literach. Przeczytał z mocno bijącym sercem, a gdy skończył, podał kartkę Willow, by i ona zapoznała się z treścią.

Achillesie, synku,

byłem dla Ciebie okropnym ojcem i dobrze o tym wiem. Chciałbym, żeby było inaczej, chciałbym to naprawić, ale jedyna pewność to ta, że nie można zmienić przeszłości. Żałuję, że nie pozwoliłem Ulissesowi odejść, że kurczowo trzymałem się zmarłego syna, zamiast zająć się żywym, a teraz jest już za późno. Dla mnie, bo dla Ciebie jest jeszcze szansa na normalne, dobre życie. Dlatego zdecydowałem się zrobić coś, co pewnie odbierzesz jako złośliwość albo karę, ale tak nie jest, uwierz mi. Chcę, żebyś odziedziczył Thornhaven, ale także żebyś miał żonę i dziecko. Ten dom potrzebuje rodziny. Potrzebuje miłości, szczęścia śmiechu, tupotu małych stóp. Stary dwór zbyt długo był domem duchów. Ty też potrzebujesz rodziny, której razem z matką nie udało nam się dla Ciebie stworzyć. Wybacz mi,

synu. Naprawdę żałuję, że tak ułożyło nam się życie, że nie potrafiłem się do Ciebie zbliżyć, gdy był jeszcze na to czas. Skrzywdziłem Cię, choć byłeś synem, o jakim można tylko marzyć. Śledziłem Twoje poczynania i za każdym razem odczuwałem ojcowską dumę, a także wstyd, że w niczym Ci nie pomogłem, że ze wszystkim musiałeś radzić sobie sam. Poniosłem porażkę jako ojciec. Mam nadzieję, że nie popełnisz moich błędów.

– Skąd Jane wzięła ten list? – Willow otarła łzę spływającą jej po policzku.

– Znalazła go wśród dokumentów przekazanych przez prawnika. – Popatrzył na żonę z miłością i żalem. – Wygląda na to, że myliłem się co do niego. Została w nim jednak jakaś resztka uczuć.

Willow wyciągnęła rękę i pogłaskała Achillesa po twarzy.

– Kochał cię, tylko był przygnieciony bólem i nie umiał ci tego okazać.

– Za to ty nie masz z tym problemu – odparł z uśmiechem. – Nie wiem, co bym zrobił, gdybym cię nie spotkał. Pewnie dalej żyłbym z duchami.

Objęła go i przytuliła mocno.

– Nie ma już duchów. Jesteśmy tylko my.

– I nasz mały urwis, który lada chwila się obudzi – zauważył, śmiejąc się w głos. – Tak bardzo was kocham.

– Jeśli sądzisz, że dzięki temu wyznaniu wykręcisz się od obowiązków, to nic z tego. Dzisiaj ty karmisz i przewijasz Alessandra.

– Nie ma sprawy, ale najpierw zajmę się tobą – odparł, przewracając ją ze śmiechem na łóżko.

Po latach cierpienia jego serce wreszcie zostało uleczone. Willow miała rację. Miłość jest nieskończona.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG